

Swoją bardzo wysoką pozycję zawdzięcza Grzegorz PALKA
paradoksalnie... Mieczysławowi Rakowskiemu...
Łódzki magistrat od tyłu, str.4

Następny numer ukaże się w kioskach 9 stycznia 1992 r.

Łódź Odgłosy

Nr 31-32
(1716-1717)
Rok I (XXXIV)
22-29 grudnia
1991 r.
Cena 3 000 zł

● W pewnym okresie „Dziennik Telewizyjny” przypominał fabrykę snów, którą usiłowano przedstawić jako rzeczywistość – mówi Aleksandra JAKUBOWSKA na str. 7

● Podszedł do nich nieznajomy mężczyzna i zapytał, który z nich jest PIASECKIM. Po zidentyfikowaniu odciągnął chłopaka na stronę – zagadka porwania i śmierci Bogdana PIASECKIEGO na str. 10

● Policjanci dostrzegli dość sielankowy obrazek: nad nagim, leżącym na wznak mężczyznę pochylała się klęcząca, również naga kobieta – zbrodnia w teatrze porno na str. 14

S'ALDI MARKET „ITALIA”

Zaprasza Państwa do nowo otwartego supermarketu przy ul. Piotrkowskiej 242 (w dawnej „Olimpii”)

UWAGA: Ceny detaliczne po cenach hurtowych!



Załoga S'ALDI MARKET życzy Klientom udanych przedświątecznych zakupów!

INTER BAZAR

wyłączny importer i dystrybutor farb i lakierów firm
SADOLIN, MIPA, FEIDAL

- życzy Klientom i Współpracownikom

Zdrowych, Spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz Pomyślności

w Nowym 1992 ROKU

Zapraszamy do naszych sklepów: ul. Łagiewnicka 45a
i Wschodnia 62

„DAMIS”

bezpośredni importer - poleca:
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.

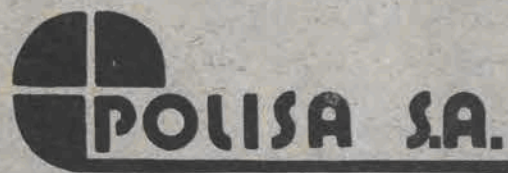
- znikające atramenty
- sztuczne kupy
- brudzące mydła
- tańczące puszki

Łódź,
tel. 56-01-88

Naszemu Klientom składamy serdeczne życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

● OFERUJEMY W NAJNIŻSZYCH
CENACH NAJWIĘKSZY WYBÓR
— OKOŁO 300 RÓŻNYCH
WESOŁYCH ZABAWEK

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne



zatrudni pośredników ubezpieczeniowych
i pracowników biurowych na terenie
województw: łódzkiego, sieradzkiego,
skierniewickiego i piotrkowskiego.

Oferty prosimy przysyłać pod adresem:

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne
POLISA S.A. Oddział w Łodzi
90-437 Łódź, al. Kościuszki 80/82



● Sejm to na razie wielka niewiadoma. ZJM komentuje:

Pytanie takie wpada do głowy. Gdy społeczeństwo cieniutko przedzie: Nasz Sejm poprzedni był kontraktowy. Czy kontaktowym obecny będzie?

● Na nadzwyczajnym zjeździe obradowali w Bielsku-Białej lekarze. Jednym z najważniejszych tematów obrad było uchwalenie nowego kodeksu etyki lekarskiej. Światli medycy zdecydowali, że „działania lekarskie, które mają spowodować uszkodzenie lub śmierć płodu są dopuszczalne tylko dla ratowania życia matki”. Światli medycy oczywiście wiedzieli, że uchwalając taką właśnie regułę postępowania zawodowego, występują wbrew obowiązującemu do tej pory prawu. Ustawa antyaborcyjna nie została bowiem jeszcze przez Sejm przyjęta. W ten sposób rozwiązano dylemat: czy być w zgodzie z etyką czy z prawem.

● W Hucie im. Sędzimir najpierw zastrajkowała „Solidarność 80”, domagając się od ministra przemysłu decyzji o utrzymaniu i modernizacji zespołu surowcowego huty. NSZZ „Solidarność”, żeby nie wypaść gorzej, również ogłosiła gotowość strajkową. Jej postulat jest obliczony jakby na bliższą metę. Domaga się ona bowiem po 1 milionie zł dodatku świętecznego. Czy aby rachunek nie został zaniżony? Na wigilijnego karpia może starczyć, ale już z sylwestrowym szampanem może być kruch.

● Sporo zamieszania zrobiło oświadczenie senator **Zofii Kuratowskiej**, że rywalizowanie z senatorem **Ryszardem Benderem** o funkcję przewodniczącego komisji Spraw Zagranicznych Senatu byłoby poniżej jej godności. Senator Bender wydał oczywiście stosowne oświadczenie, w którym stwierdza, że senator Kuratowska „nie promuje kultury politycznej, lecz sieje nienawiść”. Zważywszy, że nowe obyczaje w Sejmie zaczęły się od tego, że marszałek **Chrzczanowski** prowadzi obrady na siedząco, a dziennikarzy nie wpuszcza się do sejmowego gmachu głównym wejściem, jesteśmy spokojni, że posłowi **Markowi Markiewiczowi** roboty nie zabraknie. Już teraz może zbierać notatki do drugiego tomu swojego dzieła o dobrych obyczajach.

● Jan Widacki, wiceminister spraw wewnętrznych w wywiadzie udzielonym PAP nie krył, że w policji bieda, aż piszczy. W związku z tym pod znakiem zapytania stoi ochrona naszej wschodniej granicy, bo nie stać nas na wybudowanie strażnic. Policjanci polonezy mogą dogonić góra co trzeci samochód, którym uciekają przestępcy. Policjany sprzęt łączności pochodzi z lat sześćdziesiątych. I nawet redukcji ludzi w policji przeprowadzić nie można, bo nie będzie pieniędzy na odprawy. A ponieważ zarobki w tym resorcie też są kiepskie, wiceminister stawia sprawę jasno. „Będzie problem z korumpowaniem policjantów. To już się zaczęło”. Cenimy szczerłość. Przynajmniej co do korupcji jednego środowiska mamy pełną jasność.

● „Rabin Weiss to dla mnie wróg Polski, Kościoła katolickiego i Ojca Świętego, agresywny demagog i krzykacz, zawodowy wariat. Trudno powiedzieć, kogo reprezentuje. Jego zachowanie podczas podróży Prymasa Polski po USA, które było ciągiem bezczelnych prowokacji, oceniam jako hańbiące. Prowokacją było również wdarcie się w Oświęcimiu do klasztoru karmelitanek, z którego został słusznie, jak każdy napastnik, wyrzucony”. Taką opinię wystawił rabinowi Weissowi **Stefan Niesiołowski**, łódzki poseł z ramienia Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Opinii Weissa o Niesiołowskim, niestety, nie znamy.

● Jak szacuje policja, Polacy są legalnymi posiadaczami 271 tys. sztuk broni ostrej, 94 tys. różnorakiej broni gazowej oraz 187 tys. wiatrówek. Ile i jaką broń posiadają przestępcy, tego oczywiście nie wie nikt. Jeśli któryś z naszych Czytelników chciałby dotrzeć do uzbrojonych obywateli, a nie ma jeszcze pomysłu na gwiazdkowy prezent, służymy cennikiem. Na bazarach pistolety (tetetka i makarow) kosztują od 300 tys. do 1,2 mln zł. Kalasznikow – tylko od 1 mln do 3 mln. A na granat to stać już prawie każdego. Rosyjscy żołnierze pozbywają się już nawet za 30 tys. zł.

● Nasze życzenie na Nowy Rok: „Rozumowi więc ludzkiemu nie trzeba dodawać skrzydeł, lecz raczej ołowiu i ciężarów, ażeby hamowały wszelkie wysoki”. (Francis Bacon, 1561-1626)

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny **Paweł Woldan**
Wydawca: „Odgłosy-Press” S.C.
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5
☎ 36-52-44

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia Prasowa S. A.
Łódź ul. Piłsudskiego 82



... w którym zdecydowanie nie uwzględniono akademii ku czci, obchodów ku pamięci, narad i sympozjów, licznych wojaży zagranicznych wysokich przedstawicieli władz miasta ani równie licznych wizyt zagranicznych gości, o ile nie zapowiadają one żadnej konkretnej (materiałnej) inwestycji w Łodzi.

Grudzień

* Doliczono się 45 tysięcy bezrobotnych. Średnia płaca była niższa od przeciętnej w kraju i wynosiła 1,2 mln zł.

* Na turystycznej mapie Łodzi pojawił się nowy, atrakcyjny zabytek – odnowiona rezydencja „Księża Młyn”, dawna własność rodziny Herbistów.

Styczeń

* „Westa” kupiła dla siebie duży pakiet akcji „Próchnika”, stając się współwłaścicielem zakładu.

* Przetarg o „Dom Buta” wygrała polsko-włoska spółka „Rexpol”. Budynek ma być zrekonstruowany wg wskazań konserwatora zabytków. W środku mieścić się będzie „typowy włoski supermarket”. Roboty mają się zakończyć w ciągu 2 lat.

* Pomysł bez dalszego ciągu: **Jerzy Dłużniowski** zaproponował, aby wojskowe lotnisko pod Łaskiem wykorzystać na cywilne potrzeby Łodzi.

Luty

* Ograniczono częstotliwość kursowania autobusów i tramwajów w godzinach tzw. pozaszczytowych. W praktyce jeżdżą co 30-40 minut. Duże mrozy.

* Siedmiu łodzian jest właścicielami prywatnych samolotów. **Janusz Lewandowski**, właściciel zakładu napraw „Mercedesa”, ma aż trzy. Nie są to jednak odrzutowce.

* Na żądanie radnych WKO, odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej. Prezydent **Jerzy Pałka** przemawiał łącznie przez trzy i pół godziny. Na dyskusję nie starczyło czasu. Zarząd Miasta uzyskał akceptację, głosami radnych ŁPO.

* **Andrzej Słowik** przegrał w wyborach na przewodniczącego związku „Solidarność”. Uzyskał 33 głosy, na 434 oddane w wyborach.

Marzec

* Od 1 marca weszła w życie decyzja Zarządu Miasta o 5-krotnej podwyżce czynszów za lokale użytkowe. Protestowała Konfederacja Kupców Łódzkich. „Byliśmy za dobrzy dla kupców – powiedział wiceprezydent **Janusz Michaluk**, komentując spotkanie niezadowolonych z radnymi WKO – mogliśmy wszystkie lokale sprzedawać na przetargach. Pozostawiliśmy lokale dotychczasowym użytkownikom, mimo iż wiemy, w jaki sposób były one zdobywane w czasach komunistycznych”.

* Rekord: Sklep przy ul. Piotrkowskiej 142 sprzedano za 660 tys. zł miesięcznego czynszu od metra kwadratowego.

* Po 20 latach intensywnych robót, otwarto dom handlowy „Central II”. W budynku trwają jeszcze prace, obliczone na następne lata.

* Pięć tysięcy niestusznych demonstrantów przeszło z placu Zwycięstwa pod Urząd Wojewódzki. W tłumie widziany był przewodniczący OPZZ **Alfred Miodowicz**, protestowano przeciwko twardej polityce fiskalnej rządu, powodującej upadek przedsiębiorstw.

* Z tych samych powodów odbył się w cztery dni później wiec przed „Hortexem”, zorganizowany przez „Solidarność”. Zamiast spodziewanych 3 tysięcy osób, przybyło trzysta.

* Przez trzy dni nie było zajęć w szkołach, aby uczniowie mogli bez przeszkód uczestniczyć w wielkopostnych rekolekcjach. Kurator **Wojciech Walczak** wyraził przekonanie, że przerwa nie spowodowała obniżenia poziomu nauczania w sposób, który byłby widoczny.

* Koncert prasowy Hersanta zakupił za 38 mld zł dwie łódzkie gazety: „Dziennik” i „Express”.

Kwiecień

* W samym sercu Łodzi, przy placu Wolności, młody mężczyzna dokonał okrutnego gwałtu na 10-letniej dziewczynce. W kilka dni później powiesił się w celi aresztu śledczego.

* Na Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy „Próchnika” do Hali Sportowej przybyło 111 osób, zamiast oczekiwanych 32 tysięcy. W tej sytuacji **Janusz Baranowski**, prezes „Westy”, narzucił bez trudu swoje warunki zarządzania spółką.

MINAŁ ROK

Dyskretny urok burżuazji

Coraz w nas mniej klimatu Azji, surowych, zdrowych obyczajów, dyskretny urok burżuazji powoli wkłada się do kraju – śpiewał w 1971 roku na „Yapie” Olek Grotowski. No i wyśpiewał. Potrzeba było tylko 20 lat.

Skoro o rocznicach, świętowaliśmy ostatnio dziesięciolecie stanu wojennego, co redaktorom dało pretekst do wypełnienia miejsc gazetowego lub czasu antenowego różnego rodzaju archiwalia.

„Głos Poranny” przypominał na okoliczność – całkiem bezinteresownie i broń Boże bez bicia się po własnych piersiach – fragmenty wojennego „Głosu Robotniczego”, zaś łódzka telewizja w magazynie ŁPS pokazała m. in. historyczny reportaż o rozdawaniu ofiarom stanu wojennego (czyli społeczeństwu) darów przez Polski Czerwony Krzyż.

Niestety społeczeństwo, po raz któryś już z rządu okazało się nie takie, jak powinno. Zamiast wraz z redaktorami na nowo przeżywać koszmar stanu wojennego, na drugi dzień od samego rana ustawilo się pod PCK w kolejce po dary.

Wychodzi na to, że wraz ze zmianą klimatu na bardziej europejski, ludziom coś się porobiło w głowach. Znam przykład jednej łódzkiej fabryki, w której nie można było wśród członków „Solidarności”, nijak znaleźć delegata – ochotnika do organizowanej przez region głódówki. W końcu postanowiono dać ogłoszenie drobne do gazety.

I jak tu z takim budować kapitalizm? Korzystać z uroków burżuazji, czego i Państwu w nowym roku życzę!

Paweł Woldan

Kalendarium Łódzkie '91

Wrzesień

* W piątek 13 września, o godzinie 13 minut 13, wojewoda **Waldemar Bohdanowicz** uroczystie przejął wstęgi przed wejściem do nowej strażnicy przy ul. Retkińskiej. W strażnicy garażują 3 wozy strażackie. Z uwagi na brak funduszy, przyznano tylko etaty na jeden samochód. Reszta pozostała bez obsługi.

* Powstała łódzka Agencja Rozwoju Regionalnego, z kapitałem akcyjnym w wysokości 20 mld złotych. Pełnomocnikiem ds. zorganizowania agencji został **Jerzy Kropiwnicki**.

* Zlikwidowano 42 przedszkola. W pozostałych jest dużo wolnych miejsc. Powód: wprowadzenie czesnego, w wysokości ok. 300 tys. zł miesięcznie.

* Z wywiadu **Roberta Lufta** z dr. ekonomii, **Andrzejem Micińskim** o problemach Łodzi: „Czekamy na strategię przemysłową regionu. Gdzie ona jest? Czekamy na strategię Łodzi w stosunku do kapitału zagranicznego. Gdzie ona jest?”

Październik

* „Westa” finansuje dokończenie budowy Centrum Kliniczno-Dydaktycznego. W zamian stanie się współwłaścicielem budynków oraz uzyska możliwość kierowania własnych pacjentów – posiadających ubezpieczenie „Westa-Medical-Life” – do kliniki AM.

* W Łodzi przebywała **Margaret Thatcher**. Wizyta trwała 138 minut.

* Łódzcy radni, w liczbie czterdziestu dwóch, wybrali się w podróż protestacyjną do stolicy, doszła ich bowiem pogłoska, że komisje sejmowe zajęły się projektem nowej ustawy o finansowaniu gmin. W ocenie radnych, jej uchwalenie spowodowałoby znaczne obniżenie dochodów miasta. W Sejmie zostali jednak uspokojeni, że ustawa nie jest jeszcze rozpatrywana. Zdaniem **Teresy Romanowskiej**, eksperta Senatu, „wszelkie działania poza utartymi drogami prawno-politycznymi osłabiają prestiż gminy”.

* Frekwencja wyborcza w woj. łódzkim była niska – niewiele wyższa niż 43 procent. Najwięcej głosów zebrali kandydaci Sojuszu Lewicy Demokratycznej (67.450), następnie Unii Demokratycznej (58.455) oraz Wyborczej Akcji Katolickiej (54.127).

Listopad

* Nowy rekord: sklep przy ul. Piotrkowskiej 97 „poszedł” na przetargu za 1,1 mln zł miesięcznego czynszu za metr kw!

* Jak można było wywnioskować z reporterskich relacji, „Dni Łodzi w Wilnie”, na które wyjechała cała wierzchołka władz miasta, zaszcządyli kontaktem Łodzi i Wilna bardziej niż gdyby się w ogóle nie odbyły.

* W Łodzi jest już ponad 100 tysięcy bezrobotnych. Średnia płaca w październiku wyniosła 1,85 mln zł.

Grudzień

* W „Majdzie”, a następnie w „Wifamie” ogłoszono strajk okupacyjny. 13 grudnia odbył się półgodzinny strajk ostrzegawczy większości zakładów państwowych regionu.

* **Piotr Pławner**, uczeń Liceum Muzycznego w Łodzi, otrzymał I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego.

* Prokurator wojewódzki wszczął postępowanie przygotowawcze w sprawie niegospodarności, jakie popełniono w procesie likwidacyjnym „Bistony” i „Roltexu”. Zdaniem prokuratury, straty wyniosły 42 mld zł. Przetarg na zlikwidowane zakłady wygrała na początku roku polsko-włoska firma „Legler Polonia”, obiecując zatrudnienie dla 3600 osób.

* „Legler” miał do końca roku rozpocząć prace adaptacyjne, uruchomić linię konfekcji i rozpocząć szkolenie ludzi. Żadnej z tych obietnic nie spełnił.

* **Jerzy Kropiwnicki**, podążający śladami **Andrzeja Słowika**, ale mądrzejszy o jego doświadczenie, zażądał od sądu jedynie 995 zł odszkodowania – złotówkę za każdy dzień pobytu w więzieniu. Żądaniu stało się zadość.

Całą akcję w Majedzie organizuje RKS i nie możemy dopuścić, aby został wpuszczony w kanał...

– Będę mówił złe rzeczy, co nie znaczy, że mają nas rzucić na kolana – rozpoczął codzienne zebranie strajkujących w Majedzie wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego Henryk Pruchniewski. – Drodzy państwo, wczorajsze obrady RKS z minister przemysłu Henryką Bochniarz (pan Henryk mówi powoli jakby ważył słowo po

– My chcemy żyć.
– My też chcemy żyć jako związek. Całą akcję organizuje RKS i nie możemy dopuścić aby został wpuszczony w kanał. Dlaczego OPZZ do tej pory nie zrobiło nic, tylko czekało aż „Solidarność” coś zrobi? A teraz chcecie wybierać gorące z naszego popielnika i przewieźć się na naszych plecach.

Zgrzyt

słowie, by po chwili wyrzucić z siebie) rozpoczęły się pewnym zgrzytem. Naszego kolegę, Janusza Kosińskiego, który jest członkiem Komitetu Strajkowego nie chciało widzieć na sali.

Teraz stojąc przed strajkującymi pan Henryk przeżywa to po raz kolejny. Pracuje w Majedzie wiele lat. Jak to między ludźmi różnie bywało, ale od początku strajku są razem, solidarnościowcy, ci ze związków branżowych i nie zrzeszeni. A tu taki „zgrzyt”. Może wczoraj powinni opuścić obrady? Pan Henryk chciał aby wyszli. Ostatecznie zgodził się jednak by zostali. „Najważniejszy jest teraz „Majed”. Wybrali mniejsze zło. Wyszli tylko Kosiński.

W ciszy, która się teraz jeszcze spotęgowała zdawać się mogło, że nikt się nie odezwie. Ludzie jakby przywarli do podłogi. Milczenie przerwało nagle wejście na halę Henryka Formickiego członka Zarządu Regionu.

– Czy strajk jest strajkiem załogi czy „Solidarności”?

– Dlaczego go wyproszone?

– Kto podjął taką decyzję? Żądamy nazwisk

– Gdzie jest demokracja? – padają pytania jedno po drugim.

– Proszę państwa, jeżeli teraz podzielicie się o takie głupstwo... – z lekkim uśmiechem na twarzy mówi Formicki.

– Ale to wyście nas podzielił...

– Proszę państwa albo chcecie uratować Majed albo otrzymać tylko zasiłek z opieki społecznej.

– My tu w zakładzie byliśmy w stanie się dogadać i wypracować wspólne stanowisko a wy nie potrafiliście tego zrobić bo bijecie się o stołki. To wy chcecie się powieźć na naszych plecach. (rozlegają się brawa, sala huczy)

Starszy mężczyzna ośmielony brawami zaczyna krzyczeć.

– Słowik szuka poklasków w różnych zakładach, przegrał walkę o stołek senatora to teraz szuka następnego. Już raz chciał nas podzielić. Powinien tu być i wytłumaczyć się przed nami.

– Ludzie zaciśnijmy szeregi, ktokolwiek będzie chciał nas podzielić nie dajmy się.

– Ja przypominę państwu sprawę Bistonu, (różowość twarzy Formickiego przeszła już w ostrą czerwień, na skroniach pojawiły się kropelki potu). – Tam tak samo OPZZ z „Solidarnością” darli koty i co z tego wyszło?

– Jakim prawem pan nas obraża? Między nami nie było i nie ma podziałów. To panowie próbujecie nas teraz skłócić, ale my nie pozwolimy na to.

– Jeżdżę dla was po pieczywo, sery i wy mówicie, że chce was skłócić. Jeżeli zostanie sami to nikt z regionu do was nie przyjdzie a sami nic nie zrobicie. Zakład pójdzie z torbami jak Fonica, która też strajkowała sama a teraz jest w jeszcze gorszej sytuacji.

Atmosfera staje się bardzo napięta. Ktoś szepcze: „złe się dzieje”. Patrzą na siebie wyciekając i z niepokojem. Każdy z osobna i wszyscy razem przeżywają w tej chwili



Fot. K. Holdrowicz

swoje być albo nie być – strajkować albo nie strajkować.

* * *

Do hali wchodzi Andrzej Słowik. Hala jest ogromna. Ludzie tłoczą się ciasnym kręgiem, włączają na maszyny by lepiej widzieć. Narasta napięcie. Jeszcze nigdy, z taką nerwowością nie czekano na codzienne informacyjne zebranie. Za 45 minut w całej Łodzi ma rozpocząć się godzinny strajk ostrzegawczy.

– Przed podjęciem strajku byłem u was dwa razy, prosiłem o przemyślenie wszystkiego, wierząc że jeśli się zdecydujecie to wytrwacie do końca. Warunkiem skutecznego działania jest konsekwencja i patrzeć na ręce tym, co mają coś do ukrycia albo mają brudne łapy. My mamy czyste ręce i robimy wszystko przy otwartej kurtynie.

Ktoś z tyłu szepcze, że czyste ręce nie wystarczą. Że trzeba jeszcze mieć czyste nogi, żeby zawsze w porę zauważył kiedy się wdepnie w gówno.

– Jeżeli teraz odpuścicie, to okaże się, że ci, którym zależało aby zakład został postawiony w stan likwidacji osiągnęli swój cel a wy pójdziecie za bramę.

– Z tego co się tutaj w Łodzi stało jasno wynika, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy łamią elementarne prawa. I nawet gdybym miał występować sam przeciwko wam wszystkim to mnie nie wolno odstąpić. Zgodziłem się być związkowym psem i muszę szczebrać do końca.

– Myślę, że poparcie finansowe i werbalne

jakie otrzymujecie są dla was moralnym zobowiązaniem wobec tych, którzy tego poparcia udzielają.

– Sprawa wyproszenia jednego z waszych przedstawicieli, to była moja decyzja w stosunku do wszystkich osób, które nie brały udziału w procesie przygotowawczym. Musieliśmy postąpić tak jak postąpiliśmy skoro podjęliśmy ten temat i weszliśmy w to pierwi... Możliwość współpracy ze związkami branżowymi uzależniłem od postawy jaką zademonstrują ich przedstawiciele w czasie godzinnego strajku w regionie oraz od tego jak zachowają się w 10 rocznicę stanu wojennego.

– Nie chciałbym aby pod naszą nieobecność dochodziło tutaj do mieszania w głowach i są sposoby na to, panie dyrektorze, aby ograniczyć panu możliwości negatywnego oddziaływania na załogę.

Z każdym jego słowem rosło w nich dzikawczynie, nieuzasadnione wręcz głupie poczucie winy, że mogli zawieść i lęk, że zostaną sami i wtedy ich zmiążdżą.

Stali cisi, ci co jeszcze wczoraj krzykali i ci co mówili bardzo spokojnie, po prostu świadomi swojej racji. Zdawać się mogło, że nikt nie wstanie i nikt nie odważy się odezwać – i tak też było.

– Słowik jest dobry, walczy o nas, i chce coś zrobić – mówili po zebraniu jedni (a była ich większość).

– Słowik walczy o stołek – mówili inni (a była ich mniejszość).

Beata Kostrzewska

Karol Boehne – przewodniczący komitetu strajkowego „Majedu”

– Jestem już załamany. Poprzednim razem tak źle było za komunę w 1980 roku. Za październik otrzymaliśmy 300 tysięcy na głowę, za listopad – nic, w grudniu zaś rząd zaproponował najbiedniejszym z nas zapomogi zamiast pensji. W takiej sytuacji 11 lat temu zakładałem w swoim dziale „Solidarność”, paliło się światelko nadziei, zdmuchnięte potem przez stan wojenny. Ale żeby tak było w dwa lata po wygranych wyborach...

W „Majedzie” pracują i całe małżeństwa, i tacy to naprawdę nie mają z czego żyć. Kiedyś to dopłacali i pomagali rodzice. Dziś, gdy moja córka już ma dziecko, to ona przynosi mi do zakładu jedzenie, papierosy, bilety tramwajowe. Zona, Wiesia, robi co może: jest pielęgniarką, więc bierze dodatkowe dyżury. I powtarza: rzuć tę robotę. Pójdź pracować prywatnie. A ja co? Koledzy mi zaufali, to mam ambicję walczyć o ich sprawę. Tym bardziej że to już tyle trwa! 650 osób załogi nie może wyprosić od resortu decyzji co z zakładem dalej?! Jeśli naszymi problemami nie zajmie się nowy rząd, to już nikt się nie zajmie...

Andrzej Terlecki – poseł, przewodniczący łódzkiego Sejmiku Samorządowego:

– Był to rok wyjątkowy, bardzo trudny i dla całej gospodarki i dla społeczności lokalnych. Choć był to pierwszy rok działania samorządów w nowej sytuacji: po wejściu w życie ustawy wprowadzającej demokrację lokalną. Nowo wprowadzony system docierał się, okazało się, że jest jeszcze pełen luk i sprzeczności w kompetencjach administracji rządowej i lokalnej. Samorządy w tym roku spełniły swą rolę, potrafiły nieźle się gospodarować – ich sytuacja jest o wiele lepsza niż budżetu państwa, funkcjonującego jako całość jeszcze w starej strukturze ustrojowej.

Dla samej Łodzi był to zaś rok tragiczny. I cały system podatkowy i ustawa o finansach gmin muszą bardziej dostrzegać różnice potrzeb, skalę problemów regionalnych i kosztów własnych gmin, w zależności od stopnia zurbanizowania, uprzemysłowienia. Recesja w Łodzi spowodowana jest przez brak programu rządowego, błędy w przekształceniach własnościowych (na przykład „Bistonu”), załamanie się rynku wewnętrznego przez ogromny import taniach tekstyliów z Dalekiego Wschodu. Dla naszej aglomeracji – jednej z niewielu znajdujących się w tak ciężkim kryzysie – najważniejsze jest teraz wprowadzenie nadzwyczajnych regionalnych praw zwolnień podatkowych, ulg inwestycyjnych. Rząd nie może uciec od interwencjonizmu: musi reagować (takie przepisy specjalne wprowadzała swego

Janusz Baranowski – senator, szef „Westy”

– Był to rok dobry, jak każdy poprzedni. Skończył się dla mnie sukcesem osobistym, politycznym związanym jednak z wzięciem na siebie kolejnych obowiązków. Ale cóż – poprzedni Sejm i Senat – pochodzący z „łapanki” i przypadkowego wyboru poprzez podanie ręki i wspólną fotografię – był niekompetentny i doprowadził gospodarke do ruiny. Już w ciągu kilku miesięcy rządów Mazowieckiego, trzeba było przebudowywać system, a niepokój społeczny spowodowany załamaniem, skierować przeciwko komunistom. Teraz zaś osiągnęliśmy tylko ogromne uzależnienie rządu od międzynarodowych organizacji finansowych. W każdym mini-

wobec obywateli. Polsce potrzebna jest równowaga pomiędzy parlamentem, prezydentem i sądem – zależnym od dwóch poprzednich sił. Natomiast zdecydowanie celem konstytucji nie może być zagwarantowanie możliwości zdławienia nastrojów społecznych. Im można zapobiec wyłącznie przez zapewnienie godziwych warunków życia.

Trzeba reprezentować racje społeczeństwa. Pilne jest zniesienie „popiwku”, „dywidendy”, przeprowadzenie dekomunizacji poprzez uwłaszczenie obywateli w dziedzinach, w których komunizm ich okradł: trzeba zamienić wieczyste dzierżawy na własność, zarząd dobrami (przy nakładach kapitałowych) – na własność, spółdzielcze na własnościowe prawa mieszkaniowe. Trzeba też wreszcie ściśle trzymać się litery prawa, a nie zastanawiać się co chwila: cóż poeta miał na myśli? Trzeba nawet jeszcze bardziej zadłużyć skarb państwa, ale wzmocnić lecnicstwo, oświatę, obronność. Ustawa o indywidualnym opodatkowaniu jest kolejnym ciosem w gospodarke: obciąża i tak już słabnięcie zakłady nie 43 – lecz ponad 50-procentową składką na ZUS.

Straciliśmy kolejne lata, przez które w gospodarce zapanował celowo robiony bałagan. Powiedzmy sobie wreszcie, że możemy działać wbrew Funduszowi Walutowemu czy Bankowi Światowemu. Nie może dłużej być tak, że w demokratycznym kraju jako tajemne dla społeczeństwa są problemy gospodarcze kraju światnie znane zagranicznym działaczom finansowym.

Dla gospodarki był to rok bardzo zły. Oby przyszły był dla niej dużo lepszy. Inaczej boję się, że społeczeństwo może tego wszystkiego nie wytrzymać. Szkoda, że tak późno mądrzy ludzie trafili do Sejmu i Senatu, choć obawiam się, że w tej chwili będą oni niszczeni przez pomówienia i nagonki. Toczy się bowiem wojna o gospodarke, o przemysł, rolnictwo, o pieniądze.

Notował: J. Machejek

Jaki 1991?

czasu administracja francuska w Normandii i Bretanii – z powodzeniem). Oczywiście w każdym kraju są regiony bogatsze i biedniejsze, ale w żadnym z nich nie można dopuszczać do sytuacji kryzysowych i niepokoju społecznego.

W przyszłym roku czeka nas ogrom pracy. Zacząć trzeba od uregulowań legislacyjnych: ustaw dotyczących systemu państwa, wyznaczających zakres wpływów administracji państwowej i terytorialnej, określających obowiązki 2,5 tysiąca gmin wobec państwa i państwa wobec gmin. Będzie to rok inny. Gorszy, gdyż istnieje zagrożenie dalszego rozwijania się kłopotów gospodarczych, lepszy, gdyż mamy już w działaniu w nowych warunkach pewne doświadczenia, mamy nowy Sejm i Senat, nowy rząd.

sterstwie mamy na kluczowych stanowiskach lub w roli doradców obywateli międzynarodowych, Polaków z, na przykład, amerykańskim czy izraelskim paszportem.

Ministrowie nie dość, że niekompetentni, to jeszcze bezsilni przy szerzącej się korupcji, wybuchających aferach gospodarczych. Poprzedni Sejm i Senat uchwały wiele ustaw po prostu rujnujących naszą gospodarke, a postkomunistyczni prawnicy nie patrzą na zapisy ustawowe, lecz dokonują luznych ich interpretacji.

Problem nie leży również w zmianie konstytucji lecz prawa gospodarczego. Zaproponowana faszystowsko-stalinowska dyktatura niczego by nie poprawiła. Konstytucja musi mówić wyłącznie o prawach obywateli i ich obowiązkach wobec państwa oraz obowiązkach tego państwa



W tygodniach poprzedzających wybory samorządowe, w Łodzi trwała rywalizacja, która często budziła zdumienie, a czasem nawet niesmak postronnych świadków. Startujący z jakby lepszych pozycji Wojewódzki Komitet Obywatelski (WKO), który rok wcześniej wprowadził do Sejmu i Senatu wszystkich swoich pretendentów, walnie przyczyniając się do zwycięstwa obozu solidarnościowego i bezkrawego przejęcia władzy w Polsce przez ekipę **Tadeusza Mazowieckiego**, teraz z dnia na dzień tracił wpływy na rzecz Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego (ŁPO). Ta dość sztuczna koalicja sił, określających się jako pravicowe, wymierzona była nie tyle przeciw ekskomunistom, oddającym pole niemal bez oporu, co przeciw WKO, przeciwnikowi realnemu i z aspiracjami.

Zgodnie z wyborczymi sloganami 27 maja 1990 r. mieliśmy obudzić się w innej Polsce. W Łodzi to przebudzenie okazało się szczęśliwe dla ŁPO, które zdobyło 50 mandatów w liczącej 80 miejsc Radzie Miejskiej. WKO, wprowadzając 24 radnych oraz SdRP reprezentowane symbolicznymi sześcioma miejscami (a była to i tak niespodzianka) nie liczyły się w wyścigu po stołki w gmachu przy Piotrkowskiej 104. Może nie było to zgodne z ideą samorządu, choć stanowiło wykładnik filozofii Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, głównego koalicjanta ŁPO; zwycięzca postanowił wziąć wszystko. Tak zdecydował nowo wybrany prezydent **Grzegorz Palka**, wprowadzając się do pałacu Heinza, gdzie zajął gabinet po komunistycznym wiceprezydencie **Januszu Urbaniku**.

Palka miał paratygodniowe doświadczenie w pracy administracyjnej, współpracował krótko z prezydentem **Waldemarem Bohdanowiczem**, który po reformie samorządowej objął funkcję wojewody. Swoją bardzo wysoką pozycję zawdzięczał Palka paradoksalnie **Mieczysławowi Rakowskiemu**, który z tego skromnego asystenta Politechniki Łódzkiej, wykreował demona opozycji. Mając taką rekomendację, kombatancką przeszłość i pozostawiając na dalekim polu swoich niedawnych przyjaciół z „Solidarności” w rodzaju legendarnego **Ryszarda Kostrzewy**, nowy prezydent m. Łodzi miał prawo uważać się za geniusza taktyki.

Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że zarówno on sam, jak i jego partia, mieli od początku do zapisania na swoim koncie także porażki. Nie powiodła się, na przykład, próba wyeliminowania z udziału we władzy członka Rady Politycznej KPN, **Andrzeja Terleckiego**.

Terlecki, jeden z głównych animatorów wyborczego zwycięstwa ŁPO nad WKO, okazał

się twardym negocjatorem i z wczesną stawił warunki, na które trzeba się było zgodzić. Choć ZChN już wtedy miał apetyt na wszystko, a w każdym razie na więcej, kandydaci ich partii i KPN zostali wpisani na listy wyborcze koalicji w równych proporcjach. Zyskał sobie dzięki temu wśród narodowych chrześcijan opinię człowieka kontrowersyjnego, zwłaszcza że i później próbował przeciwstawić się zasadzie: zwycięzca bierze wszystko. Był rzecznikiem dopuszczenia do współodpowiedzialności za losy miasta przedstawicieli pokonanego WKO.

KPN otrzymał przewodnictwo w Radzie Miejskiej (prawnik **Andrzej Ostoja-Owsia-**

ny) i obsadził stanowisko jednego z trzech wicewojewództw (**Euzebiusz Zawadzki**) pod warunkiem, że Terlecki nie będzie się ubiegał o wybór do zarządu. Usiłowano mu także zagrozić drogę do sejmiku samorządowego, ale tutaj przyszedł mu w sukurs jeden z radnych KPN, odstępując swoje miejsce. Mając w ten sposób zapewniony mandat, Terlecki stanął do wyborów i bardzo wysoko pokonał konkurenta z ZChN.

Nie ulega wątpliwości, że otrzymał niemal wszystkie głosy opozycji, która skorzystała z okazji, aby zrobić psikusa prezydentowi Palce, ale musiała go poprzeć także znaczna część koalicji ŁPO. Powinno to dawać do myślenia tym bardziej że Terlecki został z miążdzącą przewagą wybrany przewodniczącym sejmiku przez przedstawicieli gmin województwa łódzkiego.

Dało to o tyle, że sejmik już na samym starcie, miał kłopoty lokalowe i finansowe. Można się tu doszukiwać jakby zgodnego działania prezydenta Palki i wojewody Bohdanowicza, od których zależało szybkie załatwienie sprawy. Poza tym nie zawsze mają identyczne zdanie. W opinii niektórych urzędników magistrackich sternik nawy miejskiej ostatnio bywa coraz częściej osamotniony. Wiceprezydent **Elżbieta Hibner** (bezpartyjna, niegdyś przedstawicielka zielonych) i wiceprezydent **Janusz Michaluk** (formalnie także bezpartyjny, choć ideowo związany z ZChN) bardziej zapatrzeni są w gwiazdę wojewody niż swego bezpośredniego przełożonego. Być może ma na to wpływ niezbyt jasny podział kompetencji

Wiele osób twierdzi, że w zawołaniu prezydenta Palki: „Zwycięzca bierze wszystko” słyhać pogłosy słynnego zawołania Ludwika XIV

administracji państwowej i samorządowej, bowiem wbrew zapowiedziom, gminy dostały w ustawie niezbyt wiele uprawnień, a jeszcze mniej instrumentów finansowych, które czynią władzę prezydencką dość iluzoryczną. Jest też prawdą, że prezydent sam lubi sobie komplikować życie. Niewiele brakowało, aby pozbawił pracy cenionego asystenta wiceprezydentów **Jarosława Woźniaka** tylko dlatego, że postanowił kandydować do Sejmu, nie uzgodniwszy tegoz panem Palką. Co gorsza Woźniak został wybrany posłem, a to już zakrawa niemal na bezczelność.

Znacznie poważniejsza wpadka to zaciągnięta z inicjatywy prezydenta pożyczka w wysokości 90 mld złotych. Jest to dług miasta wobec budżetu państwa i zgodnie z deklaracją środki te miały być przeznaczone na działalność podstawową. Ministerstwo Finansów twierdzi, że w tym czasie Łódź miała 155 mld nadwyżki, nie wymagała żadnego wsparcia z centrali i wobec tego powinna sobie sama poradzić ze spłatą. Wiemy doskonale, że z pozycji Warszawy wiele spraw wygląda zupełnie inaczej niż w rzeczywistości, jest jednak faktem, iż ktoś w urzędzie miejskim nie dopilnował prawidłowego zapisu umowy pożyczki. Jej drugi paragraf stawia właściwie Łódź w beznadziejnej sytuacji. Tylko od dobrej woli urzędników skarbu państwa zależy, czy miasto w ciągu jednego dnia nie stanie się tragicznym bankrutem. Jak twierdzą osoby niezłotywie prezydentowi, w Warszawie nie jest on lubiany, zraził tam wielu skądinąd zycyliwych Łodzi ludzi nadmierną pewnością siebie.

Te słabości prezydenta próbowała parokrotnie wykorzystać odsunięta od wszelkiego wpły-

ż nie ma powodu, aby mu nie wierzyć, że firma „Levis”, która ostatecznie zdecydowała się za-inwestować w Płocku, proponowała skandaliczne warunki finansowe. Z drugiej strony prezydent zdawał się być zadowolony z transakcji bulwersującej całkiem niedawno połowę bez mała miasta, kiedy za psie pieniądze, bo ledwie 2 mln dolarów sprzedano włosko-polskiej firmie „Legler” nowoczesny zakład „Bistona”. Pomimo protestu pracowników przedsiębiorstwa, a nawet Zarządu Regionu „Solidarności”, który nie tak często zajmuje pozycję odmienną niż Grzegorz Palka. Wszystko wskazuje na to, że raczej miał rację **Andrzej Słowik**. Obecnie sprzedaż „Bistony” zakwestionowana została przez prokuraturę, która doszukuje się w tej transakcji świadomej niegospodarności i wycyliła straty skarbu państwa na blisko 50 mld zł.

Oczywiście nikt nie ma prawa zarzucać prezydentowi, że przyłożył do tej niegospodarności rękę, bo to po prostu nieprawda. Ja miałbym do Grzegorza Palki zgola inne pytania. Na przykład, czy jest prawdą, że już będąc prezydentem nabył od miasta działkę budowlaną na Bałutach bez wymaganego w takich przypadkach przetargu? Osobiście zresztą uważam, że są to niecne plotki, gdyż wiem, iż nie wykorzystuje on nigdy swego stanowiska. Przekonała mnie o tym przedstawiana przez prasę jako skandal sprawa przyjęcia od „Polmożbytu” hyndaia. Z rzeczowego i godnego wyjaśnienia wiemy, że limuzyna ta służy całemu zarządowi, a i ofiarodawca nie jest stranny, gdyż dzięki temu testowaniu poznaje jakość sprowadzanych przez siebie wozów. Tym bardziej że testy odbywają się w trudnych warunkach

Miasto to ja

wu na losy miasta opozycja, głównie z WKO, gdyż socjaldemokrati stanowią jak dotychczas tylko tło rady. Nawet sesje nadzwyczajne, zwołane tylko w tym celu, aby zmusić Grzegorza Palkę do zmiany polityki albo do ustąpienia kończyły się jednak zawsze zwycięstwem tego ostatniego. Wynika to z prostej arytmetyki sił reprezentowanych w radzie. Blok ŁPO, w którym zaznaczyły się już rysy, konsoliduje się w chwili zagrożenia. Rydikalne zmiany grożą przecież wywróceniem całego układu, a tymczasem wielu radnych zatrudnionych jest etatowo w Zarządzie Miasta. W urzędzie pracuje także wielu ludzi związanych sympatiami lub rodzinnie z ugrupowaniami zwycięskiej koalicji. Przy dzisiejszym poziomie zatrudnienia nie są to sprawy, które można lekceważyć. Nowa władza pozostawiła przy biurkach ledwie 20% dawnych urzędników, proponując opróżnione w ten sposób miejsca swoim zwolennikom. Stosunkowo najlepiej przygotowane kadry miał KPN. Inne ugrupowania sły często na daleko idące kompromisy. W ten sposób Biurem Inwestycji Zgranicznych, Prywatyzacji i Promocji Gospodarczej kieruje osoba, która zdobywała praktykę ledwie w gastronomii, co oczywiście jest ważnym doświadczeniem, wątpliwe jednak czy całkowicie przydatnym w nawiązywaniu kontaktów międzynarodowych.

Swego czasu prasa, a i łódzcy senatorowie sympatyzujący z Tadeuszem Mazowieckim podnosili larum z powodu przegapienia przez władze miejskie okazji ściągnięcia do Łodzi kapitału amerykańskiego. Prezydent Palka, atakowany niemal imiennie, wyjaśniał publicznie,

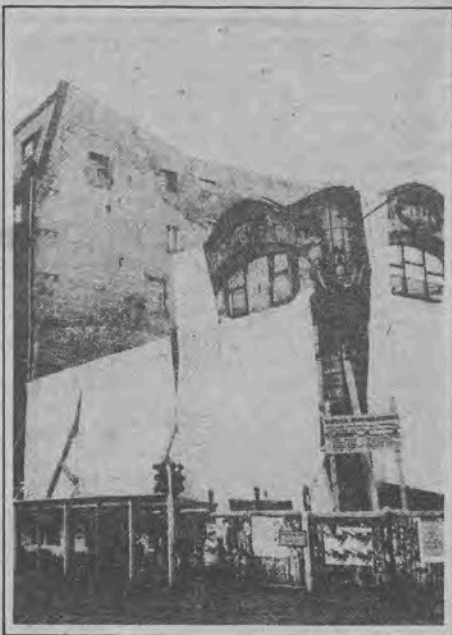
terenowych, na słynnych łódzkich wybojach.

Jeśli mnie więc coś martwi, to raczej ogólna kondycja naszego miasta, niezależna ani od prezydenta, ani od całej rady miejskiej. W tym stanie rzeczy trzeba ocenić jako bardzo dobry pomysł stworzenia przez zarząd miasta **Konta Dobrowolnych Świadczeń**. Jak się dowiedziałem, jest to rachunek bankowy składający się z wpłat może niezupełnie dobrowolnych, ale za to słusznych ze społecznego punktu widzenia. Świadczenia te (co łaska, bo nie ma jakiejś określonej kwoty) wnoszą ci wszyscy, którzy zamierzają zajmować się wyszynkiem. Bez tej „dobrowolnej” opłaty nikt nie otrzyma zezwolenia na sprzedaż alkoholu. Znajac ofiarość łódzian przypuszczać należy, że są to kwoty niemałe i na koncie zebrała się już bardzo poważna sumka. Jak te kwoty są wydatkowane i kto nimi dysponuje? I czy by nie można, wobec uporu ministra **Boniego**, uruchomić tego funduszu na pomoc strajkującym robotnikom łódzkich zakładów, którzy całymi miesiącami są pozbawieni wynagrodzenia za pracę?

Wiele osób, z którymi rozmawiałem twierdzi, że w zawołaniu prezydenta Palki „zwycięzca bierze wszystko” słyhać pogłosy słynnego zdania Ludwika XIV: „Państwo to ja”. Nie wiedzą oni jednak, że ten monarcha, ułozsamiany z klasycznym absolutyzmem w chwili wątpienia zawołał kiedyś: „Czy Pan Bóg zapomniał o wszystkim, co dla Niego zrobiłem?”

Panu prezydentowi Palce czegoś podobnego nie zycze.

Konrad Frejdllich



Bez niej miasto nie byłoby tym, czym jest - ona nadaje mu swoisty urok i koloryt. Ona przyciąga jak magnes rodaków z innych regionów kraju, jest dla nich bezbłędnym drogowskazem.

Ale ta królowa łódzkich ulic niestety nie prezentuje się tak, jak na monarchinie przystało. Zamiast w ekskluzywnie, piękne szaty, odziana jest w łachmany - brudne, odpadające tynki, ukruszone sztukaterie. Wiele budynków w ogóle się rozpadło. Taki los spotkał rząd domów tkaczy, ciągnący się od numeru 202 do numeru 210. Zapomniane, doczekały się śmierci technicznej i rozbiórki. Inne zupełnie zatraciły swój historyczny charakter. Kto by dziś przypuszczał, że w niepozornej na oko kamienicy przy skrzyżowaniu z ul. Próchnika mieścił się niegdyś klasycystyczny zajazd? Albo że za al. Mickiewicza aż po ul. Wólczanską ciągnął się wielki rozrywkowo-rekreacyjny park Paradyż? Wspomnienie tylko pozostało po słynnej kawiarni „Esplanada”, mieszczącej się kiedyś pod numerem 100...

Rzeczywiście niewiele pozostało z dawnej świetności - potwierdza wojewódzki konserwator zabytków, **Wojciech Walczak**. - Gdybym miał dziś postawić diagnozę ulicy Piotrkowskiej, to powiedziałbym, że jest w stanie agonalnym. Zresztą kiedy wyglądała dobrze? No, może pod koniec ubiegłego wieku i na początku tego. Potem o niej kompletnie zapomniano, nikt o nią nie dbał. Poprzedni właściciele kamienic się nie ujawniali, nowym gospodarzem stała się gospodarka komunalna, na którą spadł ogromny ciężar utrzymania budynków o niskim standardzie technicznym, o

wyjątkowo skromnej infrastrukturze, bez gazu, ogrzewania, na dodatek nadmierne zaludnienia i zapchanych urzędami, usługami etc. Dopiero w latach 60. zaczęto remonty, przedtem nie robiono dosłownie nic, więc co się dziwić, że tak to wygląda?...

- Było już kilkanaście planów ratowania Piotrkowskiej, ale co z tego, skoro pozostawały na papierze? Żebyśmy nie

lokatorów, a gdzie? Błędne koło, gdzie nie ruszyć, to przeskoda, przeradzająca się czasem w totalną niemożność.

- No to mamy tak spokojnie czekać, aż to wszystko runie?

- Absolutnie nie. Trzeba chociaż robić to, co można. Co nieco już zrobiono. Doprrowadzono do jako takiego wyglądu kamienice na odcinku od ul. A. Struga do al. Mickiewicza.

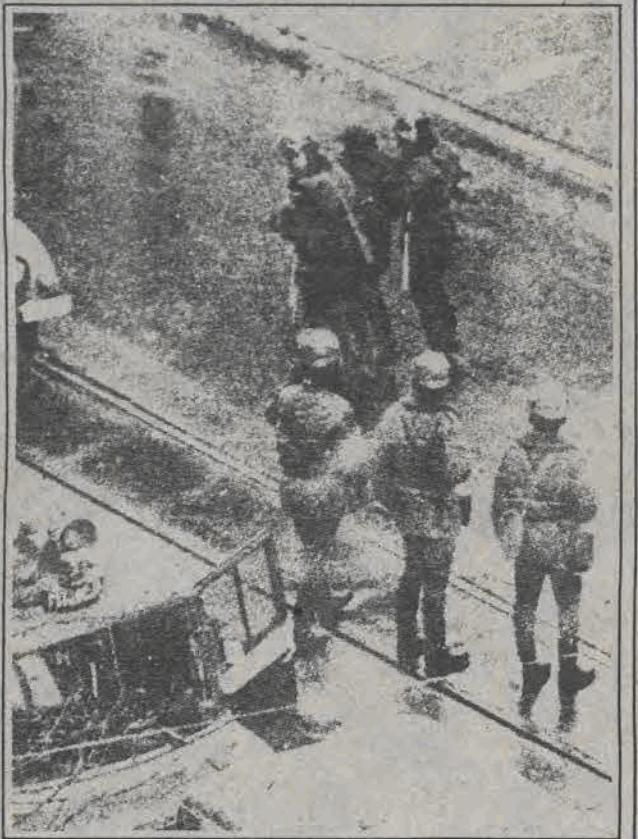
Królowa w

wiem co wymyślili, nie wiem jak głośno i dobitnie mówili o wartościach kulturowych i historycznych tej ulicy, to i tak wszystko rozbije się o pieniądze. Miejska kiesa świeci pustkami, ostatnio prezydent wydał zarządzenie, że wolno wykonywać wyłącznie remonty awaryjne. Słemy nakazy do PGM, żeby remontowali sypiące się kamienice, a oni nam odpisują, że z braku pieniędzy jest to niemożliwe. Obawiam się, że w przyszłym roku będzie to samo. A stan techniczny wielu obiektów jest tak fatalny, że należałoby zrobić remonty kapitalne. Sztukaterie gipsowe odpadają, balkony ledwie się trzymają, aż groza bierze, że ludzie pod nimi chodzą! Tylko że wtedy trzeba by było na czas remontu wyprowadzić

Wyremontowano kilkanaście budynków, wymalowano, zachowano sztukaterie i stolarkę. A to są ogromne koszty. Sam remont elewacji kosztuje kilkadziesiąt milionów złotych, nie mówiąc o wnętrzach. Pozostaje pytanie, kto ma to finansować? Bo na razie to jest wielki bałagan i nie bardzo wiadomo, kto jest właścicielem mienia komunalnego. My jako państwo-wa służba konserwatorska możemy jedynie dofinansowywać w wysokości 23 procent wydatków, na co zresztą też praktycznie nie mamy grosza. Naszym zadaniem jest nadzór. Ale kto ma ratować budynki przed kompletną ruiną? Moim zdaniem właściciele i miasto. Może wreszcie uregulowane zostaną sprawy własnościowe, część kamienic już się stała przedmio-



Stan wojenny 13 XII 1981 r.



Zdjęcia archiwalne - reprodukcje z wystawy w Muzeum Historii Miasta Łodzi



tem przetargu. Przecież to kiedyś były domy dochodowe i teraz też powinny być dochodowe. Tylko trzeba szukać sposobów i tworzyć zachęty, by właściciele chcieli wydawać na ten cel swoje pieniądze. Może zwolnić ich z podatków w zamian za zobowiązanie do renowacji? Do tej pory takich zachęt nie ma.

- Piotrkowska jest atrakcyjna, wszyscy biją się o to, by mieć tu sklepy i na to pieniądze nie skąpią...

całym świecie jest tak, że jeśli już coś stoi to się w wszelkimi sposobami ratuje, a u nas często się wyburza i stawia nowe. Gdyby wszyscy łodzianie podchodzili z sercem do naszej Piotrkowskiej, to może udałoby się ją uratować? Bo co prawda nie tak wiele mamy na niej zabytków w sensie architektonicznym, autentycznej secesji, ale przecież ta ulica jest w całości pewnym ewenementem kulturowym, a stare, liczące ponad sto lat kamienie tworzą jej niepowtarzalny

świadek, choć naturalnie bardzo by się przydały - mówi prezes Fundacji, Marek Janiak. - Chcemy sami zarabiać, prowadzić działalność gospodarczą. Już wtedy wybudowaliśmy targowisko przy zbiegu ul. Pomorskiej i ul. Kilińskiego, żeby dochód z eksploatacji przeznaczyć na ten cel. Ale na razie żadnego zysku nie mamy, bo miasto nie przejęło tego terenu od PGM, chociaż się przedtem na to zgodziło. Władowaliśmy w to ponad 160 mln złotych! Złożyliśmy oferty na budowę kolejnych targowisk, na bardzo dogodnych warunkach - 70 procent zysku z eksploatacji dla miasta, 30 procent dla nas. I nic - cisza, nawet nikt nie raczył odpowiedzieć. Tak jest zresztą ze wszystkimi naszymi propozycjami zgłaszanymi do Zarządu Miasta, czy Rady Miejskiej. Wykonaliśmy projekt koncepcyjny „plomb” przy ul. Piotrkowskiej 253 - nie został przyjęty. Zgłosiliśmy do konkursu opracowania różnych rozwiązań pasaży - żadnej odpowiedzi. Jak groch o ścianę. Dowiedzieliśmy się, że miasto przeznaczyło miliard złotych na wydanie albumu o Łodzi. Zaoferowaliśmy, że go zrobimy, bo mamy w naszym gronie fotografików. A gdzie tam! Album w ogóle się nie ukazał. Za to znalazły się o dziwo pieniądze na wydawnictwo o biznesie łódzkim, zresztą już nieaktualne. No i tym sposobem po kolei ukruszały się nam źródła dochodów.

- To znaczy w ogóle nie macie pieniędzy na renowację Piotrkowskiej?

- Praktycznie nie. Owszem, jakiś czas temu zgłosiło się pięciu sponsorów, którzy chcieli sfinansować budowę stylowych latarni ulicznych, ale później się wycofali. A myśmy już opracowali projekt, znaleźli tamiego wykonawcę. Na początku istnienia Fundacji jeszcze zdarzały się jakieś darowizny,

teraz już nie. I wcale się nie dziwię, skoro ofiarodawca nie z tego nie ma, żadnych ulg. Myśmy się nawet spotkali z łódzkimi biznesmenami i okazało się, że oni wcale nie mają „węda” w kieszeni. Jeśli prowadzą jakiś interes na Piotrkowskiej to są skłonni dać pieniądze na renowację budynków. Ale skutecznie ich do tego zniechęcają umowy bezterminowe, nie dające żadnych gwarancji, że tu pozostaną. Tak, jak to było z księgarnią „Ossolineum”, która o mały figiel nie została ze swej siedziby wyrzucona, a w urzędzenie wnętrza włożono 2,5 miliarda złotych. No to kto będzie ryzykował? Przecież niektóre lokale już trzykrotnie w tym roku zmieniły właściciela! Jedyne, co my możemy zrobić i co robimy, to przyznawanie nagród „wnętrze roku”, ale praktycznie nie mamy wpływu na wygląd wnętrza. Powiedziano nam, że nie ma pieniędzy na takie „prezenty”. Jak mi ktoś mówi, że Piotrkowska to jest kura, która będzie znosić złote jajka, to odpowiadam, że owszem, ale najpierw trzeba ją żywić, żeby nie zdechła...

Wszystkie wielkie miasta świata mają swoje centralne ulice, będące ich wizytówką. Jedyne i niepowtarzalne. Pieczołowicie odnawiane relikty przeszłości. A Łódź? Ma swoją „Pietrynę” - smutną, szarą, odrapaną...

Hanna Jaśkiewicz

łachmanach

- No właśnie, a jeśli je już wydają, to niech to robią z sensem. Bo partery kamienic dawno zatraciły swój historyczny charakter, nikt nie liczy się z tradycją. Każdy urządza sklep i wystawę, jak chce, maluje tynki wokół jak mu się podoba, szaleje z reklamami nieraz tak tandetnymi, że aż zęby boją. A to przecież powinno być uzgadniane z architektem miasta, z plastykiem. Decyzje o przyznaniu lokalu powinny być wiązane ze zobowiązaniem do przywrócenia tradycyjnego wyglądu tej części ulicy. Na przykład dawny Dom Obuwiwa, ten przy skrzyżowaniu z ul. Tuwima, był kompletną ruiną, a jednak dobrze go sprzedano. Nowemu właścicielowi postawiono warunek, że zrekonstruuje starą kopułę i przystał na to, czyli i tą metodą można coś zdziałać. Na

krajobraz!

Złote jajka od... zdechłej kury?

Ich serce boli, że „Pietryna” ginie. Założyli więc Fundację Ulicy Piotrkowskiej. Grono fanatyków, ale jednocześnie profesjonalistów, głównie architektów. Półtora roku temu postanowili, że doprowadzą do jej odnowy, fragment po fragmencie. I od tej pory usiłują przekonać kogo się da, że warto inwestować w Piotrkowską, że ekonomicznie można i należy łączyć z kulturą. Zorganizowali dwudniową naradę specjalistów poświęconą ratowaniu ulicy. A jakże, architektów przyszło mnóstwo i pogadali sami ze sobą, bo z władz miasta ktoś tam tylko wpadł na pół godziny...

- Nie liczymy tylko na pieniężne dary od bogatych spon-

Agnieszka Kaczmarkiewicz

(modelka)

Odkąd sięgnie pamięcią zawsze była piękna i... zawsze miała kompleksy. Gdy znajomi zaczęli namawiać ją, by spróbowała szczęścia w konkursie piękności organizowanym przez „Express Ilustrowany” – myślała, że to żart. Dała się namówić z ciekawości. Nie liczyła na sukces. Gdy w 1985 roku jako siedemnastolatka została wice-miss Łodzi, była najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Tym bardziej że szybko posypały się atrakcyjne oferty: „Telimena” zaproponowała jej etat modelki, jugosłowiański student reżyserii Zika Saratlicz – zdjęcia do swojego filmu dyplomowego, a słynny Andrzej Rosiewicz – tańczenie w jego zespole. Przyjęła wszystkie propozycje. Nadmiar obowiązków fatalnie odbił się na jej nauce, toteż, aby zdać maturę musiała zrezygnować z udziału w występach gościnnych podczas wyborów miss Włoch. Szkoda jej było podróży do słonecznej Italii, ale mimo to nigdy nie żałowała decyzji.

– Musiałam myśleć o swojej przyszłości – mówi – wiedziałam, że piękna jest się tylko do czasu, a wykształconą – do końca życia.

Po maturze podjęła studia na Uniwersytecie Łódzkim, na wydziale pedagogiki. Nie zrezygnowała jednak z zawodu modelki. W czasie studiów koleżanka-emigrantka zaprosiła ją do siebie, do USA. Przez dwa tygodnie Agnieszka była przyjmowana bardzo gościnnie, lecz po dwóch tygodniach musiała znaleźć sobie pracę – gościnność się skończyła! W poszukiwaniu pracy Agnieszka trafiła do agencji reklamowej zatrudniającej modelki i fotomodelki. Tam zrobiono jej zdjęcia próbne.

– Ładna jesteś – oznajmiono – lecz abyś mogła otrzymać prawo pracy w naszym kraju, musisz mieć wydrukowanych najmniej 15 zdjęć. Do tej pory musisz znaleźć sobie inną robotę. Jesteśmy zbyt poważni.

zną firmą, by zatrudniać dziewczęta na czarno.

Starając się o wydrukowanie owych piętnastu zdjęć, Agnieszka jednocześnie szukała wraz z innymi Polakami jakiegokolwiek pracy. Miała więcej szczęścia niż inni. Najpierw otrzymała posadę przewodniczki oprowadzającej gości po biurze usytuowanym w kilkudziesięciopiętrowym wieżowcu, potem była akwizytorką sprzedającą polskim firmom czas antenowy dla reklam. Obie prace były lekkie i dobrze płatne. W międzyczasie wydrukowano owych piętnaście zdjęć. Kariera fotomodelki stanęła przed nią otworem. Ktoś dopatrzył się u niej podobieństwa do Pauliny Poriskowej – Czeszki, która przed kilku laty zrobiła światową karierę fotomodelki. Komuś przyszło do głowy, by wykreować ją na młodszą siostrę Poriskowej...

Być może, gdyby nie wróciła do Polski, byłaby dziś pierwszą modelką na świecie... Gdyby?...

Agnieszka nigdy nie żałowała decyzji o powrocie. Cztery miesiące z dala od bliskich, święta w obcym kraju – nie, to nie dla niej! Doszła do wniosku, że w Polsce też może być pierwszą modelką. Obecnie Agnieszka pracuje w Filmowej Agencji Reklamowej „Pix Film”, jako akwizytorka. W październiku obroniła pracę magisterską. Cały czas jest modelką i fotomodelką. Nie opuszcza żadnej sesji zdjęciowej, zadnego pokazu. Zarabia dużo, lecz – jak twierdzi – wszystkie pieniądze wydaje na swój wygląd. Drogie kosmetyki, fryzjer, sauna, masaże – to warunek konieczny, by mogła wykonywać swój zawód. Ci, którzy zatrudniają modelki nie troszczą się o nic. Pięknych dziewcząt jest dużo – jest w czym wybierać! Agnieszka używa więc do makijażu kosmetyki firmy Max Factor, lecz szampon uznaje tylko... polski ziołowy. Wszystkie zagraniczne – twierdzi – niszczą jej włosy.

Ubiera się w stroje pochodzące z przywiezionej ze Stanów, indywidualnej kolekcji Alfreda Sanga, a jej gładka skóra to efekt stosowania maseczek pielęgnujących i odżywczych z mikroelementami. – Skóra modelki – mówi – musi być idealna, bo na zbliżeniach widać każdą, nawet niewidoczną gołym okiem krostkę. Agnieszka lubi mówić o „blaskach i cieniach” swojego zawodu. Szczególnie chętnie opowiada o cieniach...

Bywa, że modelki są potrzebne do reklamowania różnych produktów w niewielkich odstępach czasu. Aby sprostać wymaganiom producenta, muszą w ciągu kilku dni schudnąć, a potem w ciągu kilku następnych – przytyć. W takich sytuacjach jest zbyt mało czasu na to, by stosować jakieś diety – stosuje się więc głodówkę na przemian z obżarstwem. Efekt – przeróżne schorzenia układu pokarmowego, na jakie cierpią modelki po przekroczeniu trzydziestego roku życia. Agnieszka i jej koleżanki skarżą się też na fotografów, którzy podczas całonocnej sesji zdjęciowej nie pozwalają im nawet napić się kawy, oraz poją je drinkami, aby miały błyszczące oczy i miękkie ruchy. Agnieszka twierdzi, że to od tych całonocnych postów i drinków ma poważnie chorą wątrobę. Nie buntuje się jednak – przecież tłum małałów tylko czeka na jej miejsce! Agnieszka uważa, że kobiety są bardziej ambitne niż mężczyźni. Kobiety zrobią dla sławy, kariery wszystko. Poświęcą nawet zdrowie. Jedną z koleżanek Agnieszki po fachu, przez dwa tygodnie piła tylko wodę z kranu, żeby odpowiadać wymaganiom producenta reklamowanego produktu. Żaden mężczyzna-model nie zdobyłby się na to. W ogóle mężczyźni nie chcą być modelami. Twierdzą,



że to praca dla... pedałów. Ci, którzy się zdecydowali zostać modelem, zrobili to ze względów czysto finansowych, a nie prestiżowych. Modele zarabiają więcej niż modelki, bo jest ich zaledwie kilku. Dzięki temu mogą narzucać swoje warunki finansowe. Wśród dziewcząt jest ogromna konkurencja. Szkoły modelek wypuszczają co trzy miesiące „świeży towar”. Długoletnia modelka musi być idealna, aby nie być przy nich „towarem przeterminowanym”.

Agnieszka wie, że coraz bliżej jest dzień, w którym będzie musiała pomyśleć o zmianie pracy. Na szczęście jednak nie aż tak bliski, by musiała zacząć się do niego przygotowywać już teraz.



Jest ładna, bogata i powszechnie znana. Można powiedzieć, że ma wszystko o czym marzą nie tylko kobiety. Jej pracownicy porównują ją do... Margaret Thatcher. Jest bowiem twarda i bezwzględna, choć sprawiedliwa. Ona sama twierdzi, że to tylko połowa prawdy. Twarda bywa w pracy i podczas prowadzenia interesów, w życiu prywatnym jest miła i delikatna. W ogóle ma dwie twarze. Pierwsza należy do kobiety interesu – cechuje się rozsądkiem, szybkim refleksem i podejmowaniem trafnych decyzji, druga do... kobiety próżnej. Pani Krystyna ubiera się w najbogatszych sklepach Paryża. Jeśli coś jej się spodoba – bez mrugnięcia okiem płaci każdą, choćby najbardziej zawrotną cenę. Ciuchy to nie tylko największa miłość jej życia, to także – jak sama mówi – nałóg. Tak jak palacz nie może sobie odmówić papierosa, tak ona – nowego stroju.

O kobietach mówi się, że są zmienne. Pani

Krystyna właśnie taka jest. Kocha nowość i ciągłe zmiany. Zanim została business woman, studiowała medycynę, potem skończyła szkołę turystyczno-hotelarską i prawo. W jej głowie kłębią się wciąż nowe pomysły, ogarniają wciąż nowe pasje. Ma licencję pilota samolotu, potrafi projektować futra, a nawet zna się na... protezach zębowych i mechanice samochodowej.

Ta niepospolita kobieta ma swoje hobby. Są nimi... interesy oraz... kolekcjonowanie flakoników od perfum. Ponieważ nie jest osobą ani stałą, ani wytrwałą – jej zainteresowania zmieniają się co jakiś czas. Kilkanaście lat temu zbierała znaczki, potem książki. Dziś nie potrafi jeszcze powiedzieć, co będzie stanowiło przedmiot jej kolekcji za kilka lat, ale wie, że na pewno będzie to coś innego niż do tej pory.

Jak została business woman? To był przypadek.

Krystyna Sicińska-Lalmi

(business woman)

Dziś jednak nie wyobraża sobie życia bez interesów. Uważa, że kobiety są lepszymi biznesmenami niż mężczyźni. Są bardziej obowiązkowe, lepiej przystosowują się do nowych sytuacji, szybciej i precyzyjniej myślą. To, że powszechnie uważane są za „gorsze” od mężczyzn, wynika z faktu, że mają utrudniony start. Tymczasem walka z przeszkodami, jakich nie mają mężczyźni, sprawia że kobiety stają się bardziej zahartowane, silniejsze psychicznie, odporniejsze.

Początki pani Krystyny, jako business woman były bardzo ciężkie. Kiedy w stanie wojennym podjęła decyzję o założeniu własnej firmy, wszyscy się dziwili. W kraju „szalał” wówczas kryzys, znajomi uciekali na Zachód, a Służba Bezpieczeństwa uważała ją – żonę obcokrajowca i kobietę posługującą się siedmioma językami – za agentkę obcego wywiadu, którą chciano pozyskać dla siebie. W takiej sytuacji pomysł założenia własnej firmy był krokiem niezwykle odważnym, a według niektórych – wręcz desperackim. Pani Krystyna była śledzona, straszono jej rodzinie, zatrzymywano paszport, podstawiano fałszywych biznesmenów namawiających do nielegalnych interesów, a gdy wychodziła z restauracji, natychmiast zatrzymywano ją „drogówka” i kazała dmuchać w balonik. Wszystko na próżno. Pani Krystyna była i jest abstynentką i nie toleruje oszustw. Mimo iż owa jawna inwigilacja granicząca z przesładowaniem, była niezwykle dokuczliwa – w 1982 roku powstała firma „Lalmi”. Jej właścicielką ciężko jest zamac – jest osobą ambitną i wytrwałą (urodziła się pod znakiem Koziorożca). Po „Lalmi” rozwinęła więc „Furex”, a po nim poliklinikę medyczną „Polimed laser”. W najbliższym czasie zamierza otworzyć

sklep z francuskimi kosmetykami i odzieżą, w którym będzie można nie tylko kupić towar, lecz także zasięgnąć fachowej rady co jest najlepsze dla każdego typu urody. Pomysłów ma wiele, ale musi jeszcze raz wszystko dokładnie przemyśleć zanim zdecyduje się na ich realizację. Dzisiejsze przepisy prawne nie sprzyjają biznesmenom. Co z tego, że nie ma już nadgorliwych esbeków, kiedy są inne trudności – może nawet gorsze?...

Dziś pani Krystyna śmieje się z tamtych „esbeckich” akcji, bo jak się nie śmiać, gdy dwóch facetów ściga starym, rozklekotanym fiatem kobietę jadącą szybkim, zagranicznym wozem? Albo gdy ofiara pościgu dzwoniła na milicję, mówiąc że goni ją złodziej, a milicja robiła obławę i... łapała „swoich”?

Dziś nikt jej nie ściga. Wręcz przeciwnie – jest przedstawiana jako postać godna naśladowania. Cóż jej jednak po tym, skoro – jak twierdzi – na rynku jest balagan, nie ma równych i sprawiedliwych obciążeń podatkowych dla właścicieli firm działających legalnie, przepisy prawne są nielojalne i niespójne, a jeśli już ktoś mimo wszystko „jakoś” sobie radzi – to żyje w ciągłym strachu, że go okradną, a może nawet zabiją. Dzisiejsza policja nie jest w stanie zapewnić obywatelom bezpieczeństwa! W takiej sytuacji ludziom po prostu nie chce się zarabiać pieniędzy, gdyż jest to... niebezpieczne. Po co kłuć złodzieja w oczy swoim bogactwem?!

Według pani Krystyny wszystko w Polsce jest do wymiany. Wszystko i na każdym szczeblu. Dopóki to nie nastąpi, jedna z największych kobiet interesu Trzeciej Rzeczypospolitej będzie odradzała swoim przyjaciółom otwieranie własnych firm.

Irena

(dziewczyna z Sexy Landu)

Naprawdę ma na imię Irena. Carmen to jej pseudonim zawodowy. Nazwiska nie chce podać. Jest przecież mężatką i matką dwojga dzieci!

Dlaczego zdecydowała się na tę pracę? Po pierwsze dlatego, że jest interesująca i niebanalna, po drugie dlatego, że dobrze płatna, a po trzecie dlatego, że dzięki dogodnym godzinom pracy (od 11 do 18 i od 18 do 2) może przypilnować dzieci, dać im obiad, wyprawić do szkoły...

Z zawodu jest technologiem obróbki metali, ale zanim się tu dostała, pracowała w biurze. Niezbyt miło wspomina tamtą pracę: bez przerwy tylko plotki i walka o stolki. Potem były masowe zwolnienia. Zanim zdecydowała się na pracę w Sexy Landzie, skończyła kilka kursów dla bezrobotnych, umożliwiających przekwalifikowanie. Nie widziała się jednak w żadnym z nowo zdobytych zawodów. W Sexy Landzie chciała być na początku kasjerką lub barmanką. Niestety, te miejsca były już obsadzone. Ponieważ była zgrabna i umiała tańczyć (w szkole występowała w różnych zespołach tanecznych), zaproponowano jej pracę „striptizerki-solówki”. Zgodziła się na próbę, na kilka dni. Dziś nie wyobraża sobie innej pracy.

Twierdzi, że Sexy Land dał jej szansę sprawdzenia się, wyrwania z tłumu innych kobiet i zrobienia swoistej „kariery”.

– W biurze byłam jedną z urzędniczek – mówi. – Tu jestem GWIAZDA!

Miemikiem popularności Carmen jest to, jak wielu klientów chce aby dla nich tańczyła. Ona wie, że jeśli jej popularność spadnie, to znaczy, że albo już nie jest dobra w tym co robi, albo znudziła się klientom. Wtedy będzie musiała zmienić fryzurę, makijaż, stroje i cały układ taneczny. Carmen pracuje w Sexy Landzie najdłużej ze wszystkich dziewcząt (od kwietnia tego roku) i wciąż jest jedną z najbardziej popularnych dziewcząt. Inne szybko nudziły się klientom, wyjeżdżały za granicę, lub szukały „lepszej” pracy. Ona wciąż trwa „na stanowisku”.

– Nie jestem piękna – mówi o sobie – bo dziewczyna pracująca w moim zawodzie nie musi być piękna. Musi być za to zmysłowa, prowokująca, tajemnicza. Musi kusić i podniecać...

Z początku dziewczęta miały choreografa, który nie tylko „ćwiczył” je, ale i układał im występy. Odkąd choreografa zabrakło, dziewczyny muszą

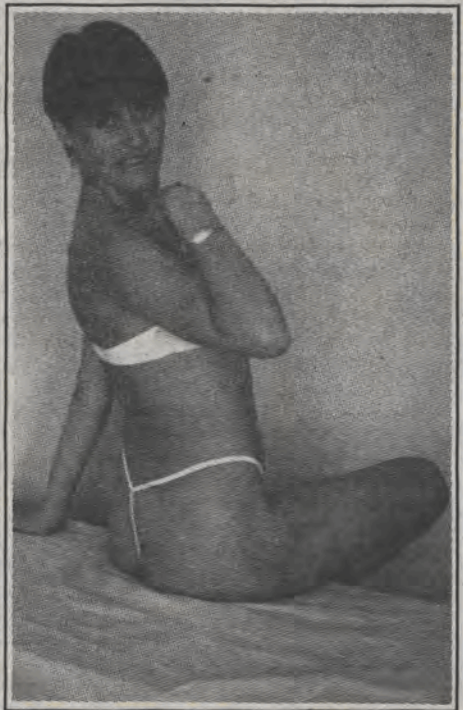
same opracowywać swój taniec. Stąd każda z nich ma własny styl, sposób poruszania się, który stanowi o „inności” jej występu. Dyrekcja od czasu do czasu dokonuje drobnej korekty, ale nigdy nic nie narzuca. Nie ma problemu – jeśli dziewczyna nie będzie miała „widzów”, przyjmie się na jej miejsce inną!

Carmen bardzo chwali sobie atmosferę, jaka panuje wśród pracowników Sexy Landu. Żadnych kłótni, zawiści, niezdrowej konkurencji. Każda dziewczyna wie, że to, czy klient wyda pieniądze, aby ją zobaczyć zależy wyłącznie od niej samej. Jeśli będzie mu się podobała, przyjdzie obejrzyć ją po raz drugi, jeśli nie – będzie wolał zobaczyć jej koleżankę. Starzy bywalcy mają już zazwyczaj swoje ulubienice i przychodzą wtedy, gdy ich wybranka ma dyżur. Inni wpadają okazyjnie, najczęściej po wypłacie. Często przynoszą dziewczynom kwiaty. Przeważają panowie w średnim wieku, ale nie brak też mężczyzn bardzo młodych, a nawet starszych panów. Bywa, że „panienkę” chce obejrzyć inna kobieta. Czasem „wpadają” do Sexy Landu pary...

Carmen jak dotąd nie spotkała się z niczyją niechęcią z racji wykonywanego zawodu.

– Ludzie wiedzą, że nie robię nic złego – mówi. – Sama uważa się za artystkę i z zalem myśli o tym, że kiedyś będzie musiała zakończyć swoją karierę.

Magdalena Grochowalska



Słynna torebka poszła na licytacji za 3,5 miliona złotych.

Kobieta – komputer

Rozmowa z Aleksandrą Jakubowską

– Jest pani kierownikiem działu politycznego w „Kurierze Polskim”. Zauważyłem, że rzadko tam pani pisze, prawie wcale?

– Za to myślę o pisaniu młodych dziennikarzy, którzy są pod moją opieką, w swoim dziale mam 10 reporterów. Czytam ich teksty, robię poprawki, nadaję tytuły, udzielam porad, pilnuję tego co dzieje się w sferze polityki krajowej. Jeżeli coś szczególnie mnie zrytuje – piszę komentarze. Natomiast regularnie zamieszczam felietony w poznańskim tygodniku „Wprost”.

– Mimo wszystko wydaje mi się, że „Kurier Polski” nie jest wymarzone miejsce dla dziennikarki pani klasy...

– To kwestia charakteru, nie należę do osób, których zżera ambicja. Zadolenie potrafię znaleźć niekoniecznie w rzeczach wielkich. „Kurier Polski” staje się gazetą znaną, czytana i cytowaną, to mnie satysfakcjonuje. Dochodzi przyjemność obcowania z młodymi, uzdolnionymi dziennikarzami i moje umiejętności dostosowania się do warunków. Gdyby ta redakcja nie była odpowiednim miejscem dla mnie, to bym nie tu nie było.

– A czym zajmowała się pani w innych redakcjach: „Sztandar Młodych”, „Przyjaciółka”, „Rzeczpospolita”, to moim zdaniem również tytuły nie dla pani?

– „Sztandar Młodych” swego czasu był jednym z najważniejszych codziennych tytułów prasowych w kraju. Tam zaczynałam i wspominać tam pracę jako swój ważny moment życiowy. Trzy lata uczyłam się tam zawodu. W „Przyjaciółce” przez pięć lat byłam kierownikiem działu. W tym czasie urodziłam syna. Na czas stanu wojennego ten tygodnik był dobrym miejscem pracy dla dziennikarki o moich zainteresowaniach. Pismo nie było bojkotowane i zawsze miało ogromny oddźwięk w czytelnictwie. Pomyłką była moja praca w redakcji „Rzeczpospolitej”, gazecie redagowanej głównie w oparciu o biuletyn prasowy rządu i informacje PAP. Wtrzymałam tam aż dziewięć miesięcy.

– Wiadomo, że pani dziennikarską osobowość rozwinęła i ukształtowała dopiero praca w telewizji. Podejrzewam, że mimo gwałtownego i głośnego odejścia z telewizyjnych „Wiadomości”, tęskni pani za studium na placu Powstańców?

– Naprawdę nie tęsknię, już tyle razy to mówiłam. Miałam dosyć siedzenia na wulkanie i wysłuchiwanie arbitralnych decyzji liderów różnych partii, urzędników... Za to odchodziłam z komfortem psychicznym i w aurze zyczliwości widzów, o której dowiadywałam się z listów i na bezpośrednich spotkaniach. Nie będę opowiadać o fatalnych warunkach technicznych, w których przychodziło nam pracować i o poczuciu, że przestaje się rozwijać i nie mogę dać od siebie nic nowego. Rutyna w pewnym momencie przestaje bawić. Ogranicza. Marzyłam o pracy w dzienniku na europejską skalę, o komfortie robienia rzeczy, które naprawdę potrafię. Nie wróciłabym już do redakcji „Wiadomości” i roli sprawozdawcy parlamentarnego. Jeżeli już, to do innego programu ze świadomością, że muszę zdobyć widzów od nowa.

– Odzywa się w pani „kobieta z charakterem”, jak nazwał ją Jacek Snopkiewicz, który pomógł w ukształtowaniu jej osobowości telewizyjnej i uczynił nową dziennikarską gwiazdą małego ekranu. Sądzi pani, że udałoby się jej przebić w telewizji bez jego pomocy i opieki?

– Pewnie nie, bo po pierwszym konflikcie z rzecznikiem Zakowskim z OKP inny redaktor naczelny dla świętego spokoju zdjąłby mnie z ekranu lub zawiesił. Jacek Snopkiewicz dał mi swobodę i niezależność w działaniu. Z kolei ja szybko zorientowałam się, że mogę na nim polegać, a on potrafi docenić pracę.

– W naszej TV nie inwestuje się w utalentowanych ludzi, na szczęście oni sami jakoś się przebijają i z satysfakcją obserwują nowe grono dziennikarzy telewizyjnych w dziale programów informacyjnych. Jak pani sądzi – co decyduje o ich powodzeniu bez poparcia i późniejszego kreowania?

– W naszym kraju generalnie nie inwestuje się w talenty, nie tylko w telewizji. Gwiazda z dziennikarstwa telewizyjnego to dwa różne pojęcia. Gwiazda to postać z reguły sezonowa, którą dosyć łatwo można wykreować, wszystko zależy od częstotliwości pokazywania się na ekranie. W programie informacyjnym najważniejszy jest dziennikarz, jego warsztat, wiedza i umiejętność nawiązywania kontaktu z widzem. Musi on nie tylko zaistnieć na ekranie, ale zostać zaakceptowany.

– Kogo, zdaniem pani, można by u nas wykreować na gwiazdę telewizyjną i byłoby to opłacalne nie tylko dla niego?

– Ktoś taki powinien mieć pomysł na swój program, odpowiednie predyspozycje do pracy w telewizji i ów dar natury, wyróżniający go spośród innych, nie mniej zdolnych. Taką szansę miał Wojciech Reszczyński, mimo całej kontrowersyjności swojej osoby.

– A studia dziennikarskie, kogo one kształcą?

– Studia dziennikarskie to stracony czas, bo przecież nie uczą tego zawodu. Owszem, zdobywa się zakres wiadomości w dziedzinie teorii informacji, podstaw warsztatu, konstrukcji wywiadu, reportażu, pisania na maszynie. Ale jakże często te cenne wiadomości okazują się mało

przydatne w zderzeniu z rzeczywistością.

– Zastanawiam się nad pani profesjonalizmem dziennikarskim. Czy jest on wrodzony czy wypracowany?

– To co umiem robić zawdzięczam pracy i zdobytemu doświadczeniu.

– „Aleksandra Jakubowska to kobieta-komputer” – pisano. Ale każdy komputer wymaga zaprogramowania. Kto zaprogramował Jakubowską?

– Życie oraz przypadek, zbieg okoliczności, trochę szczęścia.

– Jest pani zwolenniczką improwizacji i rodujących się na gorąco pomysłów czy rzetelnego przygotowania ze scenariuszem w rękę?

– Jestem za rzetelnym przygotowaniem tematu i materiałów filmowych, bo np. w telewizyjnych „Wiadomościach” nie wyobrażam sobie improwizacji, która możliwa jest tylko w sytuacjach zaskakujących. Jeżeli już improwizacja to dobrze przygotowana.

– Czyżby rzeczywiście była pani następczynią Ireny Dziedzic, która wszystko ma zaplanowane, zapisane i wyuczone łącznie z odpowiedziami swoich rozmówców?

– Na temat Ireny Dziedzic wypowiedziałam się w książce „Telewizja naga”. Nigdy nie chciałam zagnieździć się w telewizji na długie lata, bez względu na wszystko co może się zdarzyć. Na pewno nie będę klasykiem telewizji i kontynuatką skostniałych form dziennikarskich.

– Czy miała pani jakiś dobry wzór wśród dziennikarek z informacyjnych przekazów satelitarnych?

– Zagraniczne dziennikarki podające informacje są szalenie neutralne w tym co przekazują, nie mają w sobie żadnych emocji, żadnego osobistego stosunku do tego co mówią lub czytają. Myślę, że one są w tym znakomite.

– Czy lepiej, pewnie czuła się pani prezentując telewizyjne informacje w ich głównym wydaniu czy jako sprawozdawca parlamentarny w Sejmie?

– Lepiej czułam się w Sejmie, bo tam wiele zależało ode mnie i partnera. Miałam tam większy komfort psychiczny w pracy.

– Najtrudniejsze relacje?

– Pierwsza, bo debiutowałam (obsługiwałam Zgromadzenie Narodowe, wybory prezydenta) oraz ta, w której wraz z Krzysztofem Bartnickim przez 45 minut musieliśmy wypełniać tak długą przerwę. Krzysztof zaczął opowiadać dowcipy i już przy pierwszym zamarłam („a mnie ten Sejm przypomina podróż irańskim samolotem...”), ale na szczęście wszedł marszałek. Krzysztof był zmartwiony, bo miał przygotowanych kilka dowcipów.

– A co zabawnego zza kulis studia telewizyjnego?

– Podczas ostatniego dyżuru w „Wiadomościach”, kończącego się szerokim planem na wizji, bardzo się denerwowałam, że w każdej chwili mogę się pomylić, a wychodząc ze studia – przewrócić, bo z nogi spadł mi but na szpilce. Kiedy zabrałam słynną później torebkę, przedfilowałam na oczach milionów widzów na bosaka.

– Przy obsłudze historycznych obrad okrągłego stołu była pani reprezentantką strony partyjno-rządowej. Wysła pani z założenia, że warto tam być, ryzykując dziennikarską śmiercią w przyszłości, aniżeli zachować twarz na lepsze czasy?

– Prawdziwy dziennikarz polityczny powinien być obecny przy najważniejszych wydarzeniach. Niektórzy nawet ryzykują życiem. W tym przypadku nie można było pozwolić sobie na stroniłość i myślę, że udało mi się być bezstronnym obserwatorem tego co się działo. Nie żałuję, że byłam przy okrągłym stole.

– Nikt nigdy nie stawiał pani tej partyjno-rządowej obsługi jako zarzut?

– Zawsze był to jedyny zarzut przeciwko mnie. Ludzie przychodzili z donosami, że zadawałam niewygodne pytania. U nas utożsamia się prowadzącego rozmowę z tym, który odpowiada na pytania.

– W swojej karierze telewizyjnej była pani narażona na rozmaite pułapki. Która była najtrudniejsza do pokonania?

– W tym strasliwym biegu nie myśli się o pułapkach i trzeba polegać na własnej intuicji. Pułapką dla dziennikarza obracającego się w sferach rządowych jest myśl: „podwiąże się pod władzę, będzie mi łatwiej”, a tymczasem dziennikarz nie powinien wiązać się z żadną partią i z władzą.

– Patrzą na panią w trzeciej godzinie rozmowy i nie mogę zrozumieć skąd przydomek „strasznej baby”. A może założyła pani maskę, bo podobno w robocie jest pani jak „siekiera”?

– No cóż, słabe kobiety nie mają tylu przeciwników co ja, a ponadto, w żartach mówię, że jestem osobą konfliktową i twardą. Wciąż imponuje mi styl dziennikarstwa agresywnego,

ale z Ośrodka Badania Opinii Publicznej wynika, że polski widz nie lubi agresji dziennikarskiej na ekranie. Każde pytanie można zadać tak, aby nie było w nim agresji, żeby harpun nie zabijał, lecz trafiał do celu. Pytania powinny być proste, stawiane w imieniu widza, bo dziennikarz zadaje je w imieniu widza lub czytelnika a nie swoim.

– Słynna włoska dziennikarka Oriana Fallaci jest odmiennego zdania...

– Fallaci to wspaniała dziennikarka, ale gdy nie udało jej się zrobić wywiadu z generałem Wojciechem Jaruzelskim i kardynałem Józefem Glempem, jej kariera została przystopowana, nic o niej nie słycać w świecie.

– Pani udało się zrobić wywiad z generałem Jaruzelskim?

– Tak, przy okazji wyborów na prezydenta.

– Rozmawiamy wyłącznie o pani pracy, podczas gdy czytelnik jest na pewno zainteresowany domowym salonem Jakubowskiej. Czy właśnie pani jest w nim główną gospodynią, a mąż fizjoterapeuta pozostaje w cieniu sławnej żony?

– Należę do kobiet, które wciąż żyją pod presją, że praca zawodowa toczy się kosztem domu i rodziny, ale z kolei nie stać mnie na to, aby ją np. rzucić. To jeden z moich osobistych dylematów. Drugi dotyczy odpowiedzialności za dom, w którym wiele obowiązków spoczywa jednak na moim mężu.

– Mąż czasami rehabilituje panią, podobnie jak czyni to ze swoimi pacjentkami w prywatnym gabinecie?

– Kiedy zachowuję się jak pacjentka, spełnia rolę psychoterapeuty także i w stosunku do mnie.

– A wydałoby się, że kto jak kto, ale pani nie ma rozterek i problemów wewnętrznych?

– To tylko pozory, ale staram się im nie poddawać. Antidotum na stresy stanowią dla mnie perfumy „Clin d’Oeil”, których znów używam po dwuletniej przerwie.



– Wróciła pani do ulubionych perfum, ale rozstała się na zawsze z ulubioną torebką, którą jak wiecie niesie sprzedana na licytacji. Bez żalu i za ile?

– Nie mogłam już na nią patrzeć. Licytacja odbyła się podczas promocji książki „Telewizja naga” w warszawskim hotelu „Forum”. Poszła za 3,5 miliona złotych.

– Czy również dla pieniędzy przyjęła pani funkcję rzecznika prasowego irytującej imprezki rozrywkowej „Queen of Europe”?

– Należy się wreszcie przestać wstydzic zarabiania pieniędzy. Do tej pory nie znałam estrady, chciałam zobaczyć jak wygląda od kulis. Mam ciekawe doświadczenia.

– I tak jest pani osobą bogatą, bo podobno jej książka-bestseller przyniosła autorom grube miliony?

– Razem z Jackiem Snopkiewiczem zarobiliśmy ćwierć miliarda złotych. Na podstawie umowy z wydawnictwem „Alfa” mamy procent od ceny hurtowej sprzedawanej książki.

– Na rynku pojawiła się inna książeczka o tajemnicach „Dziennika Telewizyjnego”.

– Jestem w trudnej sytuacji przy ocenie, bo pracowałam w „Dzienniku” z jej autorem Markiem Barańskim, który był kierownikiem działu. Swoją książkę zapowiada również Wojciech Reszczyński. Czytelników zawsze bardzo interesowało co dzieje się za kulisami telewizji.

– Pani i Jacek Snopkiewicz porównujecie redakcję programów informacyjnych do „oddziału zakaźnego”, Marek Barański do „Hollywood”. Jak więc jest naprawdę na placu Powstańców Warszawy: fabryka snów czy szpital?

– Jak jest obecnie – nie wiem, jak było – napisałam w książce. Może rzeczywiście był tam Hollywood, ponieważ w pewnym okresie „Dziennik Telewizyjny” przypominał fabrykę snów, którą usiłowano przedstawić jako rzeczywistość. Pamiętna propaganda sukcesu. Oddział zakaźny również, bo praca tam szalenie wciąga, a mniej odporne jednostki zapadają na chorobę telewizyjną.

– Marek Barański pisze: „Aleksandra Jakubowska jedna z najzdolniejszych dziennikarek telewizyjnych końca lat 80. Po zwycięstwie Solidarności, związała się zawodowo z szefem „Wiadomości” Snopkiewiczem, co potwierdza tezę, że źle dobrany mężczyzna złamie karierę każdej kobiecie”. Jak to było naprawdę?

– Barański postawił fałszywą diagnozę. W gniewie przyznał, że trzeba było od razu wyrzucić Jakubowską, bo to ją zlamalam karierę telewizyjną Snopkiewiczowi.

– W książce „Telewizja naga” dokonała pani swego rodzaju rozrachunku z przeszłością w okresie przełomu. Recenzent książki Kazimierz Żorawski napisał, że „znajdujemy się dziś w sytuacji podobnej do tej, w jakiej zawsze znajdowali się pisarze emigracyjni, że wolność kryje w sobie liczne niebezpieczeństwa”. Czy

odeszła pani z telewizji dlatego, że nagle załwazyła zbyt duże niebezpieczeństwa dla siebie i wolała zachować twarz dziennikarki „emigracyjnej”?

– Nie czuję się dziennikarką emigracyjną. Odeszłam, bo zauważyłam, że w telewizji nie będzie tej wolności tyle, ile było. Może to również kwestia zmęczenia, a może to nawet dezercja? Uznałam, że walka jest na tyle bezsensowna, bo brakuje sprzymierzeńców, którzy również odeszli, a samej nie chciało mi się dalej walczyć.

– A gdyby zaproponowano pani powrót do telewizji?

– W dwa miesiące po odejściu, otrzymałam taką propozycję od nowego szefa Działu Programów Informacyjnych, Sławomira Zielińskiego. I jak pan widzi jestem w „Kurierze Polskim”.

Rozmawiał
Bohdan Gadomski

„Zawsze chciałem być kobietą...”

„Zawsze bardziej interesujące wydawały mi się zabawy moich rówieśnic, przebieranie lalek, zabawa w sklep, albo w rodzinę. Wolałem towarzystwo dziewczynek od chłopców. Lubiałem pomagać mamie w zajęciach domowych, gotować, prać, sprzątać. Wkładanie na siebie kobiecych ciuchów, noszenie ich, sprawiło mi przyjemność.

W środku zawsze byłem kobietą, to tylko los okrutnie ze mnie zadrwił dając mi zewnętrzną postać mężczyzny. Nie umiem już nawet mówić o sobie jako o mężczyźnie, bo nie znosi wprost

lizmu. Pozostaje on – wciąż zagadką. Kobieta jest kobietą, a mężczyzna – mężczyzną. Jakie to proste i oczywiste. Ale wyłącznie w teorii. Bo o tym, czy ktoś jest kobietą, czy mężczyzną decydują nie tylko zewnętrzne cechy płciowe. Decyduje o tym także, a może przede wszystkim, psychika. Akceptacja własnego wyglądu, chęć podejmowania ról społecznych uważanych za przynależne danej płci. A istnieją ludzie, którzy nie akceptują własnej płci, są zbuntowani przeciw niej, wręcz jej nienawidzą!

o aprobatę społeczną najczęściej kończy się fiaskiem. Niektórzy nie potrafią tego znieść...

„Co uczynić ze swoim życiem osobistym?” – pyta 25-letnia transseksualistka. – Czy jest taka siła, która pomogłaby mi wyrzec się siebie? Zapomnieć, zaprzeczyć swoim uczuciom, które byłam skłonna uważać za normalne! Niestety, mimo wielu prób i starań – nie udało się. Zrozumiałam, że nie ma dla mnie ratunku, że muszę ulec naturze i psychice. Stałam się odbiciem człowieka cierpiącego, który zgubił drogę i pragnie ją odnaleźć, i szuka jej po omacku, i

wszystko, mam przed sobą tylko dwie możliwości: albo skończyć całą tę mękę, albo zacząć żyć jako mężczyzna, innej możliwości nie widzę...”

Za wszelką cenę chcą zniszczyć zniechęcone ciało, by w jego miejsce stworzyć to upragnione, wymarzone, w którym i tak żyją, tyle że w świecie iluzji. Należąc fizycznie do „obcej” sobie płci chcą mieć ciało tej sobie właściwej, zakodowanej w ich świadomości. Gotowi są zapłacić każdą cenę, nawet okaleczenia własnego, fizycznie zdrowego ciała, poddać się całej serii skomplikowanych, bolesnych operacji, skazać na zażywanie hormonów do końca życia.

– Kiedy w 1983 roku do naszej kliniki zgłosił się pierwszy pacjent skierowany przez Zakład Seksuologii i Patologii Więzi Międzyludzkich w Warszawie z rozpoznaniem: „transseksualizm typu kobieta-mężczyzna” i postanowieniem sądu o sprostowaniu aktu urodzenia, z prośbą o operację, sądziliśmy, że jest to sprawa wyjątkowa – mówi profesor Julia Kruk-Jeromin, kierująca Kliniką Chirurgii Plastycznej AM w Łodzi. – Nie przypuszczaliśmy, że wkrótce zgłoszą się następni, z podobnymi problemami. Przez siedem lat, wspólnie z Kliniką Urologii AM, leczylimy 178 chorych z transseksualizmem typu kobieta-mężczyzna i 25 chorych typu mężczyzna-kobieta. W Polsce to właśnie kobiety częściej uciekają od swojej płci, odwrotnie niż na świecie.

– I nie żałują, że zmieniły płeć?

– Ponad 70 procent chorych jest bardzo zadowolonych z operacji, twierdzi, że odmieniły one ich życie, pozwoliły egzystować w społeczeństwie w nowej roli, zgodnej z odczuciami psychicznymi. Naturalnie wyniki dotychczasowego leczenia chirurgicznego są dalekie od pragnień pacjentów, którzy marzą o posiadaniu narządów zbliżonych do ideału pod względem wyglądu i sprawności, a najlepiej bez śladu skalpela, blizn. Ale są zadowoleni z tego, co może im zaofiarować współczesna chirurgia. Oczywiście zanim poddadzą się tym zabiegom muszą przejść cykl wielospecjalistycznych badań m.in. seksuologicznych, psychiatrycznych, endokrynologicznych, ginekologicznych. Komisja lekarska wydaje orzeczenie, czy to rzeczywiście jest transseksualizm. Potem co najmniej przez dwa lata prowadzi „życie na próbę”, tak jakby już mieli zmienioną płeć. Później w sądzie rejonowym dokonują zmiany aktu urodzenia, następnie innych dowodów tożsamości, dokumentów. I dopiero wtedy są kwalifikowani na operację. Cała ta procedura trwa minimum trzy lata, ale właśnie dlatego nie zdarza się, by ktoś żałował podjętej decyzji. Nie każdy kto nawet jest święcie przekonany, że zmiana płci rozwiąże jego problemy, ma rację. Często uświadamia mu to dopiero test „życia na próbę” i rezygnuje z zabiegu chirurgicznego. Decyzja musi być głęboko przemyślana, bo pomyłki nie można naprawić, nie da się z powrotem przywrócić płci, z jaką przyszliśmy na świat.

Zadziwiający fenomen transseksualizmu na ogół w niczym nie upośledza ani intelektu, ani zdolności człowieka, nie wywołuje wrogości, czy agresji wobec otoczenia. Ci ludzie nie różnią się niczym od innych. Niczym prócz braku akceptacji dla własnej powłoki cielesnej, odrzuconej przez psychikę. Przez tę wielką górę lodową, której zaledwie wierzchołek odsłaniamy przed innymi w formie stylu życia, zachowań, reakcji. Reszta procesów psychicznych jest głęboko ukryta przed ludźmi, przed światem. I choć czasem chcemy zgruchotać tę lodową górę, to okazuje się ona zbyt potężna. Nie da się uciec przed samym sobą...

Hanna Jaśkiewicz

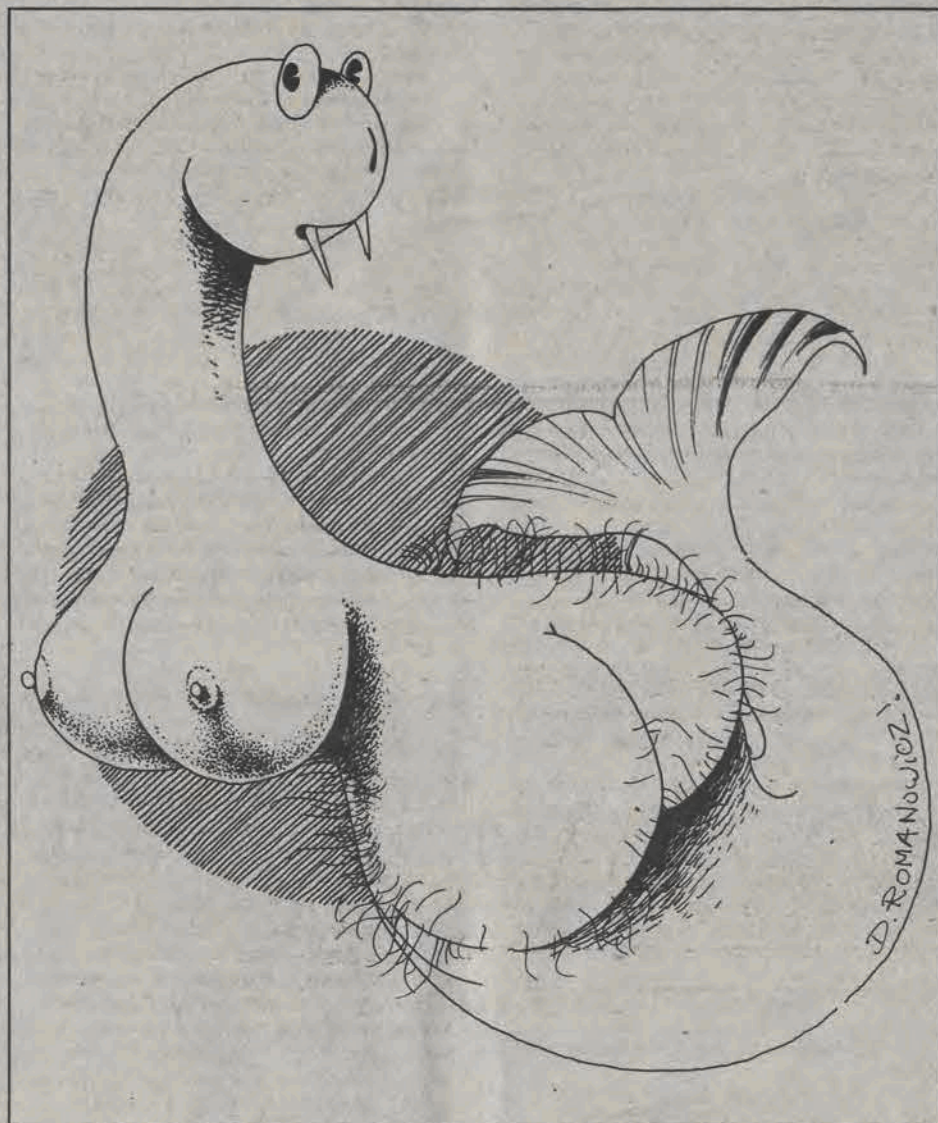
Bunt przeciw płci

tego moja psychika, która zawsze była kobieca. Moje dotychczasowe życie jako mężczyzny było tragiczną pomyłką. Potrzeba zmiany płci stała się moją obsesją...” – pisze 21-letni chłopak.

„Urodziłam się w małym miasteczku, wychowywałam na wsi. Moim ulubionym zajęciem była jazda traktorem, kołmi, rąbanie drzewa, bardzo lubiłam bawić się młotkiem, śrubokrętem. Nie interesowały mnie nigdy lalki. Ubięram się tylko po męsku – spodnie, koszulka, to jest to, co lubię. Nie można zmusić mnie do włożenia sukienki, spódnicy, czy jakiejś eleganckiej, koronkowej bluzki. Do tej pory nie miałam żadnego chłopaka, sympatii, bo sama czuję się chłopcem, to jakby to wyglądało, gdyby dwaj chłopcy umawiali się na randkę? Podczas snów widzę siebie nie jako dziewczynę, lecz jako chłopaka, mężczyznę. Moje pragnienie i chęć zostania mężczyzną narastało i stawało się coraz większe” – zwierza się 19-latk.

Już w momencie urodzenia człowiek zostaje automatycznie zaklasyfikowany do określonej płci, wyłącznie na podstawie wyglądu zewnętrznego. Zanim jeszcze nauczymy się czytać i pisać jest dla nas absolutnie jasne, że jesteśmy albo dziewczynką, albo chłopcem. Trzeciego wyjścia nie ma. Od noworodka przypisano nam tę, a nie inną płeć i nie mamy wyboru. Jesteśmy wychowywani według tradycyjnych standardów męskości i kobiecości obowiązujących w najbliższym otoczeniu, w społeczeństwie. Nawet kaftaniki różnią się kolorem, różowy zarezerwowany jest dla dziewczynek, niebieski dla chłopców. Potem ubiera się nas w sukieneczki, lub w spodnie, kupuje lalki, albo samochody. Zresztą na ogół takie stroje i zabawki nam odpowiadają. Już w wieku 8 miesięcy dziewczynki stanowczo wolą oglądać na obrazkach typowo kobiece czynności, niż wozy strażackie. W „poważnym” wieku lat pięciu świadomie podejmujemy się roli kobiety lub mężczyzny. Ale już wtedy nie zawsze jest ona zgodna z tą zapisaną w metryce urodzenia...

Rośniemy, dojrzewamy. Nie tylko cielesnie, także psychicznie. Zaczynamy sobie w pełni zdawać sprawę z poczucia przynależności do określonej płci, na co niebagatelny wpływ mają rodzice lub inni opiekunowie, otoczenie. I może się okazać, że nasza tożsamość płciowa jest absolutnie niezgodna z biologicznymi cechami, które przyniesiłyśmy ze sobą na świat – z naszym wyglądem. Może się to okazać w wieku lat pięciu, piętnastu, dwudziestu, trzydziestu czy czterdziestu. Nigdy nie wiadomo kiedy i dlaczego. Nawet najtęższe umysły naukowe nie potrafią po dziś dzień zgłębić tajemnicy dezaprobaty własnej płci, czyli transseksua-



Rys. D. Romanowicz

Ich życie staje się koszmarem. Są w konflikcie sami ze sobą, bo noszą w sobie dwie płcie – tę cielesną i tę odczuwaną psychicznie. Są w konflikcie z otoczeniem, które nie potrafi ich zrozumieć, bo żyją przeciw obowiązującej kulturze, zachowują się nie tak, jak według przyjętych norm powinni. Są więc wyśmiewani, poniżani, pogardzani, traktowani jak dziwolągi, czy wręcz chorzy psychicznie lub zbroczeni seksualnie. Żyją w samotności, w poczuciu beznadziejności, smutku, cierpienia i udęku. Walka

boi się, i wola – dokąd uciekać? dokąd iść? A przecież trzeba jakoś żyć. Czy jest taki człowiek, czy jest takie prawo, które nakazywałoby, mimo ogromnego bólu, zadawać sobie rany? Czy już sam ten fakt nie jest zbyt okrutny, że będąc mężczyzną w ciele kobiety nie mam możliwości żyć jak normalni ludzie?”

Inna, 18-letnia dziewczyna pisze: „Po co żyć w społeczeństwie, które nie toleruje „nienaturalności” na prostej drodze życia i nigdy mnie nie zaakceptuje? Jestem zdecydowana na

Supermarket

S'ALDI MARKET „ITALIA”

przy ul. Piotrkowskiej 242 (w dawnej „Olimpii”) oferuje Państwu na 800 metrach kwadratowych powierzchni sprzedażnej:

ZABAWKI, ARTYKUŁY PAPIERNICZE I CHEMICZNE, ARTYKUŁY SPOŻYWCZE, RAJSTOPY NA ZIMĘ I LATO

Większość produktów pochodzi z Włoch

UWAGA!

Ceny detaliczne po cenach hurtowych
Ceny hurtowe – z rabatem, w zależności od zakupionej ilości towaru.

Tylko u nas kupisz tak tanio:

- ⇒ herbatę – za 4700 zł
- ⇒ czekoladę – za 5800 zł
- ⇒ rajstopy – w cenie od 6900 zł
- ⇒ włoskie długopisy „Corviny” w cenie 1200 zł
- ⇒ karty świąteczne wyprodukowane we Włoszech, z polskimi nadrukami – za 600 zł
- ⇒ włoski przecier pomidorowy „Alidoro” – za 7900 zł

**SIPRAWDŹ PORÓWNAJ CENY
-WYCIĄGNIJ WNIOSKI**

**S'ALDI
MARKET**

Łódź, ul. Piotrkowska 242
codziennie (także w niedzielę)
w godz. 8-20
tel. 36-18-04 lub 36-44-22 (centrala)

ZAPRASZAMY



Pierwszy raz próbowano podpalić ich w nocy z 17 na 18 maja. Butelka z benzyną chybiła od otwartego okna o 10 cm. Po raz drugi, w dwa tygodnie później sąsiad ośrodka podpalił ogrodzenie. To było mniej groźne, był pijany i dlatego niedokładny.

* * *

Ośrodek dla nosicieli wirusa HIV działalność w Piastowie rozpoczął 8 kwietnia, o czym minister zdrowia i opieki społecznej powiadomił burmistrza i Radę Miasta Piastowa. Dom udostępnił zakon ojców kamilianów i dlatego zgodnie z prawem własności i ustawą o samorządzie terytorialnym niepotrzebna była aprobaty mieszkańców i władz miasta.

Od dnia zamieszkania pierwszych pacjentów zaczęto zbierać w Piastowie podpisy pod petycją domagającą się usunięcia ich z miasta. Społeczny komitet protestacyjny wydał ulotkę, w której poinformował, że chorzy będą korzystać z ośrodka zdrowia, szkół, przedszkoli, sklepów co – „zagroza życiu nas wszystkich ponieważ jest to na razie choroba nieuleczalna”. Przez głośniki zradiofonizowanego samochodu jeżdżącego ulicami miasta nawoływano: „W opinii społeczeństwa naszego kraju ta choroba jest bardzo groźna. Nikt nie będzie chciał sprowadzić się do takiej miejscowości. Naszych domów, mieszkań i zakładów nikt nie będzie chciał kupić. Straciliśmy dorobek naszego życia, bez możliwości wyprowadzenia się stąd. To miasteczko będzie synonimem AIDS”.

Burmistrz próbował przekonać Ministerstwo Zdrowia o nietrafności decyzji dotyczącej lokalizacji ośrodka, argumentując że „Piastów jest upośledzony w zakresie infrastruktury miejskiej” natomiast jest najgęściej zaludnionym obszarem w Polsce (4 tys. na km kw), ponadto że „patologie społeczne, alkoholicy i recydywa w przypadku zradycyzowania się nastrojów społecznych mogą zagrozić podopiecznym księdza Arkadiusza Nowaka”.

Polecilibyśmy się Bogu, ale w poprzek stoi ksiądz Nowak

Na stos!

Spotkanie mieszkańców Piastowa i władz miasta z wiceministrami zdrowia i opieki społecznej – Krystyną Sienkiewicz i Zbigniewem Hałatem miało charakter linczu. W sali kinowej powiewały czarne transparenty z białymi napisami „Żądamy usunięcia ośrodka”, „Nie rozprzestrzeniajcie AIDS”, „Nie zmuszajcie naszych dzieci do narkomanii”, „Eksperymenty na naszym życiu za naszą zgodą”.

Spotkanie nie dało żadnych rezultatów. Mieszkańcy krzykali: „Precz z miasta, precz z pedałami, precz z Nowakiem”. Nie przyszło im do głowy dać się przekonać, lecz, żeby ustalić warunki wyprowadzenia nosicieli z miasta.

– Sala nikogo nie dopuściła do głosu – mówi ksiądz Arkadiusz Nowak. – Tłum wrzeszczał, wyl, gwizdał, wykrzykiwał obelgi. Z naszymi przeciwnikami nie można w ogóle dyskutować. Dla pani, która prowadzi komitetowi, sprawa zlikwidowania ośrodka stała się prawdziwą obsesją. Nie przemawiają do niej żadne rzeczowe argumenty. O jej zdrowie psychiczne zaczynam się poważnie obawiać”.

* * *

26-letni ksiądz Arkadiusz Nowak – opiekun ośrodka, do zakonu kamilianów, zgromadzenia stawiającego sobie za cel niesienie pomocy ciężko chorym i umierającym, wstąpił 7 lat temu. Z problemem narkomanii zetknął się 10 lat wstecz w rodzinnym Rybniku.

– Czy ksiądz się boi?

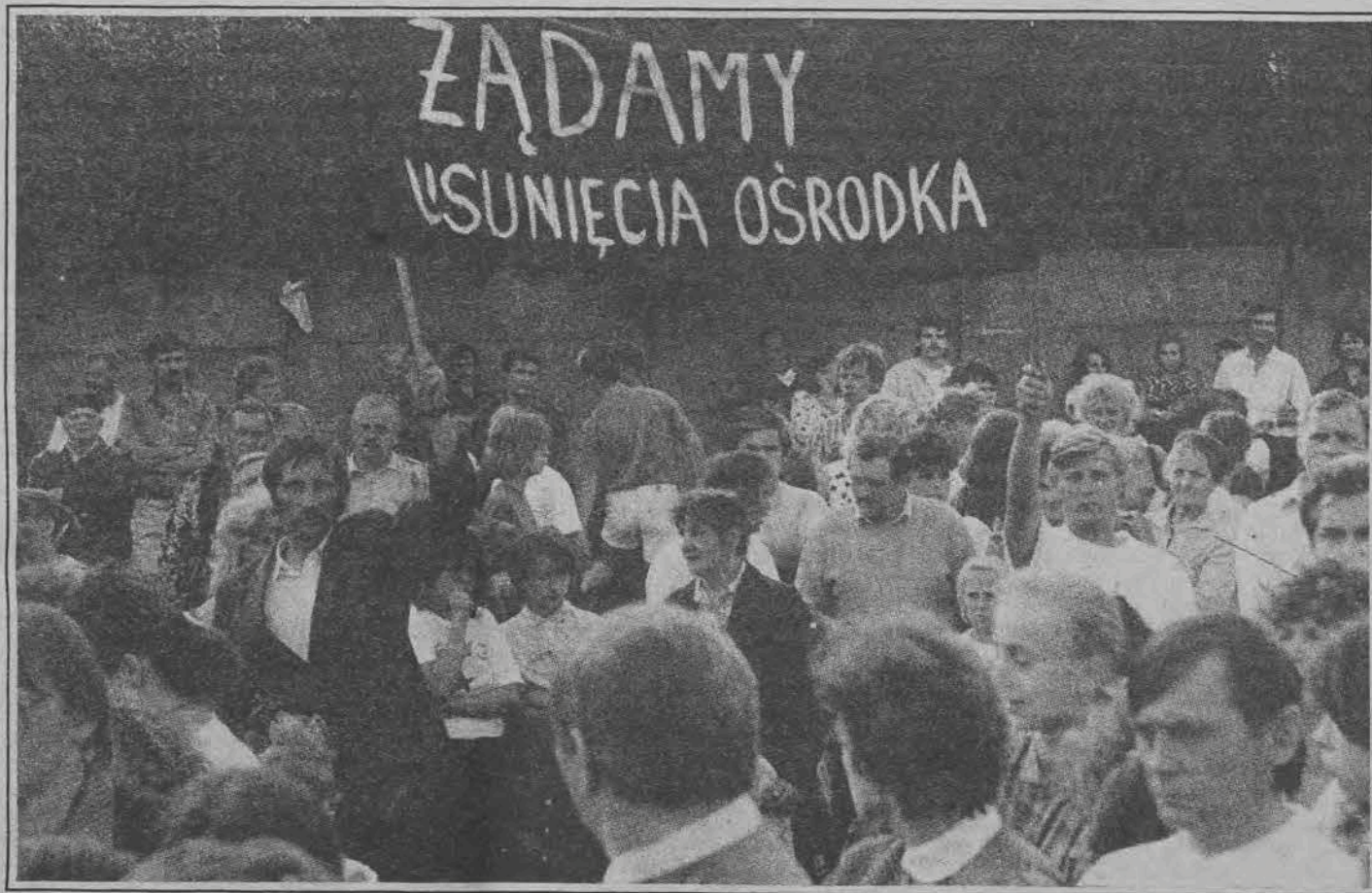
– Czego?

– Agresji mieszkańców Piastowa.

– Nie, bo nie sądzę, mimo wszystko, by posunęli się za daleko.

– A choroby?

– Też nie. Ja już to przerobiłem. Każdy kto zaczyna się opiekować chorymi najpierw poddaje się obawom, strachowi, wtedy dmucha na zimne. Po jakimś czasie oswoja się z sytuacją i wówczas może grozić następne niebezpieczeństwo – nonszalancja, przed którą należy przestrzec. Normalna sytuacja to taka, w której opiekun zachowując ostrożność, przestrzegając zasad higieny w codziennych, normalnych kontaktach z nosicielami nie daje się ponieść



obawom. lekowi. Sprawdzają się to do prostego przykładu: podają rękę nosicielowi normalnie bez obaw. Natomiast przy jakimkolwiek zabiegu przy chorym czy nosicielu, używam gumowych rękawiczek. I to jest przez wszystkich akceptowane.

* * *

Piętrowy dom przy ulicy Reymonta w Piastowie stał się schronieniem dla 18 nosicieli

znie odsunie firankę, popatrzy na tych co na dole i wróci do swoich zajęć.

– Protesty nie wpływają na bieg życia mieszkańców domu – mówi Arkadiusz Nowak. – Wiem, że komitet piastowski stara się wszystkimi dostępnymi środkami nas stąd wysiedlić. Jeśli o mnie chodzi w ogóle nie wchodzi to w rachubę. Ośrodek na pewno nie zostanie zlikwidowany. Jest mi przykro, że agresja do chorych jest tak wielka i przenosi się w tej chwili na Kościół. Krytykuje się mnie i zakon.”

* * *

Dom w Piastowie jest domem smutku. Żyją w nim chorzy z wyrokiem śmierci, który można wyczytać w ich oczach. Żyją w atmosferze nieustannego zagrożenia, w ciągłej obawie przed otoczeniem, które chce ich wypędzić lub zabić. Ci na ulicy boją się tych w środku, ci w środku boją się tych z ulicy.

– Czujemy się tu jak w obleżonej twierdzy – mówi ksiądz Arek – przez całą dobę trzymane są posterunki policji. Były już próby podpalenia, poleciały szyby, widziałam pani zamalowane tablice przy furtce, napisy na bramie. Nie możemy ryzykować a jakiegokolwiek uspienie czujności z naszej strony powoduje, że znowu lecą petardy, że coś się maluje na bramie.

* * *

Niektórzy z mieszkańców Piastowa mówią, że ci na Reymonta to nieszczęśliwi ludzie, ale „przecież oni sami sobie winni. Nie wszyscy muszą brać narkotyki, nie wszyscy się spedałają”.

– Najlepiej byłoby ich przesiedlić do osiedli opuszczonych przez Ruskich – mówi młody mężczyzna. – Albo dać im w dzierżawę opuszczone gospodarstwa rolne, niech pracują, zarabiają na siebie.

– Inna sprawa, że ludzie tutaj zbyt gwałtownie reagują i zachowują się agresywnie – dodaje inny – ale trzeba ich zrozumieć. Nikt wcześniej nie powiedział, co to jest AIDS. Każdy coś słyszał, każdy co innego. A na wiecu pani mikrobiolog mówiła, że wirusy znajdują się również w ślinie, łzach i pocie. Więc jak to w końcu jest, można się tym łatwo zarazić, czy nie?

– Jedni mówią tak, drudzy inaczej – mówi starsza kobieta. – Ludzie po prostu się boją. Nasza pani doktor powiedziała, że też się boi o swoje dzieci, a przecież to lekarz. Mam na Śląsku rodzinę czekam tylko kiedy powiedzą mi: nie przyjeżdżaj do nas.

* * *

– Na wiecach rządziły emocje podgrzewane dodatkowo opowieściami, że pensionariusze ośrodka to dzieci jakichś wazniaków. „Nie są zameldowani, w urzędzie nazwisk ich nie podają”.

Do pewnego czasu nikt nie decydował się sięgnąć po środki prawne. Rozmawiano z mieszkańcami. Próbowano zrozumieć ich strach, wytłumaczyć, że jest on bezpodstawny. Obecnie wobec jednego z mieszkańców wszczęto dochodzenie, ponieważ wraz z żoną

grozili księdzu Arkowi, że „poderżną mu garnuszek tym nożem”. Sądzą, że nosiciele – trzegali, że „rozdziobią go widkami”.

* * *

Piastów ma 24 tys. mieszkańców, w tym 10,5 to ludzie dorośli. Petycję komitetu dotyczącą rozwiązania działającego od 7 miesięcy ośrodka dla nosicieli wirusa HIV podpisało 9,5 tys. mieszkańców.

Burmistrz miasta Zdzisław Brzeziński twierdzi, że liczba ta została zawyżona. – W kolejnych wiecach uczestniczyło coraz mniej ludzi – mówi. – Najwyraźniej większość mieszkańców Piastowa ma już dość całej awantury. Czas jest najlepszym lekarstwem także w tym przypadku. Jak wiadomo w Konstancinie, gdzie również istnieje ośrodek dla nosicieli wirusa HIV, sytuacja wyglądała podobnie jak u nas. Mieszkańcy dali się przekonać i zaakceptowali pacjentów.

Podobnego zdania jest także ksiądz Arek, który uważa jednak, że zanim mieszkańcy Piastowa zaakceptują ośrodek, komitet zwracając się do nowego rządu z pewnością podejmie jeszcze jedną próbę jego zlikwidowania. – Jeśli do tego dojdzie, będę nadal walczył o jego istnienie i wiem, że nie będę już sam. Ciągłe rozrasta się grono sympatyzujących z ośrodkiem piastowian. Najbardziej aktywna jest młodzież, która już w sierpniu wyraziła swój sprzeciw wobec działalności protestacyjnego komitetu społecznego i zaapelowała do całego społeczeństwa, aby poparło ich działanie na rzecz pomocy nosicielom wirusa HIV i chorym na AIDS. Jak mówią nie chcą, aby Piastów nadal pozostawał synonimem ciemnogrodu.

Komitet protestacyjny zapowiada walkę aż do skutku. Walkę z każdym, kto popiera księdza Nowaka. Nie mogą bowiem jak mówią, zgodzić się na to, że wbrew ich woli „wsadzono im do miasta ośrodek z narkomanami, prostytutkami, homoseksualistami, kryminalistami, osobnikami o dewiacjach psychicznych i seksualnych, ich dzieci nosiciele wirusa HIV, chorych na AIDS, który jest rozsądkiem tej straszliwej, nieuleczalnej, nie zbadanej choroby”. A oni, mieszkańcy Piastowa, chcą żyć spokojnie!

„Polecilibyśmy się Bogu, ale w poprzek stoi ksiądz Nowak, który ma za sobą autorytet Kościoła, może nie poparcie. Poparcie Ministerstwa Zdrowia nie autorytet. Zabierzcie ten ośrodek nie chcemy nic więcej. Najszybciej, bo z choroby AIDS nikt się nie wyleczył. Nie bierzcie pod uwagę księdza Nowaka, który myli piekło z niebem, a o społeczeństwie nie ma pojęcia. Teraz eidsowcy z ośrodka w Piastowie udali się do Ministerstwa Zdrowia chcąc wpłynąć na wasze decyzje. To ci narkomani, prostytutki, homoseksualiści, kryminaliści o dewiacjach psychicznych, nosiciele HIV i chorzy na AIDS decydują o życiu Piastowa i całego kraju” – piszą do Ministerstwa Zdrowia.

Beata Kostrzevska

Nad tą zbrodnią zawisła kurtyna milczenia

„Nienawidził Żydów, toteż komuniści wywalili ich co do ostatniego w sześćdziesiątym ósmym, poza granice kraju. Był z tak skrajnej prawicy, że nienawidził wszystkiego, prócz Żydów, których nienawidził bardziej. Został cesarzem kapitalistycznej enklawy wewnątrz komunistycznego państwa; produkował pastę do podłóg i publikował pisarzy katolickich, których nienawidził równie silnie jak Żydów. Nienawidził katolików i kobiet, stał więc na czele grupy parlamentarnej posłów i posłanek katolickich. Syna mu powieszono w opuszczonej piwnicy przy ulicy Mokotowskiej, niedaleko siedziby Zarządu Głównego PAX. Pod koniec wojny stał się agentem. Uratował sobie życie w ten sposób, ale syn jego nie był agentem, miał czternaście lat i powieszono go nie za coś, ale po coś. To coś w naszym życiu nazywa się nic, nic albo nic. To nic posiada nawet uszy, kły i dusze ludzkie, jest a nie ma bytu, tylko ma cierpienie.”

(Andrzej Żuławski „Lity bór”, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1991).

Taką diaboliczną wizję Bolesława Piaseckiego, częściowo tylko prawdziwą, zaprezentował niedawno znany filmowiec, a zarazem pisarz Andrzej Żuławski w „Litym borze” – autobiograficznym, niezwykle zjadliwym pamflocie na czasy stalinowskie w Polsce.

W tym groteskowym collage'u, w którym fakty rzeczywiste splatają się z fikcją literacką, zaś dla epatowania czytelnika autor nie stroni nawet od pomówień, kłamrą spinającą literackie tworzywo jest postać Bolesława Piaseckiego oraz głośna w latach pięćdziesiątych sprawa uprowadzenia i zamordowania jego pierworodnego syna Bohdana.

Warto też wspomnieć, że już wcześniej w takich utworach literackich jak „Mury Jerycha” Tadeusza Brezzy czy „Zbrodnia w Działach Dęboczek” Stefan Kisielewski pojawiała się – na prawach fikcji literackiej, do której trzeba było znać klucz – postać Bolesława Piaseckiego.

Kim był więc rzeczywiście Bolesław Piasecki?

W najstarszej, wymierającej już generacji przetrwała jeszcze z okresu międzywojennego mglista pamięć o rozbojach falangistowskich bojówek, którym patronował Bolesław Piasecki: napadach na Żydów, demołowaniu żydowskich sklepów i kramików, gettach ławkowych, cięciu żyłkami żydowskich studentów, itp.

U najmłodszego, wstępującego w życie pokolenia nazwisko to nie wywołuje już dziś żadnych skojarzeń ani resentymentów.

Bolesław Piasecki – jeden z budzących do dzisiaj największe kontrowersje działaczy katolickich – urodził się 18 lutego 1915 r. w Łodzi. Wkrótce po przyjeździe na świat syna Piaseccy przenieśli się, w 1917, do Warszawy. Ojciec Bolesława był naczelnikiem więzienia, po m. zarządcą dóbr i lasów wiezienniczych. Po matce – Pelagii z Kotnowskich, odziedziczył silny charakter i postawna sylwetkę.

Z rodzinnego domu wyniósł żarliwość religijną i wychowanie w duchu patriotycznym – z silnym zabarwieniem nacjonalistycznym.

Wcześniej zaczął przejawiać ambicje polityczne. Już w VII klasie znanego warszawskiego gimnazjum im. Jana Zamoyskiego wstępuje do Narodowej Organizacji Gimnazjalnej (nielegalna, związana ze Stronnictwem Narodowym). Podczas studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi wszechstronną działalność polityczną, uwięzioną powierzeniem mu kierownictwa Oddziału Akademickiego OWP. Za rządów sanacji, na skutek działalności w Obozie Narodowo-Radykalnym, uwięziony zostaje w Berezie Kartuskiej. Jest organizatorem i wodzem wyodrębnionego po rozłamie z ONR-u – opartego na wzorach faszystowskiego Ruchu Narodowo-Radykalnego „Falanga”.

W czasie wojny dowodzi na ziemiach zabużańskich Uderzeniowymi Batalionami Kadrowymi (UBK), stanowiącymi zbrojne ramię Konfederacji Narodu. Oprócz prowadzenia dywersji na tyłach Wehrmachtu, staczały one również potyczki z oddziałami radzieckimi. W ramach operacji „Ostra Brama”, „Sablewski” (taki przybrał pseudonim w czasie wojny) na czele III Batalionu 77. pp Armii Krajowej bierze udział w walkach o wyzwolenie Wilna. Po oswojeniu tego miasta przez oddziały Armii Czerwonej i AK, zagrożony internowaniem wskutek wiarołomstwa Rosjan, „chwilowych sojuszników” rozwiązuje swój batalion i przedziera się w kierunku Warszawy. W dniu 12 listopada 1944 r., w Józefowie pod Warszawą, zostaje aresztowany przez NKWD. Przewieziono go do więzienia na Zamku w Lublinie. Zwrócił tam na siebie uwagę generała radzieckiego bezpieczeństwa, późniejszego szefa KGB, Iwana Siergiejewicza Sierowa (tego samego, który „wstawił się” podstępnie uwięzieniem przywódców Polski Podziemnej). Urok osobisty, siła przekonywania i dyplomacja Bolesława Piaseckiego sprawiły, że w trakcie kilkugodzinnej rozmowy ze złowieszczym Sierowem zdołał ocalić swe życie.

Podobno – „dobry klimat” stworzyła początkowo wymiana męskich uwag dotyczących kobiet.

Odtąd na Bolesławie Piaseckim ciążył będzie stale podnoszony przez jego wrogów zarzut agenturalności. Po przekazaniu Bolesława Piaseckiego władzom polskim – w kilka dni po zwolnieniu z mokotowskiego więzienia na Rakowieckiej – dochodzi do jego spotkania z sekretarzem KC PPR Władysławem Gomułką.

Rozpoczyna się nowy etap w życiu Bolesława Piaseckiego, który zaprowadzi go do przywództwa prorządowego ugrupowania katolickiego PAX – na ławę poselską z ramienia tego stowarzyszenia, a nawet do uzyskania godności członka Rady Państwa.

Najtrafniej – moim zdaniem – „ewolucję” Piaseckiego naszkicował wybitny historyk i publicysta katolicki Andrzej Micewski.

Zagadka Piaseckiego (1)

„Nie jest rzeczą najważniejszą – pisał – że on, przywódca totalitarnej Falangi został w końcu członkiem Rady Państwa. O wiele ważniejsze, że aby przejść tę drogę życiową, zmienił się mniej, niż można było przypuszczać. Pozostał katolikiem i nacjonalistą (...). No i oczywiście dokonał szczytów ekwilibrystyki taktyczno-politycznej. Pozostał natomiast przeciwnikiem liberalizmu i demokracji (...). Nacjonalizm i przywiązanie do autorytatywnej wizji porządku społecznego stanowiły stałe cechy ideowe Bolesława Piaseckiego (...).”

Janowi Józefowi Lipskiemu – znanemu pisarzowi, współtwórcy KOR-u – jawił się Bolesław Piasecki jako postać wielce tragiczna. „Niewątpliwie jeden z największych talentów politycznych w dziejach Polski i zarazem wybitna indywidualność – jak trafnie ocenił założyciel PAX-u – odgrywał zawsze rolę co najmniej drugorzędą, tylko w momentach przełomowych skupiając na sobie uwagę ogółu (...). Cóż za dystans – konstatawał Jan Józef Lipski – między wizją wodza Imperium Stowiańskiego, a dywersantem w polskim katolicyzmie, któremu polecenia mogła wydawać dyrektor departamentu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego Jadwiga Bristigierowa”. Jako ciekawostkę już od siebie dodajmy, że krążyły nawet plotki, iż Piasecki był jej kochankiem. W „Abecadle” Kisiel (Stefan Kisielewski) z właściwym sobie sarkazmem w taki oto sposób charakteryzuje byłego wodza ONR-Falangi. „Bolesław Piasecki – postać niezwykła... przekonał Gomułkę, że potrzebna jest nowa grupa katolicka, prorządowa. Zdumiewająca ewolucja, bo jeszcze dwa lata przedtem (1943) oni (mowa o Konfederacji Narodu) wydawali mapę z granicą od Morza Bałtyckiego do Czarnego. Polska narodowa, antykomunistyczna bardzo, a tu nagle stał się katolickim komunistą. (...) On do mnie mówił: słuchaj, bolszewicy stąd nie wyjdą, więc wiesz... reszta sami sobie dośpiwajcie. Zwłaszcza ja miałem z nim dobre stosunki, bo żadnych tam jego bzdur nie słuchałem, że socjalizm to jest dzieło Ducha Świętego. Ale ja ciągle miałem (...) pogląd, że był to wielki talent polityczny, tylko trafił na złe rozdanie kart.”

* * *

Bolesławowi Piaseckiemu nawet w powojennych latach pozostał sentyment do falangistowskiej symboliki. Ściany gabinetu organizatora grupy „Dziś i jutro” (z której narodził się PAX) w 1949 r. – jak zapamiętał Andrzej Micewski – pomalowane były na kolor zielony. Na jednej z nich wisiała fotografia niedźwiedzia (ulubiony przez Bolesława Piaseckiego motyw zwierzęcy – symbolizujący siłę).

* * *

W 1956 r. – w gorących dniach polskiego Października – wazyły się losy PAX-u. Bolesław Piasecki zdawał sobie sprawę, że „odwilż” i demokratyczne przemiany stanowią śmiertelne zagrożenie dla prorządowej, paksowskiej enklawy. Dlatego stawia wszystko na jedną kartę.

16 października 1956 r. w „Słowie Powszechnym” ukazuje się głośny artykuł Bolesława Piaseckiego pt. „Instynkt państwowy”. Zacytujmy z niego fragment, który wywołał wściekłą nagonkę na szefa PAX-u: „(...) Jeśli nie ujmijemy dyskusji w ramy odpowiedzialności, zamiast demokratyzacji spowodujemy procesy konieczności brutalnego realizowania racji stanu w okolicznościach podobnych do stanu wyjątkowego.”

Groźba „stanu wyjątkowego” zbulwersowała całą polską opinię, tę część społeczeństwa, która podjęła próbę zrzucenia stalinowskiego gorsetu i PAX stał się symbolem konserwatyzmu. „Artykuł ten – jak zauważa Andrzej Micewski – stał się czymś więcej niż oczekiwał sam autor. Dla ludzi w PAX-ie, bez względu na to co dotąd myśleli i mówili, stał się Rubikonem. Dla opinii był symbolem tego, co grozi przygotowywanemu przelomowi w Polsce, symbolem stanu wyjątkowego. Warszawa była przekonana, że jest on groźbą wielkich mocodawców Piaseckiego”.

Najostrejszą polemikę prasową z Bolesławem Piaseckim podjął Leopold Tyrmand. W artykule zamieszczonym w „Świecie” pt. „Sprawa Piaseckiego” (18 XI 1956 r.) zarzucał mu agenturalność. Tyrmand pisał, że Piasecki „nigdy nie przestał być skrajnym polskim nacjonalistą i pozostał przez całe swe życie

Pierwszy sekretarz potępił bowiem nagonkę na PAX, i jak przed laty, udzielił Piaseckiemu kredytu zaufania (...). Potwierdzenie, a co więcej umocnienie wyjątkowej pozycji Piaseckiego w życiu politycznym Polski, mogło zbulwersować jego wrogów. Zrodziła się gdzieś gangsterska myśl złamać Piaseckiego innymi niż polityczne metodami”.

Tajemnicę kryje do dziś ulica Wejnerta.

Był 22 stycznia 1957 r. Tego dnia wczesnym zimowym popołudniem, około godziny 13.50, po zakończeniu lekcji w X klasie, w paksowskim Liceum św. Augustyna, mieszczącym się w Warszawie przy ul. Naruszewicza 32, wyszedł ze szkoły szesnastoletni Bohdan Piasecki. W towarzystwie swoich kolegów z klasy: Wojciecha Szczęsnego, Janusza Świątkowskiego i Ryszarda Karwańskiego podążył ulicą Naruszewicza w kierunku rodzinnego domu. Kiedy minęli cichą zazwyczaj o tej porze mokotowską uliczkę Wejnerta, podszedł do nich nieznamy mężczyzna i zapytał, który z nich jest Piaseckim. Po zidentyfikowaniu odciągnął chłopca na stronę i pokazał mu wyjęte z teczek papiery. Następnie obaj skierowali się na ulicę Wejnerta, gdzie oczekiwał drugi mężczyzna. Podprowadzili Bohdana do zaparkowanej taksówki, którą natychmiast odjechali.

Taksówka T-75-222

Koledzy Bohdana Piaseckiego – Wojciech Szczęsny i Janusz Świątkowski – u których dziwne zachowanie tajemniczych osobników wzbudziło pewne podejrzenia, zdążyli zanotować numer rejestracyjny taksówki: T-75-222. Nie pociągali jednak do domu Piaseckich, znajdujących się zaledwie o kilka minut drogi, aby poinformować rodzinę Bohdana o wydarzeniu. Wojciech Szczęsny wrócił do szkoły i tutaj oczekiwał prawie godzinę, aż skończy lekcje młodszy brat Bohdana Piaseckiego, Jarek. Dopiero wówczas udali się do domu Piaseckich. Niezwłocznie po otrzymaniu bulwersującej wiadomości – Bolesław Piasecki zawiadomił MSW.

Rogi jelenia miały być znakiem rozpoznawczym.

Pierwszy sygnał od porywaczy pojawił się po upływie dwóch godzin od uprowadzenia Bohdana. Zadzwonili oni do dyrektora Liceum św. Augustyna, którego zapytali, czy Bohdan jest synem Bolesława Piaseckiego. Nieco później około godziny 16. odezwał się telefon u Bolesława Piaseckiego. Zawiadomiono go, że w Urzędzie Pocztowym nr 1, na poste restante jest do odebrania list. Informowano w nim przewodniczącego PAX-u o uprowadzeniu syna. Za jego zwolnienie porywacze domagali się okupu w wysokości 4000 dolarów i 100000 zł. Miejsce doręczenia okupu miało być podane Bolesławowi Piaseckiemu w późniejszym terminie.

Po dwóch dniach sprawy telefonicznie zarządził, aby ojciec Bohdana przysłał z okupem swego wystannika do restauracji „Kameralna”. Jego znakiem rozpoznawczym miały być rogi jelenia. Przybyłem tam księdzu Suwale przekazano telefonicznie informacje, że ma udać



Nad Dunajcem w okolicach Tylmanowej. Bolesław Piasecki wraz z synem Bohdanem.

własnych wspomnień. Studiowałem wówczas na Uniwersytecie Warszawskim i pamiętam wywieszony w gablocie tekst Piaseckiego z dołączonym w poprzek tekst studentów hasłem „Faszyzm nie przejdzie”, obok satyrycznych rysunków drwiących z osławionego „gaz-rurki” Kazimierza Witaszewskiego i Wiktora Kłosiewicza (przewodniczącego CRZZ) – czołowych reprezentantów Natolina konserwatywnego nurtu w partii.

Kres kampanii przyniosła dopiero przeprowadzona 2 stycznia 1957 r. rozmowa Bolesława Piaseckiego z I sekretarzem KC PZPR (od 1956 r.) – Władysławem Gomułką. Jerzy Hągmajer, wieloletni przyjaciel Piaseckiego i współzałożyciel PAX-u, pisał, że „rozmowa ta miała historyczne dla PAX-u znaczenie.

się do domu w Alei na Skarpie 65. Kolejne instrukcje kierowały go na ul. Jakubowską 16 i – na Wał Miedzeszyński. W ostatnim punkcie kontaktowym pozostawiony był but Bohdana.

W dniu 24 stycznia znów odezwali się porywacze. Telefonicznie powiadomili Bolesława Piaseckiego, że w drzwiach kościoła Świętego Krzyża wetknięty jest dla niego list. Bolesław Piasecki dowiedział się z tego listu, że kwota okupu została podwyższona do 200000 zł. Była to kara za poinformowanie milicji o porwaniu. List zawierał też nowe, zwodnicze instrukcje.

Ale o tym w następnym numerze.

Maxwell chciał wiedzieć i kontrolować wszystko. Posunął się nawet do zamontowania podsłuchu w pokojach redaktorów naczelnych

Pewnego pochmurnego dnia 1986 roku agenci izraelskiego wywiadu bez problemu dostali się do hotelu w jednej z londyńskich dzielnic skąd porwali Mordechaia Vanunu. Poszukiwali go już od bardzo dawna, toteż jak z nieba spadła im informacja o miejscu pobytu Vanunu. Bez specjalnych problemów porwanego przemycono z Wielkiej Brytanii do Izraela, gdzie skazano go na 18 lat więzienia. Vanunu przebywa tam po dziś dzień, a jest to kara za ujawnienie londyńskiej gazecie Sunday Times szczegółów dotyczących prac w dziedzinie atomistyki prowadzonych przez Izrael. A nie chodziło o budowę atomowych rozruszników serca. Po dziś dzień różnego rodzaju organizacje międzynarodowe domagają się wypuszczenia Vanunu na wolność uznając go za więźnia politycznego.

Kto wydał Vanunu w ręce Mossadu? Zdaniem amerykańskiego dziennikarza Seymoura Hersha, autora książki „The Samson Option”, był nim Nicholas Davies szef działu zagranicznego gazety Daily Mirror. Co więcej Davies pomagał Izraelowi w ominięciu embarga nałożonego przez Stany Zjednoczone na Iran i przez z górą dziesięć lat izraelska broń płynęła do Teheranu dzięki pośrednictwu specjalnie w tym celu założonej firmy. To dzięki niej udało się wynegocjować sprzedaż Iranowi 4 tysiące izraelskich rakiet przeciwzołgowych typu TOW. Davies zaprzeczył zarzutom. Dwóch członków parlamentu brytyjskiego zażądało od właściciela gazety Daily Mirror – Roberta Maxwella wszczęcia w tej sprawie dochodzenia. Jeden z posłów konserwatywnych domagał się wydania zakazu wstępu dziennikarzom londyńskiego dziennika na poufne posiedzenia w brytyjskim Foreign Office do czasu wyjaśnienia całej sprawy. Foreign Office odmówiło komentarza w tej sprawie. Wniosek posłów został zapisany w raporcie Izby Gmin, ale nie wszedł do porządku dziennego, gdyż zabrakło czasu. Nastąpiła przerwa. Był to ostatni dzień obrad tej sesji parlamentu brytyjskiego. Następną sesję królowa Elżbieta II otworzyła ostatniego dnia października. W kilka dni później, 5 listopada Robert Maxwell utonął u wybrzeży Wysp Kanaryjskich wypadając za burtę swego jachtu motorowego Lady Ghislaine. Nick Davies, którego Maxwell często zabierał ze sobą w zagraniczne wojaże poznając go z wybitnymi osobistościami świata politycznego został kilka dni wcześniej usunięty z redakcji Daily Mirror za, jak to ujęto, twierdzenie że nie miał żadnych kontaktów z handlarzem bronią Clarencem Kaufmanem, z którym spotykał się w 1985 roku w Ohio. Już po śmierci Maxwella, Seymour Hersh, uważany za jednego z największych dziennikarzy amerykańskich naszych czasów, laureat prestiżowej Nagrody Pulitzera, publicznie bił się w piersi wyznając, iż został wystrychnięty na dudka przez niejakiego Joe Flynna, alias Patrick Begg, alias Barry Gray, który miał rzekomo dostarczyć Hershowi materiałów do książki „The Samson Option”. Wtedy już nie wspomniano w prasie o tym, że Seymour Hersh, w dwa dni po utonięciu Maxwella, stwierdził, że tuż przed wypadkiem otrzymał kasety wideo, na której zarejestrowana jest rozmowa z dwoma oficerami Mossadu o okolicznościach porwania Vanunu. Hersh utrzymywał, iż poinformował Maxwella o istnieniu kasety. Na filmie kilkakrotnie pada jego nazwisko. Na kilka dni przed ostatnim rejsem Maxwella, w jego europejskim wychuchanym dziecku prasowym – tygodniku „The European” ukazał się artykuł o niejakim Ari Ben-Menashe cytowanym w „The Samson Option” jako byłym agencie izraelskiego wywiadu. Redakcja „The European” przytacza wywiad z eks-zoną Ben Menashe, która określa go mianem człowieka „o umyśle w jednej części zanurzonego w świecie faktów, w drugiej w świecie wyobraźni.” Sama pani Menashe służyła w izraelskim wywiadzie wojskowym w randze porucznika.

Joseph Lapid, urodzony w Jugosławii, jeden z zastępców naczelnego redaktora poważnego dziennikarza izraelskiego Ma'ariv i ówczesny doradca Roberta Maxwella do spraw wschodnioeuropejskich opisuje na łamach „The Europeans” Ben Menashe jako główne źródło informacji Seymoura Hersha. Zdaniem Lapid to właśnie Menashe miał twierdzić, iż premier Icchak Szamir przekazał Rosjanom amerykańskie tajemnice wojskowe, które udało mu się uzyskać od skazanego za szpiegostwo niejakiego Jonathana Pollarda.

Oskarżenia o współpracę z Mossadem, spadek zysków w jego licznych firmach i pogłębiające się w zawrotnym tempie zadłużenia, które jak twierdzili eksperci poważnie zagrażały światowemu imperium prasowemu tak uparcie budowanemu przez Maxwella na przekór wszystkim przeciwnościom losu. Charles Wilson, były redaktor londyńskiego „Timesa” a następnie dyrektor wydawniczy u Maxwella powiedział – „to co dla zwykłych ludzi było obciążeniem trudnym do wytrzymania, dla Maxwella było chlebem powszednim”.

Urodzony 10 czerwca 1923 roku w Dołach, małej wiosce w Karpatach, na granicy czesko-rumuńskiej, mały Abraham Lajbi Hoch nie miał dzieciństwa usłanego różami. Jego imiona były nie do przyjęcia dla ówczesnych władz czeskich – stąd zmieniono je na Jan Ludwik. Do siódmego roku życia nigdy nie miał nawet jednej pary butów. Kiedy umierał był właścicielem potężnego imperium prasowego. Pochodził z rodziny ubogich robotników rolnych i może i on sam by takim został do końca życia, gdyby nie wojna. Po jej wybuchu przemycono go do Budapesztu, skąd przedarł się do Francji wraz z tak zwanym Czeskim Legionem. W kilka miesięcy później zszedł ze statku, w porcie Liverpool, na ziemię, która miała przez całe jego

czelne założenie, że nikt nie zaprotestował i interes przyniósł niespodziewane dochody.

W 1964 roku Pergamon wydawał 600 tytułów książek i 70 czasopism rocznie. Na londyńskiej giełdzie Pergamon akcje Pergamonu oceniano na 4 miliony funtów szterlingów. Tego samego roku Robert Maxwell został wybrany na posła do parlamentu z hrabstwa Buckingham. Kandydował z ramienia partii labourzystów kreując się na pomost łączący wielki business z ideami socjalizmu. Swoje lewicowe poglądy, z których był niezwykle dumny, podkreślał przy każdej okazji, dodając że i jego matka należała do Socjaldemokratycznej Partii Czechosłowacji. On sam w 1945 roku wstąpił do Fabian Society. Niestety brytyjski socjalizm odrzucił go. Pier-

dystrybutorami prasy we Francji, a „The European” powoli pograżał się zmierzając ku bankructwu.

Przez całe swoje życie Robert Maxwell trzymał rękę na pulsie spraw rodzinnych i biznesu. Chciał wiedzieć i kontrolować wszystko co go dotyczyło. Posunął się nawet do zamontowania w pokojach redaktorów naczelnych Daily Mirror podsłuchu, odkrytego dopiero w początkach grudnia przez specjalną, rządową ekipę śledczą, która w pomieszczeniach redakcyjnych znalazła się w zupełnie innym celu.

Peter Millar wspomina, iż współpraca z Robertem Maxwellem była czymś w rodzaju próby ostatecznej, wyczerpującej i trzymającej nerwy napięte do ostatnich granic wytrzymałości.

Arogancki, bezlitosny szpaner

życie być mu ojczyzną, ale nie dać mu wiecznego odpoczynku po śmierci. Tego godna była tylko ziemia Jerozolimy. Po przybyciu do Anglii, jak sam potem mawiał, z karabinem w dłoni i pragnieniem walki z Niemcami w ręku. Podobno angielskiego nauczył się w sześć tygodni, dodając jeden więcej język do tych którymi władał na czesko-rumuńskim pograniczu. W czasie przeprawy przez Francję do Anglii kilkakrotnie zmieniał nazwiska, między innymi na Leslie du Maurier – tak nazywały się jedne z ówczesnych rodzajów papierosów. Dodawał sobie lat do daty urodzenia aby przyjęto go do wojska.

Łądowali w Normandii, gdzie dał się poznać jako Jones, a wkrótce potem zdecydował się przyjąć nazwisko Ian Robert Maxwell. Wkrótce spotykał w Paryżu Betty Meynard, która zostanie jego towarzyszką życia. W styczniu 1945 roku, śmiało prowadzi swój batalion do ataku na niemieckie pozycje, dzięki czemu zostaje uhonorowany brytyjskim Krzyżem Wojskowym. Tuż po wojnie, kapitan Maxwell został skierowany do Berlina gdzie trafił do brytyjskiego wywiadu wojskowego i zajmował się przesłuchiowaniem Niemców. Wkrótce przeniesiono go do Sojuszniczej Komisji Kontroli, która zajmowała się cenzurowaniem filmów, książek, przedstawień i gazet. To był kolejny przełomowy moment w życiu Roberta Maxwella.

Jak sam wyznawał, w wiele lat później, zrzućenie bomby atomowej przez Amerykanów na Hiroszimę i Nagasaki, zwróciło uwagę Maxwella na znaczenie książki naukowych. A te walały się bezpiecznie po berlińskich piwnicach. Został współdziaławcą w firmie założonej przez rodaka, Czecha, Arnosa Loblą. Firma była eksportowo-importowa a jej cały kapitał wynosił 100 funtów. Maxwell sprowadzał niemieckie książki i gazety i sprzedawał je niemieckim jeńcom, którzy przebywali wtedy na Wyspach Brytyjskich. Nie stronił od zadnego handlu, eksportując do Europy wszystko to czego tam brakowało. W 1947 roku Robert Maxwell wraca do Berlina i tam zrzęczenie losu stawia na jego drodze Josepha Springera, dla którego zaczyna pracować jako agent handlowy na obcych rynkach. Alianci nie tylko przynieśli wyzwolenie zachodniej Europy spod hitlerowskiej władzy, ale także niezłe rozwiniętą biurokrację, której niedociągnięcia zgrabnie wykorzystywał ten syn czeskich robotników rolnych. Za 300 funtów kupił w Londynie sklep, a po kłótni ze Springerem kupił od niego za 13000 jego firmę. Pieniądze pożyczzył z banków i nie był to ostatni raz kiedy wielki kapitał przychodził mu z pomocą, ale była to na pewno najmniej z tych pożyczanych sum.

Maxwell stopniowo zyskiwał sobie na brytyjskim rynku wydawniczym opinię aroganckiego, bezlitosnego szpanera, ale o ile dwa pierwsze określenia nie były pozbawione podstaw o tyle szalony sukces Pergamonu zadawał kłam trzeciemu zarzutowi. U podstaw sukcesu Pergamonu leżało banalnie proste założenie – należy wydawać na wysokim poziomie pisma naukowe dotyczące ściśle określonej dziedziny wiedzy, które staną się forum dyskusyjnym dla ludzi nauki. Naukowcy nie tylko będą szczęśliwi, że za darmo mogą się publikować na łamach pisma, ale także zapłacą za to, chociaż mniej niż uniwersytety, które chcą posiadać w swoich bibliotekach dany numer muszą nie tylko opłacić prenumeratę, ale także kupić po aktualnej cenie stare roczniki pisma. Było to na tyle bez-

wszy raz przed śmiercią, jeszcze w czasach sukcesów politycznych, gdy rozpoczęto przeciwko niemu wyjątkowo złośliwą kampanię, której motywem przewodnim było stwierdzenie, że Maxwell jest wprawdzie cudzoziemcem, ale tak naprawdę to nic konkretnego nie da się powiedzieć o jego pochodzeniu. Drugi raz, Partia Pracy wyparła się związków z Maxwellem, już po jego śmierci, w pierwszych dniach grudnia, gdy rozniosła się wieść o gigantycznych nadzyciach finansowych. Labourystyści stwierdzili, że tylko raz otrzymali od niego zastrzyk finansowy w wysokości 43 tysięcy funtów. Działo się to w 1984 roku, natomiast, zdaniem brytyjskiej opozycji, nie należy łączyć faktu obecności Roberta Maxwella na corocznych konferencjach i balach labourzystowskich z jakkolwiek pomocą finansową dla partii.

Rok 1964 – to najlepszy okres w życiu Maxwella jako businessmana. Później przyjdzie ciąg gorzkich porażek, głównie gdy przyjdzie mu stanąć naprzeciwko odwiecznego rywala Ruperta Murdocha, który od 1968 roku, kiedy to stał się po raz pierwszy właścicielem gazety, bez przerwy stawał Maxwellowi na drodze i to bardzo skutecznie. To Murdoch a nie Maxwell stał się właścicielem kolejno, News of the World, The Sun, „gazety dla tych którzy nie potrafią czytać”, a także nobilego „The Times” i „The Sunday Times”. Nieco słońca zaświeciło 13 lipca 1984 roku, kiedy to jeszcze nie wysechł atrament na kontrakcie, a już gnany niecierpliwością serca Maxwell, szturmem zdobył siedzibę dopiero co kupionego, Daily Mirror, na High Holborn, w Londynie. Kiedy zobaczył w pustym pokoju naczelnego redaktora gazety barykady w nim butelkę whisky zakrzyknął – „Czy ktoś ma się ochotę napić?” i były to pierwsze słowa nowego właściciela jednej z najpopularniejszych brytyjskich gazet, w czasie dostępnym nawet w łódzkim MPIK-u.

Nie udało się Maxwellowi wydrzeć najpopularniejszej londyńskiej popołudniówki Evening Standard, który podobnie jak Daily Mail i Mail on Sunday należy do Lorda Rothermera. Kiedy Maxwell rozpoczął wydawanie swoich London Daily News, stolica Wielkiej Brytanii przez całą noc rozświetlona była feerią ogni sztucznych. Jednak wkrótce potem lordowska koalicja londyńskich popołudniówek wygryzła Daily News z brytyjskiego rynku prasowego. Maxwellowi pozostał New York Daily News, o których dopiero po śmierci właściciela dowiedziano się, że gazeta jest w poważnych tarapatach finansowych. Nie ona jedna.

W 1986 roku, Maxwell rozpoczyna wydawanie europejskiej edycji China Daily, w sześć lat później pragnie zrealizować swoje największe marzenie, zjednoczona Europa od Uralu po Atlantyk. Postanawia wydawać „The European”, gazetę dla wszystkich mieszkańców naszego kontynentu. Miał to być dziennik, ale zrezygnowano z tej koncepcji na rzecz tygodnika. Początkowo planowano w wielkich stolicach europejskich zorganizować redakcje, których kwatery główna znajdowałyby się w Londynie. Okazało się to jednak zbyt kosztowne. Pomimo bardzo dobrych artykułów i komentarzy, rzeczywistość prawdziwie europejskiego przeglądu wydarzeń i bardzo dobrych i zdolnych dziennikarzy, nakład spadł z 340 tysięcy w 1990 tym roku 200 tysięcy w listopadzie bieżącego roku. Zmienił naczelną i niemal całą redakcję, borykano się z problemami druku w Niemczech i wdawano w karczemne awantury z



„Peter!” – dźwięczał głos o siódmej nad ranem – idziesz na ten pieprzony wywiad czy nie?” „Jaki wywiad?” „Z ministrem spraw zagranicznych Niemiec, ty idioto”. W godzinę później „Peter, przychodzisz już wreszcie na ten pieprzony lunch czy nie?” „Na jaki lunch, myślałem, że niemiecki...?” „Z przewodniczącym parlamentu europejskiego, ty idioto”. Zmiana planu. Peter szedł, zjadł lunch, nawet nie pogadając z przewodniczącym, ale wiedział co ma napisać, wpakowywał się ze swoim bossem do helikoptera, który czekał na dachu londyńskiego Maxwell House, po niecałej godzinie lądowali w Bonn, siadali do specjalnie przygotowanego opancerzonego mercedesa – „Guten tag Her Maxwell...”. Maxwell z Genscherem siedzieli pod portretem przedstawiającym Bismarcka, gawędzili mrużąc jak koty z „Alicji w krainie Czarów”. Millar zadawał pytania, Maxwell tłumaczył, odpowiadał na nie, mówił Millarowi o co ten ma zapytać. Od czasu do czasu Genscherowi udawało się wtrącić jakieś słowo. Następnego dnia o siódmej rano znajomy głos w słuchawce. Wywiad z Jakowlewem. Peter Millar co usłyszał opisywał w „The European”. Jego wspomnienia, tutaj cytowane, zamieścił na łamach „The Sunday Times”. Zakończył je stwierdzeniem, że niektórzy ludzie wystają ponad życie. Robert Maxwell przerósł swoją legendę. Peter Millar ma uczucie, że będzie mu brakowało „Kapitana Boba”.

Podobne uczucie mieli dziennikarze tradycyjnie spotykający się na dużym piwku w pubie „White Hart”, zwanym przez ludzi z branży jako „Nóż w Plecy”. Bez względu na to czy go lubiono czy nie, a raczej to drugie uczucie dominowało, odejście Maxwella odbierane było jako zniknięcie z brytyjskiej sceny, nie tylko polityczno-finansowej, niezwykle silnej osobowości, która dodawała życiu kolorów. Nie spełnionym marzeniem Maxwella było odgrywać tę samą rolę w sporcie co w środkach masowego

dok. ze str. 11

Arogancki, bezlitosny szpaner

przekazu. W 1986 roku tylko dzięki wypisanemu w ostatniej chwili czekowi na pokrycie kosztów, mogły się odbyć Igrzyska Wspólnoty Brytyjskiej w Edynburgu. W 1981 roku Maxwell kupuje Oxford United, drużynę piłkarską, która w tym momencie znajduje się na skraju bankructwa. Wkrótce oznajmia, że zamierza za 2 miliony funtów kupić Watford, ale szefowie Ligi Angielskiej odmawiają wyrażenia zgody. Przewidując więc na Manchester United. Znowu niewypał, bo za słynny klub zażądano 15 milionów, wołał więc kupić znajdujący się na skraju bankructwa Derby County, płacąc jedynie 300 tysięcy funtów. Nie udaje mu się także podejście do Totenhamu Hotspur, którego szefowi pożyczka nieco ponad milion. Znowu Liga Angielska staje na przeszkodzie. Zniechęcony sprzedaje Derby County pozostawiając sobie jedynie Oxford United. Szefem klubu jest syn, Kevi a w zarządzie zasiada także, córka Ghislaine. To na jej cześć ochrzcił swój jacht, który stał się jego drugim domem – „Lady Ghislaine.”

To nie tylko dom, ale kwatery główna. Jacht motorowy, który wszystkie łodzie w rejonie Wysp Kanaryjskich pozostawiał daleko za sobą. Można go było także wynająć, kiedy chciało się z niego korzystać. Cena jednego tygodnia wynosiła 165 tysięcy dolarów. Jacht ma 55 metrów, wyposażony jest we wzmocniony system komunikacji satelitarnej, który umożliwiał Maxwellowi rozmowy z dziennikarzami opracowującymi wiadomości w redakcji Daily Mirror. Faksem przesyłano mu strony nowego numeru gazet.

Także cały ostatni dzień swojego życia był w kontakcie z Londynem. Krążyły bardzo różne opinie wokół tych ostatnich godzin Maxwella. Są i tacy którzy twierdzą, że był przygnębiony, że był nadzwyczaj uprzejmy w rozmowie z redaktorami Daily Mirror, co samo w sobie było już zjawiskiem niepokojącym. Inni utrzymują, że nic się specjalnego nie wydarzyło ponad to, że był zadowolony z posiłku w hiszpańskiej knajpcie, dał kilkaset pesetas na piwku kelnerowi i że zostawił marynarkę na krześle.

Lubił otaczać się pięknymi dziewczynami. Jedną z nich, Szwedka Madelaine Hult, częsty gość na jachcie Maxwella, powiedziała już po jego śmierci gazetce-rywalowi – The New York Times, że słyszała Maxwella rozmawiającego z synem Kevinem, iż może warto byłoby upozorować swoją śmierć i przenieść do Ameryki Południowej. Okoliczności śmierci, jak i sam fakt nagłego zejścia Maxwella ze sceny życia były tak nieoczekiwane, że plotka była czymś zupełnie naturalnym. Syn Kevin stwierdził, że jest coś dziwnego w tym, iż ojciec gdy poczuł się gorzej, nie runął na pokład. Wypadnięcie poza barierkę było dużo mniej logiczne i klóciło się ze zdrowym rozsądkiem. Kevin i żona stanowczo wykluczyli samobójstwo. Człowiek, który przez długi czas żył tylko z jednym płucem, a potem i to pocięli mu na kawałki wyjmując sporą część – nie przejmował się tym zbytnio. Nie pozwalał innym palić w swojej obecności, ale sam cenił najlepsze jakości hawańskie cygara. Jadł i popijał, zawsze trzymając się czeskiego Pilsnera i włoskiego Azzuro, ale nie stronił i od whisky. Potrafił pracować po dwadzieścia godzin dziennie, a często w ogóle nie sypiał. Był nie do zdarcia. Jedyną rzeczą się obawiał to przeziębienie, którego groźba, tak poważna ze względu na kawałek płuca którym oddychał, była zupełnie zrozumiała. Ten potężnej budowy człowiek, który uporczywie walczył z nadwagą, miał serce jak dzwon – stwierdził lekarz, który się opiekował Maxwellami. Faktem jest, że w przeddzień wyjazdu na Wyspy Kanaryjskie bankierzy sygnalizowali mu upadek imperium, ale przecież Robert Maxwell nie czuł się typem, który w samobójstwie szuka ucieczki przed kłopotami. W końcu to niewielu ludziom udało się przekonać do siebie niechętnie „grube ryby” finansjery i polityki po tym jak Departament Handlu i Przemysłu wydał negatywne orzeczenie co do możliwości obejmowania przez Maxwella kierowniczych, eksponowanych stanowisk w przedsiębiorstwach państwowych. Wkrótce po tym, National Westminster Bank poprosił go o wyprowadzenie z bankructwa wielkiej brytyjskiej firmy wydawniczej i lekceważąc ostrzeżenia płynące z lewa i prawa pożyczyl Maxwellowi ponad 150 milionów funtów. Pozostałych 29 banków, w tym wszystkie największe banki działające w Wielkiej Brytanii, pożyczły mu 800 milionów.

Maxwell był w dobrym nastroju, w dobrym stanie fizycznym, pełen chęci do walki, rozmawiając ze swoim synem Kevinem, który wrócił w chwałę z hotelu Grosvenor, gdzie w zastępstwie ojca wygłosił bardzo dobrze przyjęte przemówienie na 43 dorocznej kolacji Towarzystwa Anglo-żydowskiego.

21-letni Jose Francisco Perdonna nieźle musiał się namęczyć, zanim wyciągnął z zi-

mnych wód Atlantyku (nawet w pobliżu Wysp Kanaryjskich, woda w listopadzie jest zimna) tak potężnego topielca, nagiego i patrzącego nieruchomymi oczyma w zapadający zmrok. *To bardzo dziwne – powiedział jeden z członków ekipy ratowniczej – zazwyczaj topielec leży twarzą w dół, a ten patrzył w górę!* Dziwny był pośpiech – twierdzi senora Louisa Garcia Cohen, zastępca głównego anatomopatologa przy sądzie w Teldzie, na Tenerife – „Jeszcze nie skończono badań szpiku kostnego, ani innych tkanek, a już przewieziono ciało do Izraela”. Podobno działo się tak dlatego, aby zdążyć przed szabasem i pochować ciało jak najszybciej zgodnie z żydowskimi tradycjami, a Robert Maxwell przez ostatnich dziesięć lat swojego życia stał się dobrym Żydem i postanowił, że będzie szukał swoich żydowskich korzeni. Nie brakuje i takich, którzy twierdzą, że bardzo mu w tym pomagał Mossad.

W miesiąc po śmierci Roberta Maxwella do siedziby głównej Maxwell Communications wkroczyło trzech detektywów z Wydziału do Poważnych Nadużyć. Wyniki ich śledztwa były zdumiewające. Z kasy zniknęło 350 milionów funtów przeznaczonych na emerytury pracowników. Nikt jednak nie wiedział na co te pieniądze zostały zużyte. Przy okazji wydało się, że New York Daily News są na krawędzi bankructwa i nie wiadomo czy Kevinowi Maxwellowi uda się je uratować. Podobnie jest z „The European”, na gwałt potrzebującą poważnego wsparcia finansowego.

Pani Betty Maxwell, przez cały czas zachowująca się z niezwykłą godnością, wróciła do rodzinnej Francji. Wspaniała posiadłość Headington Hill, gdzie dwa razy do roku, na urodziny Kapitana Boba i na Boże Narodzenie spotykała się cała rodzina, teraz świeci pustką. Meble poprzykrywano prześcieradłami. Służbę zwołano. Czy rodzina rozpadnie się podobnie jak business, gdy zabrakło tego człowieka, który potrafił wycisnąć najcieplejsze słowa współczucia z ust brytyjskiego i izraelskiego premierów, szefów partii opozycyjnych, a także prezydenta Gorbaczowa, którego, jak twierdzą jedni był doradcą, inni zaś – przyjacielem i powiernikiem. Faktem jest, że dzięki swoim niebywałym kontaktom i zainteresowaniom państwami Europy Wschodniej, był Maxwell na pewno na liście CIA, KGB, MI5, wywiadu RPA, Muzułmańskiej Jihad i OWP oraz Mossadu.

Konsul brytyjski na Wyspach Kanaryjskich powiedział: „Jego śmierć to zagadka, nad której rozwiązaniem będą się głowili ludzie jeszcze za 20 lat.”

Paryż
Anna Jarota

SUPLEMENT

Jako postscriptum dodajmy tylko, że informacje o Robertcie Maxwellu spływają z teleksów agencji jak świeże bułeczki z piekarni na Złotnie. Jedno jest pewne – Kevin i Ian Maxwellowie wykazali się zimną krwią która napawałaby dumą tatę Maxwella – natychmiast po jego śmierci ogłosili wszem i wobec, że wszelkie księgi w firmach są dostępne do kontroli. Zanim te ostatnie wykazały bankructwo i nadużycia – uczynili to bracia Maxwellowie. W ten sposób nie tracą całego majątku, bo w takim przypadku ich własność prywatna nie podlega konfiskacie. Imperium okazało się takim kolosem na glinianych nogach, że poczęto wierzyć gazetce Maxwella „Sunday Mirror”, która w połowie grudnia przyniosła wiadomość, iż Maxwell popełnił samobójstwo. Wcześniej otrzymaliśmy oficjalne wyniki badań lekarskich stwierdzające, iż Maxwell zmarł śmiercią naturalną. W raportach anatomopatologów, pod tym określeniem mieści się także samobójstwo.

Czy było to przypadkowe wypadnięcie za burtę czy umyślnie, spowodowane własną decyzją czy cudzą ręką – tego trudno dociec. Jedno jest pewne, że także firma ubezpieczeniowa, w której Maxwell przed kilkoma miesiącami ubezpieczył się na życie polisą wysokości 37 milionów dolarów, bardzo jest zainteresowana wykazaniem, że Maxwell zmarł śmiercią samobójczą bądź naturalną. Gdyby był to wypadek – wtedy pieniądze trzeba byłoby wypłacić rodzinie.

No i jeszcze sprawa KGB. Bo już nie tylko Mossad, ale jak się okazało, także KGB wciągnęło Maxwella na listę swoich płatnych agentów. No cóż, jak na przyjaciela Michaiła Gorbaczowa przystało, mógł Maxwell popierać najbardziej sprawiedliwy z ustrojów. Takie rewelacje ujawnia kolejna książka o życiu wielkiego magnata prasowego.

Jak widać na Maxwellu robiącym za życia majątek, można zarobić także po jego odejściu.

A.J.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Jest takie miasto, co Łódź się zowie,
Europejską zna miarę.
Czym dziś to miasto, szopka nam
powie,
Lub jakiś inny kabaret.
Łódź miała drugim być Eldoradem.
Wszyscy tu dobrze mieć mieli,
Innym mieliśmy świecić przykładem,
Lecz prąd za długi odciął.
Sypią się tynki, sypie się budżet,
Niezbity stabilny jest złoty.
Komu dziś dobrze? Nawet na gorze
Mają tam same kłopoty.
Wstrzymajmy jednak niewczesne żale,
Pytajac wśród płatków sady:
Czy nie ma szczęścia to miasto wcale,
Czy tylko szczęścia do władzy?

GRZEGORZ PALKA:

Nam rządzić nie kazano. Wstąpiłem na urząd
I ujrzałem jak się we mnie urzędnicy
durzą,
Telewizja mnie wielbi, całe miasto
kocha.
Wgryzła się w łódzką glebę mych
pomysłów socha.
Przenikliwym spojrzeniem wziętem
we władanie
Łódź z przyległościami. Drżycie
wszyscy dranie.

Jam chemik, a że me intencje najszczerze,

Wszystko porozkładałam na czynniki pierwsze.

Bo przed władzą wciąż stają nowe dylemata:

Co pierwsze? Prywatyzacja czy zwykła prywatata?

Społecznik jestem i chętnie cierpię za miliony.

Dołki pode mną kopią, lecz nieustraszony,

Łeb natychmiast urwałem tej czerwonej hydrze,

Co nas na manowce chciała wywieść chytrze.

Różowym też nie dowierzam. Prawią o etosie.

Całej tej gadaniny mam po dziurki w nosie.

Zwycięzca bierze wszystko. Słuszna to zasada,

A bez zasad moralność publiczna upada.

Tak będą tańczyć, jak im zagram. Wiem do czego zmierzam.

Bo zawsze znajdę chętnego tancerza. I będę dla miasta pracował tak pilnie,

Że o moich zasługach będą mówić w Wilnie.

Niech po wsze czasy cała Łódź pamięta,

Jakiego to miała pana prezydenta.

Skromny z natury, nie mam do tych pochwał głowy.

Niech o zasługach mówi mój rzecznik prasowy.

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI:

O co chodzi,
W mieście Łodzi?

Pan prezydent zagniewany,
bo jest wciąż niedoceniany.

Nic dziwnego. Pusta kasa.

Nie mam smaku
Do pismaków.

Wali się infrastruktura.

Oni tylko ostrzą pióra.

Ostrzą pióra, szczerzą zęby.
I chcą podciąć władzy zręby.

O Hyundaią
robią jaja.

Albo na komuny zew,
Chcą nam wbrew.

Cud nad Łódką
potrwał krótko?

Kto wymyśla te tytuły?
Znam autorów tej bibuły.

Wiem kto judzi
nam na Żmudzi.

Ale, co tam:

wszystko to głupota.
Chociaż mówiąc szczerze,
łatwiej rządzić w Belwederze.
O co chodzi
w mieście Łodzi?
Są sukcesy,
pomimo dziurawej kiesy.
Ze zamknięte są przedszkola?
Taka była ludu wola.
Pożyczki?
Poszły na tabliczki
i nie straszą już cokoły.
A my orły, my sokoły
Nie damy się polskiej biedzie.
Dobrze jest i lepiej będzie.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Dobrze gada,
Ale taka to posada.
Słuchać teraz wszystkich moda:
A co powie wojewoda?

WALDEMAR BOHDANOWICZ:

Nic do celu tak nie zbliża,
jak pocałowanie krzyża.
Wyrzekłem się wszelkiej buty.
Skory jestem do pokuty.
Strój pielgrzymi, kostur w dłoni;
nie muszę się martwić o nic.
Kto jest do pokory skory,
tego wezmą w senatory.

O co chodzi



Wszak pokorną tą metodą
jestem radnym, wojewodą,
przetrzywałem dwóch premierów,
choć ich spory mamy przerób.
Niechaj się zmieniają rządy,
mnie ominą rafa, prądy.
Chociaż nie mam księdza w rodzie,
Nic nie będzie wojewodzie.
Trzeba umieć godzić racje:
przecież mamy demokrację.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Demokracja, demokracja!
Tyle wzniosłych hasel!
W domu czeka nas kolacja:
jedz, pij i zaciskaj pasek.
Ale to najbardziej dziwi,
że są tu jeszcze szczęśliwi.

SOCJALDEMOKRATA

Oj nie jedź ty na Krym, na Krym,
towarzyszu mój!
By cię ktoś nie nakrył, nakrył,
towarzyszu mój!

Spuszczą UOP ze smyczy,
by cię skrzętnie podliczył,
towarzyszu mój, towarzyszu mój!
Cóż ja jestem winny komu?
A wciąż mówią: wstętny komuch.
I wciąż słyszę refren ten:
sierotka z PKWN.
Więc się pytam, moi mili:
a gdzie wyście wtedy byli?
Czy wszystkich was przymuszano
pod trybuną do peanów?
Jam nie krzychał: Wiesław! Wiesław!
I nie zasiadałem w krzesłach,
gdy braliście wy medale:
nie było mnie jeszcze wcale.
Kto się mizdrzył do Edwarda?
Kto mówił: my, awangarda?
Kto mu wiersze recytował
Uskrzydłone wznosząc słowa.
Kto za przywilejów unęję,
poprawiał nam konstytucję?
Widząc tyłu kombatantów,
myślę sobie: skąd ja znam to?
Czy ci ludzie poszaleli?
Więcej mamy legionistów
niż obywateli.
Niech więc będzie moja strata:
jestem socjaldemokrata.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Biedak. Pewnie ruble bierze,
i Gorbaczow dlań papieżem.

Tylko ja zasiadam dzisiaj w parlamencie,
takie jest moje zezowate szczęście.
I choć mnie nie chcieli chłopcy w te-
lewizji,
Jestem ciągle górą, jestem wciąż na
wizji.
Ja stworzyłam w Łodzi prasowe impe-
rium.
Choć bardzo wybiórcze, to jednak bez
perfum.
Tnę brzytwą po oczach, nikogo nie
szczędzę,
Nie dla płoczej sławy, ani dla pienie-
dzy,
Ani dla kariery. To dla słusznej sprawy
Podążam, podążam do, jak jej? War-
szawy.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Gdzie Michnik nie może, tam kobite
pośle.
Ucz się polityki jeden z drugim, osle!
Ale co to, chłopcy? Znow szezyszczą
halki.
Czy to ktoś niezależny, czy może od
Palki?

ELŻBIETA HIBNER:

Jam first lady magistratu.
Cięgiem praca. Zimą, latem.

JANUSZ BARANOWSKI:

Dowiedziałem się od żony:
przezorny – ubezpieczony.
Kpili sobie różni ze mnie,
gdy zakładałem spółdzielnię.
„Westa”, choć pogańskie imię,
w całym świecie teraz słynie.
Grosz do grosza, grosz do grosza,
i już nie dostaniesz kosza.
Gdy pieniądze cały worek,
Wnet zostaniesz senatorem.
Mówią teraz, że ja cacy,
podziwiają mnie rodacy,
mówią teraz, że ja slichny:
każdy na mą forszę liczy.
Lecz stać mnie na filantropię
i nie będę wrogów tropił.
Stać mnie na ten gest prawdziwy,
bo nie jestem pamiętliwy.
Tylko niechaj wszyscy w mieście
Ubezpieczają się w „Weście”.
Wszystko im wybaczę za to,
jakim prezes i senator.
Jakem rekin finansowy,
z miękkim sercem, mocną głową.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Miej go, Panie, w swojej pieczy.
Nie posyłaj za nim biesów.
Pewno się nie ubezpieczył
w „Weście” od sukcesu.

STEFAN NIESIOŁOWSKI:

Skoro już o biesach mowa,
doskonale znam ten towar.
Obła u nich twarz kałmuka.
Matką ich jest wściekła suka.
Myślą zawsze po moskiewsku,
a moralność mają pieską.
Przy chronicznej zaś czerwonce,
język im się ciągle płacze
i belkoczą: lenin, lenin.
Lecz nie każdy z nich się leni.
Choć powlócą prawą nogą.
Wiele szkód wyrządzić mogą.
Każdy z nich już przy poczęciu,
kierownicze ma zadęcie.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Kto cię przysłał? Powiedz, rabbi.

STEFAN NIESIOŁOWSKI:

Co? Ja – Żyd? Jam Stefan, hrabia!

CHÓR MALKONTENTÓW:

Niesiołowski... To tłumaczy
nam już wszystko. Powiedz raczej
panie pośle, panie hrabio
kto nas niszczy, kto nas grabi?

STEFAN NIESIOŁOWSKI:

Jak to kto? Nomenklatura.
Jeszczem z nimi nic nie wskórał.
Dwa lata się w sejmie męczę
I nic. Już mi opadają ręce.
Teraz: Mane – Tekel – Fares,
kończą się porządki stare.
Tylko dekomunizacja.
I ścisła chrystianizacja.
Dość porubstwa! Dość rozwodów!
Dość tych Wschodów! I Zachodów!
Dość tych spółek i aportów!
Przed wszystkim zaś abortów!!!
Powiem: na nomenklaturę,
najlepszy jest poseł Jurek

CHÓR MALKONTENTÓW:

Do widzenia, panie hrabio.
Nim się tutaj inni zjawiają,
chcielibyśmy pokornie prosić
trochę franków. Centym. Grosik.

STEFAN NIESIOŁOWSKI:

Kłamstwo! Wiem, kto mać.
Niech wam da udecki łącznik.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Taki miły, dobry człowiek.

A jak powie coś, to powie.
Lecz posłuchajmy, bo krokiem żołnie-
rza
Ktoś w naszą stronę znowu tutaj zmierza.

ANDRZEJ TERLECKI:

Kto nie jest Konfederata,
to jego własna strata.
A kto Marszałka nie lubi?
Ten i ojczyznę gubi.
O, Polsko, ileż znieść potrafisz w sa-
mej rzeczy.
a jeszcze aferzysta w oczy ci złorze-
czy.

W ruinie przemysł i chłopstwo po sio-
łach się burzy,
z dalekiej ty, ojczyzno, powracasz pod-
róży.

Gnębił cię czerwony i już się kolejne
wyciągają rączki,
wolności świeżo rozkwitłej chcą poz-
rywać pączki.

A dać im po tych łapach, co chciwe,
nie myte!

Wara wam, niegodziwcy, od Rzeczy-
pospolitej.

Są sprawy wielkiej wagi, ale są i
mniejszej,

więc zaśpiewajmy sobie teraz taki
wierszyk:

Hej, tam, pod Krakowem, modra Wisła
płynię!

Ktoś mi w magistracie wciąż podkłada
świnie.

Zazdrości zem w sejmie, nie tylko w
sejmiku.

Skąd tyle hałasu? O co tyle krzyku?
Wiem ja ci kto taki ostrzy na mnie
noże:

ze ma rączki krótkie, martwi się nie-
boże.

Obmyśla podstępny, tak po dzionku
dzionek,

wzrok dla niepoznaki w inną zwraca
stronę.

Życie mi utrudnia, sejmikowi pracę.
Sam narobił długów, ale ten mu splecę.

ANDRZEJ KERN

Człek już nie jest taki młody,
by z wszystkimi iść w zawody,
dobrze jest się centrum trzymać:
taki mamy w Polsce klimat.

Tylko w centrum, tylko w środku.
Nie spychaj mnie, w lewo, kotku

Nie spychaj mnie w prawo także,
bardzo ważny szwagrze.

Złoty środek. Żadne flanki.
A nie będzie niespodzianki.

Jeden tylko problem widzę:
czemu mamy tyłu wice?

Jak w tym całym pentagonie,
nie znaleźć się gdzieś w ogonie?

Tylko w centrum, tylko w środku.
Jeśli zbłądę, Boże, odpuść.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Mamy w sejmie posad krocie.
Aby zmniejszyć bezrobocie.

Lecz stosując tę taktykę,
czy zmienimy statystykę?

A co z Łodzią? I kto sprawi,
że nasz los się tu poprawi?

KS. BISKUP ADAM LEPA

Kościół Święty, Matka Nasza,
nie opuści swego ludu.

Nie czekajcie biernie cudu.
Trzeba się do pracy zgłaszać,
do duchowej, wielkiej pracy.

Byłeś, synu, na wyborach?
Co robiłeś po niesporach?

Ważyl banknot twój na tacy?
Bo zło nie śpi. Ono jest.

Pornografie i sensacje,
i cielesne aberacje

a do tego jeszcze AIDS.
Trzeba gładzić grzechy świata.

Chociaż praca to niełatwa.
I świątynie wznosić Bogu

i Kościoła zwalczać wrogów.
O to chodzi,

w mieście Łodzi.

Konrad Frejdllich

W mieście Łodzi?

ANDRZEJ SŁOWIK:

Już się do mnie tak nie garną.
Dziś od swoich liżę rany.
Autobus marki „Solidarność”
coś bardzo jest zdezelowany.
Jeszcze trzymam kierownicę,
choć łatwo popaść w poślizg:
nie posypane ulice.
Ktoś tam znowu sprawę pokpił.
Może to zawinił Lechu,
a może Lenin Włodzimierz?
Jeszcze ze mną zwycięstw echo,
jeszcze dźwięczne moje imię.
Było dziesięć nas milionów,
a dziś nie ma tyle w kasie.
Jęk żalobny słychać dzwonów.
Co się dzieje na tej trasie?
Gdy jechałem na Wybrzeże,
przystanąłem na poboczu.
Nie minęły dwa pacierze:
fotel skradli na mych oczach.
Potem kich awaria obu.
Pech to pech. I co wy na to?
Stary widać mój autobus:
nie dojechał do Senatu.
Teraz znow się termin zbliża,
więc wyciskam gaz do dechy.
Jak jaskółka pomknę chyża.
Czy znow się to skończy pechem?
Jak mi nie pomożesz, Boże,
jeśli jest spod złego znaku,
to fundację ja założę
Bardzo Niewdzięcznych Rodaków.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Są takie kraje,
gdzie gwardia umiera,
lecz się nie poddaje.
Owszem, ale prócz ambicji,
trzeba jeszcze amunicji.

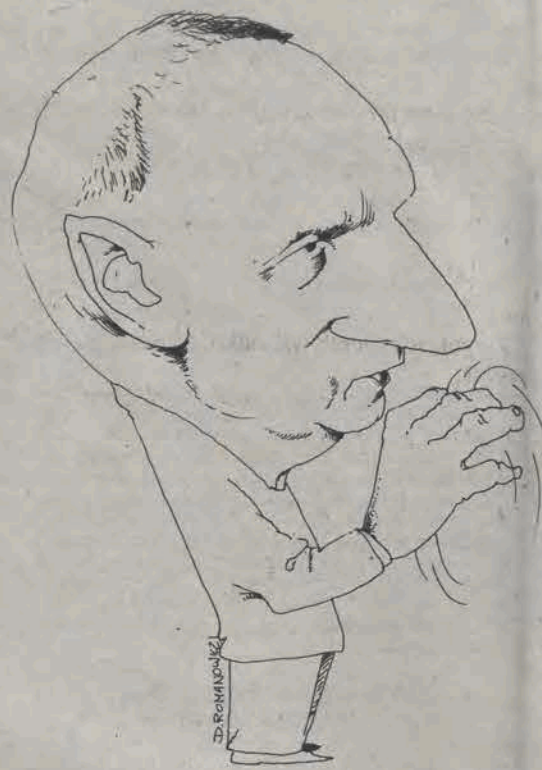
IWONA KATARASIŃSKA:

Ambicji mi nie brak, nie brak też ta-
lentu,

Więc umiem się znaleźć wśród tego
zamętu.

I chociaż doświadczyłam srogiego ja
losu,

to wciąż pozostaje strażniczką etosu.
Próbował Miszalski, i próbował Papis:
koledzy, nie na tym jesteście etapie.



I choć mi się na płacz zbiera,
nie mam czasu na fryzjera,
nie mam czasu na modystkę,
choć moda jest dziś wszystkim.
Ponoć mam zielono w głowie?
Dawne czasy. Dobrze sobie.
Tutaj wali się kultura,
a ja wołałam: hurra, hurra!
Co mam wołać? Że to kłeska?
Koalicja wszak zwycięska,
mocno dzierży władzę w mieście.
Nie przystoi mi, niewieście,
Obnażać tak miejską władzę.
Trzeba naprzód, trzeba razem.
A że nasza łódź dziurawa,
to już całkiem inna sprawa.
Niech się o to Palka martwi.
Ja nie jestem w żadnej partii.

CHÓR MALKONTENTÓW:

Czyli bryndza. Nic nowego.
Siła złego na gołego.
Czy się złoty sen mi ziścił?
Gdzież są ci kapitaliści.

– Co ta dziewczyna ma wpięte w lechtaczkę – kolczyk czy klips?... – John nijak nie mógł tego odróżnić. Choć drobna, długowłosa blondynka o piersiach, których mogłaby jej pozazdrościć nasza pornogwiazda Danuta Lato, czyniła wiele, abyśmy dokładnie obejrżeli, co ma wpięte w krocze. A raczej r o z k r o c z e. Czyniąc różne wygibasy nie zapomniała bowiem ani na moment, iż tylko wtedy, gdy rozchyłała uda można było stwierdzić, że jest wyjątkową elegantką – nosi nie dwa, lecz trzy kolczyki. Dokładnie je widać połyskujące w świetle kolorowych jupiterów na scenie pornoteatru O'Farrell w San Francisco. Dwa w uszach i trzeci w miejscu, które nawet dość śmiało panienki pokazują tylko temu wybranemu.

John z dociekliwością typową dla Amerykanów-perfekcjonistów z odległości przeszło 2 metrów usiłował wypatrzeć czy dziewczyna ma klips, czy też wypaloną w lechtaczkę dziurkę, choć z uporem to demonstrowała. A w pierwszych momentach prezentowała się tak niewinnie! To była jedna z niespodzianek, jakie zgotowali nam właściciele pornoteatru – bracia Mitchell'owie.

Zanim wybiegła zza kulis rozległa się z głośnika obiecująca zapowiedź: „*teraz zobaczycie godną swego imienia perwersyjną Inette, nie zatujcie jej okłasków, ani baxów w podzięciu za to co wam pokaże.*” W chwilę później wpląsała na scenę ze skakanką pensjonarka w marynarskim mundurku. Piersi prawie wcale nie rysowały się pod białą bluzeczką z dużym kołnierzem. Za to granatowa, plisowana spódniczka mini i białe podkolanówki nieźle eksponowały uda jak wytoczone z alabastru i nie gorszą resztę. Typowa amerykańska 12-lata upozowana na filmową laleczkę. Jednak szybko poszła w kąt

ogierze. Gdy posapywanie mężczyzny stawało się coraz gwałtowniejsze nagle znieruchomiła. Poruszała jedynie głową smerając swymi długimi lokami lysinę starszego pana. Wyrażnie niezadowolony z zaprzestania galopady niecierpliwie wstrząsał korpusem zachęcając siedzącą mu na kolanach do zwałwej akcji.

Naguska znalazła swój fach. Zaśmiała się kokieterystycznie, ale nadal tkwiła bez ruchu na kolanach mężczyzny. Gdy wreszcie szepnęła mu coś do ucha zaraz sięgnął do kieszeni i podał dziewczynie papiera. Była szybciej ruszyła! Ale ona, zanim wznowiła swą wołyżerkę starannie obejrzała banknot i schowała do plastikowej torebki zawieszanej na przegubie. Teraz już nie galopowała, lecz wykonywała kółka i ósemki. Przeciagała chwilę spełnienia. Zanim zaspokojoy odetchnął tak, że usłyszała go chyba cała sala, jeszcze dwa razy musiał sięgnąć do kieszeni. Dopiero kiedy zeszła mu z kolan dostrzegłem, że łysol jest dobrze po sześćdziesiąt-

a w następnym momencie pozostał z pustymi rękoma i kolanami. Oczywiście o zwrócenie swoich baxów też mógł tylko pomarzyć.

– Zasmarkane, skąpe palanty...

– usłyszałem nagle i z wrazenia straciłem oddech. Słowa wypowiedziane były piśczołowym tonem erotycznej oferty. Ich treść była nieistotna, każdy wiedział, po co dziewczyna nago przepycha się między rzędami i co oferuje wypinając pośladki oraz piersi. Nie spodziewała się, że ktokolwiek oprócz niej zna na sali polski język.



Foto braci Mitchell

Bracia prywatnie też doceniali walory swych dziewczyn. Archie organizował regularnie dla siebie i przyjaciół cye-parady całego zespołu. A gdy naszła go chętka na coś konkretniejszego wzywał upatrzoną dziewczynę do swej sypialni. Tak też stało się 27 lutego '91 – w ostatnim dniu jego życia.

Pechowy zabójca

Julie Bajo, przedstawiająca się jako zawodowa tancerka erotyczna i przyjaciółka Archiego pierwsza usłyszała jakieś odgłosy z salonu. Mitchell zostawił w łóżku przyjaciółkę i szedł na parter sprawdzić kto bez zapowiedzi wtargnął do jego rezydencji. Już po chwili Julie usłyszała krzyk kochanka i kilka głośnych wystrzałów. Instynktownie wyskoczyła z łóżka i ukryła się w garderobie. Na szczęście był tam telefon. Wystukała alarmowy numer: dziewiątkę i dwie jedyńki.

Ten, który strzelał miał wyjątkowego pecha. A nawet serię pechów. Przede wszystkim popełnił kardynalny błąd nie sprawdzając czy Archie jest w domu sam. W dodatku erotyczna tancerka wykazała się refleksem natychmiast telefonując pod 911. Ale na tym nie koniec pechowego łańcucha: akurat wtedy, gdy operator przekazał w eter alarmujący komunikat o strzelanicy w rezydencji Mitchella koło tej posesji przejeżdżał oficer policji Kent Haas. Odruchowo wcisnął pedał hamulca. W następnym momencie dostrzegł wychodzącego z willi mężczyznę. Zauważył, że osobnik ten zarzuca nogą. Jakby miał sztywną.

Gdy niezajomy zobaczył policjanta zaczął gorączkowo manipulować przy paszku spodni. Kent uznał, że trzeba go zatrzymać, ale nie potraktował kulawego poważnie. Nawet nie wydobyl pistoletu. Na jego szczęście akurat w momencie, gdy w ręku podejrzanego pojawił się pistolet przed willą zajeżdżał radiowóz z kilkoma policjantami. Mężczyzna przy drzwiach wszystkich nie zdołałby zastrzelić. Zmieniając taktykę zaśmiał się bez troski:

– *O co chodzi panowie?* – Nie czekając na odpowiedź oznajmił: – *Jestem Jim Mitchell. Idę z wizytą do brata i nie życzę sobie, aby mnie niepokojono.* – Odwrócił się ku drzwiom, nie wiedział, że za późno na jakikolwiek błąd. Policjanci wiedzieli już o strzelaninie.

Wydarzenia rozgrywały się tak szybko, iż Julie Bajo zaledwie zdążyła rozsunąć drzwi garderoby i zbiec po schodach, aby wreszcie zobaczyć co stało się Archie'emu. Nie pomyślała by czymkolwiek okryć się. Policjanci, którzy za Jimem Mitchellem wbiegli do salonu w pierwszym momencie dostrzegli dość sielankowy obrazek: nad nagim, leżącym na znak mężczyzny pochylała się kłęcząca, również naga kobieta. Jim Mitchell nadal usiłował blefować. Sugerował, że to tancerka zastrzeliła swego szefa a zarazem kochanka...

Król porno aresztowany

– Ile razy widziałem cyrkówkę robiącą mostek mazykiem, aby pękl jej kostium w krocze. A ta ślicznotka od razu pokazuje nam wszystko co można zobaczyć w takiej pozycji – szczerze wyraził swe uznanie John. Jakże się mylił.

– *Daj baxa* – poprosiła dziewczyna robiąca mostek na stole, który wkolo obsiadaliśmy – *pokaż ci jeszcze więcej.* – Nie była to gołosłowna obietnica. Teraz już wiedzieliśmy dlaczego w Sali Przynicowej sadowiono widownię przy stołach. To na nich odbywały się indywidualne występy – po zakończeniu piśczoł pod mgiełką z przysniców.

Wyobraziłem sobie Julie Bajo w pozycji a'la mostek saute. A może było to już dla niej za trudne? Przecież ma 27 lat. Musiała ujawnić swą tajemnicę we wstępnej fazie przesłuchania. Była przecież koronnym świadkiem. Niestety, nawet ona nie wiedziała kto zastrzelił jej kochanka. Jednoznacznie oskarżające były natomiast zeznania policjantów. Oficer Kent Haas stwierdził, iż przy drzwiach rezydencji w Corte Madera Mitchell usiłował wydobyc z nogawki karabin, zapewne aby go zastrzelić. Na szczęście zamek strzelby kal. 0,22 cala zawiadził o materiał. Wtedy właściciel pornoteatru wydobyl pistolet kal. 0,38 cala. Zdaniem policjantów jednoznaczna wypowiedź miała też zaparkowanie przez Jima Mitchella jego eleganckiego jipa ford-explorer kilka skrzyżowań od rezydencji brata. Gdyby niczego nie knuł mógł przecież zajeżdżał przed rezydencją.

Coroner stwierdził, iż strzał śmierci spowodował niezwykły lot kuli karabinowej. Przeszła ona przez brzuch i ramię, rykoszetując trafiła w otwór oczny i dotarła nim do mózgu powodując śmierć. Mimo jednoznacznie obciążających oskarżeń Mitchell w początkowej fazie przesłuchań nie przyznał się do zabójstwa.

Sąd przez 5 godzin przesłuchiwał świadków nim zdecydował, iż nie widzi okoliczności upoważniających prokuratora do zadania kary śmierci. Nie zgodzono się jednak również, aby Mitchell opuścił więzienie Marin County, nawet po wpłaceniu kaucji. Przez wiele tygodni kalifornijskie gazety strzelały wielosłupowymi tytułami: „*Król porno oskarżony o zabójstwo brata*”, „*Polata się braterska krew w imperium seksu*”. Mnożono domysły jaki był motyw zabójstwa. Według zgodnych opinii bracia pozostawali w bardzo dobrych stosunkach. Oskarżony o zabójstwo matkował młodszemu. Choć ostatnio Archie dał się bratu we znaki. Powszechnie znane były problemy młodszego współwłaściciela teatru z nadużyciem narkotyków i alkoholu. Podobno Jim nawet zakazał bratu przychodzenia do biura na piętrze pornoteatru.

Dziki seks (1)

albo

zbrodnia w teatrze porno

skakanka, a w ślad za nią podkolanówki, plisowana mini i bluzeczka z marynarskim kołnierzem. Za to na stopach pojawiły się niebotyczne szpilki. Lolitka momentalnie przeobraziła się w dorodną pannę jedynie w biustonoszu i trójkąciu trzymającym się jakimś cudem na wżgórku, choć nie widać było żadnej tasiemki. Ale dopiero, gdy jak za pociśnięciem sprężyny ze stanika wyskoczyły potężne piersi Inetta zaprezentowała się w całej okazałości. Seksownej i lubieżnej. Niczym wytrawna cyrkówka zademonstrowała szpagat z podskoku, z którego przeszła do figury jogi ukazującej jednocześnie wnętrze krocza i uszy. Ba, ona jeszcze była w stanie unieść rękę i wskazać mniej spostrzegawczym swe ozdoby. Dwie w uszach i jedną w lechtaczkę. Mimo tego udogodnienia dylematu: kolczyk czy klips, John nie był w stanie roz-

ce, a brzuch sięga mu prawie kolan. Pozostanie zawodową tajemnicą wołyżerki jak zdołała pokonać te przeszkody. Jej kunszt docenił facet siedzący obok łysego, gdyż ledwie stanęła na szpiłkach pociągnął ją na swoje kolano.

Tancerka, która na scenie zajęła miejsce Inetty od razu wybiegła nago zza kulis i z miejsca zabrała się do

piśczenia na różne sposoby

niklowanego drążka – jedyne rekwizytu na scenie. – Pierwszy raz w życiu żałuję, że nie mam zęza – westchnął John. – Mógłbym wtedy jednocześnie obserwować co wyczynia na scenie z niklowanym słupkiem

Zanim odzyskałem oddech naga sylwetka była już daleko. Nikt nie skusił się na nią. Trudno powiedzieć, iż spotkanie rodaczki w takim miejscu i sytuacji jest powodem do patriotycznej dumy. Ucieszyłem się jednak licząc, iż bez przeszkód językowych łatwiej mi będzie wysondować trochę tajemnic pornoteatru. Muszę ją odnaleźć! Ale jak? Długie nogi i szpilki miały tu wszystkie dziewczyny, a blondynkami były prawie wszystkie, zaś rysów twarzy w półmroku nie dostrzegłem. Strzeliste piersi jako znak rozpoznawczy też zawiodyły. Prawie każda miała takie. Co spojrzeliśmy na którąś z kilkunastu kręcących się po korytarzu zaraz ochoczo do nas podbiegała. Ale nawet kiedy któraś kolejna oznajmiała, że obsługując dwu amatorów naraz daje rabat, John nie uległ pokusie. Jakby mu ktoś zaszył kieszenie.

– *Czego szukacie chłopaki? Pewnie nie lubicie dziewczyn, a chcielibyście się trochę odprężyć?* – zaczął nas facet w zamszowej kurtce.

– *Spieprzaj!* – John załatwił go jednym słowem. A gdy facet zniknął John wyjaśnił, że to pedał.

– *Znasz go?* – popatrzyłem podejrzliwie na mego kolegę.

– *Jego nie. Ale przecież jesteśmy w San Francisco. Tu według statystyk co dziesiąty mieszkaniec to pedał albo lesbijka.*

Rzeczywiście. Kiedyś to miasto było azylem dla hipisów. Niepostrzeżenie rozprzestrzenili się w nim także homoseksualiści. Zaczęły też powstawać kina i teatrzyki porno. Wśród nich na pierwsze miejsce wybił się Teatr O'Farrell należący do braci Mitchell. Obaj dokonywali cudów by zaszokować zblazowanych mieszkańców. Młodszy z braci – Archie lubił podniecać się dokonując przeglądów swej armii nagich artystek. Zapraszał na te cye-parady przyjaciół i czasem zabawiał się straszaniem dziewcząt strzałami z pistoletu. Starszy brat – Jim zdystansował młodszego opróżniając magazynek karabinu wycelowanego w pierś Archiego. To działo się zaledwie 3 miesiące przed naszą wizytą w teatrze...

Nagle z głośników rozległa się wypowiedziana półgłosem informacja:

Wkrótce pokaz w Sali Przynicowej

Choć na scenie dwie dziewczyny coraz śmielej piśczą niklowane słupki i siebie wzajemnie, prawie wszyscy wstają. Przechodzą korytarzykiem do dużego, okrągłego pomieszczenia. W Sali Przynicowej jest jasno jak w sali operacyjnej. Siadamy wokół dużych okrągłych stołów. Niektórzy zajmują miejsca za stołami ustawionymi w kilkunastu łóżach.

– *Czyżby szykowało się jakieś przyjęcie?* – zapytałem sadowiac się na fotelu.

– *Uczta!* – oznajmił John. – *Jeszcze takiej nie widziałem.*

Uniosła się kurtyna ukazując wnętrze pokoju przynicowego. Wodna mgiełka opadła na nagie dziewczyny uplasowane w kilku miejscach sceny – łazienki. Dzięki niej skóra dziewczyn była lśniąca, a ręce partnerek płynnie ślizgały się po zakamarkach ciała. Zanim zniknęła kurtyna one już na dobre pieściły się. Jak rozpalone namiętnością lesbijki. Żadna nie leniła się w oddawaniu piśczoł. Wszystkie prześcigały się w wymyślaniu jak najbardziej perwersyjnych, seksualnych wygłupów. Wkrótce okazało się, iż rzeczywiście była to swego rodzaju rywalizacja. Każda z nich starała się zainteresować sobą widownię. Abyśmy zechcieli zajrzeć jeszcze głębiej w zakamarki jej ciała...

Chyba prawie każdy z setki facetów wpatrzonych w tuzin dziewczyn szalejących na scenie chciałby dołączyć do tej sielanki. Wszystkie tak realistycznie wykonywały swe role, iż można było ulec złudzie, iż czynią to nie dla pieniędzy lecz przyjemności. Przed laty ich poprzedniczki wykonywały podobne seksualne harce z mężczyznami. Bracia Mitchell'owie wydawali wtedy majątek na afrodyzjaki. A i tak sceniczne ogiery nie były w stanie sprostać wymaganiom. Wszyscy aktorzy otrzymali więc wypowiedzenie. Ich rolę od tego czasu odgrywają dziewczyny. Są niezmordowane i nie sprawiają zawodu publiczności.



strzygnąć. Naszą uwagę od pewnego czasu rozpraszało lubieżne posapywanie i jakby lekkie klaskanie. Na fotelu w rzędzie za nami zobaczyliśmy w półmroku ruchliwe

jakby żywe nagie piersi

Polyskiwały w blasku padającym ze sceny. Potężne półkule podskakując i uderzając o siebie wydawały odgłosy nieco podobne do klaskania. Dopiero, gdy nieco przyzwyczajaliśmy wzrok do mroku mogliśmy dostrzec resztę: naga dziewczyna w takim tempie podskakiwała na kolanach łysego faceta, jakby galopowała na śmigłym

naga tancerka i obserwować popisy wołyżerki na kolanach kolejnego faceta. Wyczyny nagich dziewczyn uwiłajających się na podbrzuszach mężczyzny z widowni wymagały nie mniejszego kunsztu niż prezentowała go ta na scenie.

Gdy ujeżdżany uniósł dłonie, by popieścić podskakującą kulę, dziewczyna pozornie zajęta wyłącznie wołyżerką, nie przerywając podskoków pokazała mu ręką podświetlony napis: NIE DOTYKAĆ PERSONELU! To był jedyny, ale nie do złamania, zakaz. W najgorętszym momencie, gdy naguska sprawiała wrażenie oszalałej z podniecenia, naiwny ogier wierzył, że to z jego powodu, a nie dla forsy. Chwycił za rozchybotane piersi,

Uwielbiam napalm

Rozmowa z kaskaderem, **DZIUNKIEM BARAŃSKIM**

– Czym kaskader płaci za swój atrakcyjny zawód?

– Przede wszystkim zdrowiem. O mikrowstrząsach mózgu, jakie miałem po różnych, efektownych upadkach nawet nie warto mówić. Ale dwa razy wyładowałem w szpitalu. I to już były poważniejsze sprawy.

– W jakich filmach pan wtedy występował?

– Pierwszy szpital zaliczyłem podczas kręcenia „Czarnych chmur”. Spadałem z wysokości zaledwie sześciu metrów i przy dziewiątym dublu rozbiłem się. W dwu miejscach urwała mi się szczęka, rozbiłem sobie podstawę nosa i kość jarzmowa. Po dwunastu dniach uciekłem ze szpitala.

– Ale jakoś na męskiej urodzie pan nie stracił.

– Bo się maskuję brodą, a poza tym miałem operację plastyczną. Drugi wypadek zdarzył mi się w filmie Jerzego Hoffmana „Do krwi ostatniej”. Kręciliśmy scenę dużego pożaru i właściwie już było po robocie, ale reżyser wymyślił jeszcze taki obraz, że w tle pożaru chodzą cienie Niemców. Polecieliśmy we trójkę. Dwóch kolegów nie przetrwało przez ogień, ja tak. Już robiłem nawrót, kiedy poczułem, że coś mi spałał nogi. Wywróciłem się. A trzeba pani wiedzieć, że kiedy pirotechnicy chcą zrobić duży ogień, to w coś w rodzaju rynien nalewają napalm. Bo długo się pali. I ja obiema rękami wpadłem w ten płonący napalm. Raz i za moment jeszcze raz.

– Nie mógł pan tych rąk chronić?

– Nie, bo ja broniłem przed ogniem głowę. Miałem plastikowy hełm, a dzień wcześniej widziałem, co się stało z takim samym hełmem, w który był ubrany manekin płonący na barykadzie. Otóż ten hełm momentalnie się stopił i zostało z niego mniej więcej coś, jak pół paczki margaryny. Cały czas o tej margarynie pamiętałem i broniłem się, żeby nie dopuścić ognia do głowy. Dlatego z powrotem włożyłem rękę w ogień, a drugą siałem do coś, co mi trzymało nogi. Okazało się, że to były stalowe listwy, jakimi się objęły skrzynki z amunicją. Pirotechnicy je wyrzucili, bo wiedzieli, że się spala. Owszem, drewno się spaliło, stal nie.

– I nikt panu nie pomógł?

Jerzy Bończak, rektor WAM. Szybko przewieziono mnie do Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, gdzie trafiłem do doc. plk. Bronisława Kozłowskiego. I, jak pani widzi, on mi tę dłoń uratował.

– Z WAM-u już pan nie uciekł?

– Siedem miesięcy przeleżałem w szpitalu. Po trzecim miałem potworne zalamanie psychiczne. Bo mi ta moja ręka zaczęła śmierdzieć trupem. I wtedy lekarz, który się mną opiekował, dr Marek Pawlak, przyszedł do mnie, pocałował mnie i powiedział: – Stary ja się cieszę, że to śmierdzi, tak musi być, bo to się goi. No i dłoń się rzeczywiście wygoiła, został mi tylko przykurcz dwu palców.

– Nie bał się pan po tym wypadku wrócić do filmu?

– Wróciłem po roku. U reżysera Janusza Majewskiego grałem Żyda. Kręciliśmy scenę, w której byłem przywiązany do młyńskiego koła. Koło się kręci, a raz nad, raz pod wodą. I wylamał się w kole ząb, oczywiście akurat wtedy, kiedy ja byłem pod wodą i mogłem, za przeproszeniem, oddychać tylko tyłkiem. No, ale ujęcie się skończyło, wyszedłem na plan, a tam, widzę, szykują następną scenę. Wjeżdżają oddziały austriackiego wojska, pali się duże ognisko. Reżyser krzyczy: – Za mały ogień! To pirotechnik bierze bańkę z benzyną i widzę, że ta bańka za chwilę się zapali. Niech mi pani wierzy, ja, po tym poparzeniu, pierwszy poleciałem na ratunek i zydowską myką, ściągając z głowy zatkalem wlew do kanistra.

– I nie bał się pan ognia?

– Po rozwaleniu twarzy miałem przez pewien czas takie dziwne mrowienie, kiedy musiałem wejść gdzieś wyżej. Bałem się, że po poparzeniu będę miał uraz do scen z ogniem. Na szczę-

– Lubie. Zresztą nauczyłem się tego w sporcie, bo do kaskaderki trafiłem dość późno. Najpierw był sport.

– Jaka dyscyplina?

– Twarda, męska gra, hokej na lodzie. Ale kiedy zobaczyłem, że młodszy są już ode mnie lepsi, stwierdziłem, że pora pakować manatki. Koledzy mnie namówili, żebym przyszedł do tego kina. Umiałem się bić, ale nie dlatego, że byłem łobuz, jak to się teraz słyszy, że sześciu bije jednego, a potem go ograbia. Mnie też kiedyś napadali. Ale ja ich biłem.

– Sześciu?

– A i tak się zdarzało. I dawałem sobie z nimi radę. Zdaje się, że mam, od Boga daną, siłę w rękę. Jak ja proszę pani konia podniosłem?

– A po co?

– Przed „Potopem”, Jerzy Hoffman zorganizował nam pierwszy w kraju obóz kaskaderski. Razem z aktorami przerabialiśmy różne warianty scen, które potem miały być kręcone. Po pewnym czasie zrobiono nam sprawdzian. Zjechali się reżyserzy, przyjechała Kronika Filmowa. I drugi reżyser podpuścił mnie, żebym spróbował podnieść konia. Pamiętam, jak dziś. Niezwykły już dyrektor stadniny koni w Bogusławicach, Andrzej Osadziński powiedział, że mu kaktus na dłoni wyrośnie, jak ja tego konia podniosę. Byłem akurat przeziębiony, miałem wysoką temperaturę, ale dałem się namówić. Bo ja jestem cholernie ambitny. No i podniosłem tego konia. Ludzie zaczęli bić brawo, ale ja to tylko słyszałem, przez dłuższą chwilę nic nie widziałem, taki byłem od choroby i od tego konia osłabiony. To zresztą jest w którejś Kronice Filmowej pokazane.

– Co w kaskaderce jest dla pana najtrudniejsze do zrobienia?

– Nie można tej roboty dzielić na łatwą i trudną. Trzeba dużo trenować, na przykład skoki z wysokości trzeba przetrenować najpierw na basenie, ćwiczyć układanie ciała w locie. Pamiętam, że kiedyś, nie miałem jeszcze wówczas, takiego doświadczenia jak dziś, w jakiejś scenie skakałem na gabkę. I z tej gabki tak mnie wyrzuciło, że przeleciałem przez ulicę i spadłem na ciężarowy samochód. Z biegiem lat człowiek odpornieje na ból. Kiedyś nie przyznawałem się, że mnie boli. Pamiętam, po takiej dużej bójce, którą zrobiliśmy z Cyniem Magnowskim, a w trakcie kręcenia tej sceny on mi dwa razy mdał, ja mu pomagałem przetrwać i poza mną nikt o tym nie wiedział, reżyser Trzos-Rastawiecki, cały zafascynowany tą naszą bijatyką, zapytał nas potem: – A panów to nie boli? Powiedziałem: – My jesteśmy twardzi jak skała. A jasne, że nas to boli. Tak samo jak każdego człowieka. Tyle że każdy powinien robić to co lubi. A ja lubię kaskaderkę do tej pory.

– No, ale nie powiedział mi pan, co było dla pana najtrudniejsze.

– Bo są różne zdarzenia. W „Potopie” wbijali mi dziurę w plecy i ten dziurę, jakby jeszcze poszedł o pół centymetra dalej od krawędzi osłony, która mnie zabezpieczała, to by mnie przebił na wylot. Albo wbijają mi w plecy topór, zabezpieczenie pęka i zatrzymuje się tylko na kołczadze. Bogu dzięki, że ja miałem na sobie, bo inaczej topór miałbym w kręgosłupie. No, a ten głupi wypadek w „Czarnych chmurach”, przy dziewiątym dublu. Ale tu jest pewna prawidłowość. Pierwszy, drugi raz człowiek jest skupiony, potem się odpręża. I właśnie wtedy zdarzają się głupie wypadki. Przeróżne. Spadałem kiedyś z konia. No i zaczęli ubrania duża grupa koni, a ja wiszę pod kopytami. Na szczęście pomógł mi kolega Celiński-Cygan. Złapał konia za uzdę i tak uniknąłem stratowania.

– Czyli pan w filmie może zrobić wszystko?

– Tak. Tyle że teraz już nie skacze z wysokości. To znaczy skoczę jeszcze z wysokości trzeciego piętra, nawet bez zabezpieczenia, ale już z większej – nie. Ale, wie pani, 54 lata, ponad stowa wagi. To już swoje robi. Do wody to jeszcze z trzydziestu metrów skoczę, ale tylko do wody.

– Pan jakby się specjalizował w kaskaderce samochodowej.

– Ja bym tego tak nie ujmował. Takie specjalizacje są na Zachodzie. Tam jest kaskader samochodowy, kaskader koniarz, kaskader wysokościowiec, kaskader, który się pali, kaskader od fechtunku, i tak dalej. Ale u nas, przy tej produkcji filmowej, jaka jest, kaskader musi robić wszystko.

– Dlaczego musi?

– Żeby się wyżywić i utrzymać.

– Ilu jest kaskaderów w Polsce?

– W tej chwili jest nas 22. Ja pani powiem ciekawą rzecz. Jak z kolegami pojechaliśmy do Polańskiego, żeby kręcić „Piratów”, to za osiem miesięcy pracy u niego zarobiłem tyle, co za 15 lat pracy w Polsce. A i tak Polański płacił nam jak białym Murzynom.

– Ale wróćmy do pańskich sztuczek z samochodami. Widziałam, jak ucze-
piony samo-



chodu na zewnątrz, kierował pan nim nogą. Długo trzeba ćwiczyć, żeby nauczyć się tak jeździć?

– Kaskaderką samochodową zainteresowałem się późno, jak już zmieniłem kilka samochodów i zaprzyjaźniłem się z kierowcami rajdowymi. Intrygowało mnie, dlaczego zakręt, który oni i ja bierzemy jakby w taki sam sposób, lepiej wychodzi im niż mnie. Postanowiłem ich podpatrzeć, bo nie każdy kierowca pani powie, jak to się robi. Często pracowaliśmy razem w kinie. Janek Wojtyna i Wojtek Michalak pokazali mi jak się taki zakręt powinno robić. Kiedy podlałem od nich trochę tych sztuczek, to sam zacząłem ćwiczyć. Na pustym pasie startowym na Lublinku, na jakiejś pustej łące. Żeby, broń Boże nikt nie zobaczył, co wycyzniałem i się ze mnie nie śmiał. No i tak się zaczęło.

– Na szosie, mam nadzieję, nie popisuje się pan swoimi kaskaderskimi umiejętnościami.

– Głupio, kiedy człowiek sam siebie chwali, ale ja jeżdżę bezpiecznie, szybko i bezpiecznie. Dużo jeżdżę samochodem, rocznie ponad 80 tysięcy kilometrów i jak widzę jak niektórzy prowadzą samochód, to mi włos staje na głowie. Najgorsi są ci powolni, czający się kierowcy. To oni robią najczęściej wypadków. Ja kocham jeździć samochodem. I również dlatego nauczyłem się samochodowej kaskaderki. A poza tym, można ją uprawiać bardzo długo. Tu wiek nie odgrywa roli.

– W jakich filmach grał pan jako kaskader-samochodziarz?

– Ostatnio w „Domenie władzy”. Ale to jest film amerykański. Reżyserował go John Irving, ten sam, który nakręcił „Psy wojny”. U nas mało się robi filmów z dobrymi efektami samochodowymi. U nas sprzęt jest droższy od człowieka i nikt nie da samochodu do rozbicia. Owszem, robiło się w polskim kinie poślizgi, uderzenia w drzewo, czasem palitem się razem z samochodem. Ale to były sceny w filmach wojennych, gdzie się używało starych gratów, a nie przyzwoitych wozów.

– I pewnie długo nie zobaczymy w polskim filmie, polskich kaskaderów samochodowych w mroźnej krew w żyłach akcji. W kinie taka sama bieda jak wszędzie.

– No właśnie. Na razie nie ma gdzie zarobić parę złotych, żeby wycić. Właśnie dlatego robimy popisy na stadionach, na różnych imprezach. Dlatego się w tych samochodach podszkoliłem, bo innej kaskaderki na stadionie pokazać nie można. Potrzebna by była wieża, ale wysięgnik jest drogi, kartony na zabezpieczenie też są drogie, a organizator imprezy chce mieć efekty jak najtańszym kosztem. Jednym słowem – bryndza. Dlatego noszę się z zamiarem stworzenia szkoły dla chłopaków lubiących mocne wrażenia, dla kaskaderów, choć może nie tylko.

– Ale o szczegółach pogadamy sobie już w następnej rozmowie.

Rozmawiała
Bogda Madej



– Nawet by nie zdążyli. To się wszystko rozgrywało błyskawicznie. Kiedy wreszcie wyskoczyłem przed kamerę, to parę osób zemdliało. Ręce miałem tak spuchnięte, że były wielkie jak patelnie. Ból koszmarny. Kiedy ordynator z wojskowego szpitala w Elku wycinał mi tę spaleniznę, to był tego prawie pełen kosz. Lekarz postawił diagnozę – ubytek prawej dłoni. Przeleżałem w szpitalu całą noc, a z kolegami umówiliśmy się, że na drugi dzień ucieknę przez okno. Pomogli i uciekłem.

– Oszalał pan? Uciekać ze szpitala w takim stanie?

– To był czerwiec 1976 roku. Byłem jeszcze młodym chłopakiem i cholernie się bałem, żeby mi tej ręki rzeczywiście nie ucieli. Miałem szczęście, że na planie, razem z dyrektorem Zespołu Filmowego był akurat prof. general-

cie – nie. Pałę się dalej i nic. I to bez żadnego zabezpieczenia. Przy publiczności na stadionie rozbieram się do pasa.

– Ale czymś ochronnym pan się chyba smaruje?

– Na stadionie niczym. Przejeżdżam przez ścianę ognia i on się do mnie nie przyklepia. Najgorszy jest napalm, ale ja akurat napalm uwielbiam.

– Przecież to się pali w bardzo wysokiej temperaturze.

– Ale płomień jest jednakowej wysokości. Gorsze są benzynowe historie, bo płomień skacze i niespodziewanie może sięgnąć oka. Ja wiem, że napalm mocno parzy, ale to jest płomień kontrolowany i ja wiem, jak się wybronić.

– Lubí pan ryzykować, lubí pan być poob-

„Na scenie mam więcej odwagi niż w życiu”

– Twoją ostatnią, największą rolę mamy właśnie okazję podziwiać w „serialu” pt. „Invest Bank”. Jaki jest Twój stosunek do niej i do całego „serialu”?

– To zależy, co rozumiesz pod pojęciem „największa rola”. Oglądać można mnie tam zaledwie przez pół minuty, a i czasu na jej przygotowanie nie poświęciłem najwięcej. Prawda jest, że reklama powtarzana kilka razy dziennie, w porze tzw. największej oglądalności, musiała mieć niemałą widownię, toteż rzeczywiście spotkałem się z wieloma sympatycznymi reakcjami, choć przyznam, że propozycję tę przyjąłem z pewnymi obawami. Nie wiedziałem jak przyjmie to m.in. moje środowisko, jakie będą „recenzje”.

– Sądzą, że były przychylne?

– Poza paroma wypadkami, tak. Zdają sobie sprawę, że wiele osób nie powiedziało tego, co naprawdę myśli.

– Czy reklamowałbyś coś jeszcze?

– Nie, chociaż gdyby ktoś zaproponował mi ogromne honorarium, np. za granicą – to może...?

– Czyli to kwestia finansów?

– Tak, wyłącznie.

– Co robisz teraz w swoim prawdziwym, zawodowym życiu?

– Prywatnie odchonoruję – dosłownie i w przenośni – ostatnią swoją premierę „Krakowiaków i Górali” w Teatrze Wielkim w Warszawie.

– Nie rozumiesz: premierę, która udała się znakomicie? Czytałem wiele doskonałych recenzji.

– Cieszę się z tego, ale żeby tak się stało, trzeba było ogromu pracy, wysiłku, stresów i nerwów. Trudy przygotowania tej premiery odbiły się na zdrowiu, choć nie groźną, to jednak długotrwałą gripą. Widać już nie te lata. Mam nadzieję, że niedługo wstanę zdrowy, by po świętach rozpocząć próby w moim macierzystym teatrze „Ateneum”, do którego wracam po kilkumiesięcznej nieobecności.

– Wracasz do roli aktora, czy będziesz reżyserował?

– Będę grał. W filmowej wersji tego spektaklu zagrałem siedemnaście lat temu, u tego samego reżysera, rolę, którą odtwarzać będę i teraz...

– Zbigniew w „Mazepie”!

– Reżyseruje oczywiście Gustaw Holoubek, który przygotowuje to przedstawienie na uroczystość czterdziestolecia swej pracy artystycznej. Nie będę ukrywał, że propozycja ta bardzo mnie ucieszyła, bo znaczy to, że nie jest jeszcze za mną tak źle, skoro mogę zagrać np. Tadeusza w „Panu Tadeuszu” czy Zbigniewa. Tym bardziej że moją partnerką będzie studentka IV roku Wydziału Aktorskiego Szkoły Teatralnej.

– Czy pozostałe role powierzone są także tym odtwórcom, których pamiętamy z filmu?

– Nie. Króla ma grać sam Gustaw Holoubek, Mazepę – Marek Kondrat, a Wojewodę, czyli mojego ojca (nie wiem, co na to powie) – Piotr Fronczewski.

– Kiedy premiera?

– Pierwsze przedstawienie będzie można obejrzeć w połowie marca.

– Czy jest to w tej chwili twoje jedyne zajęcie aktorskie, czy może masz jeszcze propozycje z telewizji, filmu, radia?

– Ostatnio sam sobie zaproponowałem rolę.

– ?

– Opracowuję właśnie adaptację powieści Oskara Wilde'a pt. „Portret Doriana Graya”.

Wieczny debiutant

Rozmowa

z

Krzysztofem

Kolbergerem



– Kolejny debiut Kolberga!

– Tak, tym razem w teatrze dramatycznym. Nie będę jednak realizował „Portretu” na scenie, ale w salach Muzeum Teatralnego w Teatrze Wielkim w Warszawie. Premierę planujemy na kwiecień. Doriana Graya zagra Artur Zmijewski, ja będę Lorda Henryka Wottona.

– A czy zobaczymy cię w jakiej roli w telewizji?

– Telewizja zaproponowała mi reżyserię programu poetyckiego, a potem może i większą formę. Moje aktorskie zadania skupiają się na razie na rolach w „Mazepie” i „Portrecie”.

– Masz już za sobą reżyserski debiut w teatrze operowym, przed tobą debiut w teatrze

dramatycznym i teatrze telewizji. Co popycha cię do tych reżyserskich „robót”?

– Propozycje.

– Oskara Wilde'a wymyśliłeś sobie sam.

– To prawda, ale jest to konsekwencja propozycji dyrektora Pietrasa, aby coś wyreżyserować. Nie ukrywam, że sam też myślałem o tym wcześniej, by sięgnąć po nowe możliwości spełnienia się czy wypowiedzenia. Równocześnie zawsze myślałem, że za mało jestem czytany, za młody... Teraz uważam tak samo, ale po wkroczeniu w czterdziestkę trzeba trochę

– A czy jako reżyser jesteś tolerancyjny w stosunku do takich jak ty aktorów?

– Dotychczas realizowałem przedstawienia operowe, a to jest teatr o zupełnie innej specyfice pracy. Myślę, że stać by mnie było na odpowiedź, jakiej udzielił jeden z moich reżyserów na pytanie, czy nie uważa, że Kolberger (grając rolę w jego filmie) za dużo reżyseruje. Riposta brzmiała: „Dopóki dobrze – to niech reżyseruje”.

– Jaki jesteś prywatnie: czy jesteś człowiekiem z gestem, fantazją, z wyobraźnią – tak jak na scenie?

– Nigdy nie miałem tyle pieniędzy, żeby pozwolić sobie na taki gest, na jaki bym chciał. A z wyobraźnią i fantazją nie jest chyba u mnie najgorzej. Może na scenie mam więcej odwagi niż w życiu.

– Czy do swoich kreacji aktorskich przenosisz często siebie prywatnego?

– Właściwie wszystko, co robię, wywodzi się jakoś z mojej prywatności. Czasami buduję rolę na elementach, które pozornie na moje życie się nie składają. Tak było np. w przypadku Bergmana z „Kuchni polskiej”: ponieważ nigdy nie byłem pracownikiem UB, starałem się znaleźć motywację dla jego postępowania, wyobrazić sobie, jak ja bym się zachował, będąc na jego miejscu. Nie oceniałem jego czynów, a wręcz szukałem jakiegoś usprawiedliwienia jego postępowania – myślę, że to uwiarygodniło postać.

– Muszę przyznać, że w pełni ci się to udało: wielu widzów było zaskoczonych taką metamorfozą. Kilka miesięcy temu – myślę tu o telewizyjnej rozmowie z Niną Terentiew – również spowodował wielki zamęt, zwracając się ze stanu swojego zdrowia. Ludzie w Polsce nie są przyzwyczajeni do takich wyznań.

– Myślę jednak, że w pewnym sensie ta audycja odniosła sukces. Tego typu nagłe odkrycia są potrzebne i psychice mówiącego o sobie, i jego słuchaczom.

– A czy takie zwierzenie się ze swoich trosk było ci potrzebne? Czy w związku z tym patrzysz na życie z większym optymizmem?

– Największym dobrodziejstwem spowiedzi jest fakt, że głośne wypowiedzenie, nazwanie, ubranie w słowa grzechu, bólu czy problemu pozwala nabrać do niego dystansu, a przez to zmniejszyć jego ciężar. A swoją drogą, do czego nas doprowadzono (czy też może: do czego sami się doprowadziliśmy), jeżeli otwartość czy mówienie prawdy nas zaskakuje, a wręcz – jak mi o tym donoszono – szokuje. Z listów i głosów wiem, że wiele słuchających mnie osób zostało podniesionych na duchu.

– Za kilka dni święta, potem Nowy Rok. Czego wraz z naszymi czytelnikami powinniśmy ci życzyć?

– Tego samego, czego i ja chciałbym im życzyć: siły ducha i ciała, jak największych radości płynących z pracy i życia.

Rozmawiał:

Michał Lenarciński

Popyt na satyrę

Dzień dobry państwu... O! przepraszam – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Tak zaczął swój recital, który odbył się 8 grudnia w Teatrze Nowym – Krzysztof Daukszewicz. Ten znany satyryk nie oszczędził w swych dowcipach nikogo. Ani aktualnie działających partii politycznych, ani Kościoła, ani nawet „kombatantów-bohaterów” walczących z komuną. („Warszawa liczy milion osiemset mieszkańców, z czego do walki z komuną przynajmniej dwa miliony dwieście”).

Władzy oberwało się najwięcej. Artysta pozostał w zgodzie ze swoimi poglądami: „Nie mam sentymentu dla władzy. Jakiegokolwiek. Ja się na tej władzy zawiodłem. Wszyscy ci panowie, gdy byli w opozycji, mieli ideały zbliżone do moich; mówili rzeczy, które do mnie trafiały. A gdy wyszli na powierchnię i policję mają już za plecami, a nie przed sobą, to powoli coraz bardziej stają się podobni do swoich poprzedników”.

Wykpił też Daukszewicz – przy aplauzie pełnej po brzegi widowni – ideę stworzenia Polski – Mesjasza Narodów, stanowiącego przykład moralny dla Europy. Brawom nie było końca. Bisom też. Pod koniec – recital przerodził się w koncert życzeń, zapoczątkowany piosenką „Easy rider”, której głośno domagała się grupa młodych ludzi.

„Sukces” Daukszewicza pokazuje, jak bardzo ludzie w naszym kraju spragnieni są satyry. Satyry prawdziwej – takiej, która nie uznaje tabu, nie jest skorumpowana i bez strachu wykpiwa wszystko i wszystkich.

Magdalena Grochowalska



Oglądany na wielkim ekranie wzbudzał wiele emocji. Nie można było przejść obok stworzonych przez niego postaci obojętnie. Zawsze prowokował: sposobem mówienia, gestem, spojrzeniem. Teraz także, gdy w czasie koncertu rozgląda się po widowni i wydaje ci się, że wasze spojrzenia się spotkały, czujesz, jak jego świdrujący wzrok wbija ci się aż do mózgu.

Michała Bajora nie oglądaliśmy ponad rok. Czas ten artysta spędził w Ameryce, która, jak sam wyznaje, stała się jego drugim domem. Początki pobytu w Stanach były podobne do początków każdego polskiego artysty: śpiewanie dla Polonii. Jedni na tym kończą swe amerykańskie kariery, inni, tak jak Bajor, otrzymują profesjonalne kontrakty, które stają się przepustkami do wielkiego życia na estradach i w rozgłośniach Stanów Zjednoczonych.

Witaj smutku

Do Polski przyjechał na krótko, niejako w przerwie, ale to miło, że nie zapomniał o swojej publiczności, która, jak się okazuje – wierne na niego czekała. W Łodzi dał cykl czterech koncertów w Sali Lustrzanej pałacu Poznańskiego.

Samo jego pojawienie się na estradzie przeszło dreszczem piękniejszą część widowni, niezależnie od wieku. Sam mistrz w nienaganie skrojonym jedwabnym garniturku, skłonił się nisko i wythumaczył tak długą nieobecność, a potem już tylko śpiewał, śpiewał, śpiewał. Niektóre panie plakały, niektórym panom pojawiła się w oku łezka, niektórzy panie i panowie byli lekko zdumieni.

A Bajor śpiewał piosenki stare i zupełnie nowe, swoje odkurzone przeboje i propozycje na hity, wszystkie jednak utrzymane w jednym stylu, w tym samym nastroju. Teksty znakomite, ale bardzo przynębiające, niektóre nawet powiedziałbym w stylu „no future”, jak ten rozpoczynający się słowami „gdy kruczo kracze przyszłość czarna”. No cóż: la decadence, fin de siecle, schyłek dnia... W piosenkach Bajora jest tak wiele smutku, pragnienia miłości za wszelką cenę, iż momentami odnosi się wrażenie, że tkwi się w epicentrum nieśczęść, rozczarowań uczuciowych katastrof.

Niewiele było chwil odprężenia, wyrwania się z przynębiającego nastroju. Pewne ożywienie wprowadziły zaledwie dwie z osiemnastu wykonywanych przez aktora piosenek. Były nimi: „Pali się” – pochodząca ze spektaklu w warszawskiej „Rampie” pt. „Czerwony stoliczek” i znakomity walc, któremu autor słów nadał tytuł „Famme fatale”. W repertuarze Bajora, w którym nadal dominuje Brell

znalazła się ballada, której wcześniej nie slyszalem, ballada ze znakomitym tekstem, doskonałą pointą, ballada – jak film fabularny. Jej autorem jest Jonasz Kofta i myślę, że to jeden z najmocniejszych punktów recitalowego programu. Muszę jeszcze wspomnieć o włączeniu przez artystę do repertuaru piosenki – pomnika, piosenki Kaliny Jędrusik pt. „SOS”: to bardzo piękny gest, zwłaszcza że wykonanie jest równie dobre.

Przyznam się jednak, że siedząc na koncercie „wbity w kąt” zastanawiałem się, czy to, co śpiewa Bajor, jest jeszcze piosenką aktorską, czy już estradową? Gdzie przebiega granica między sztuką wysoką, a pogonią za niemal cyrkowymi efektami? I doszedłem do wniosku, że Bajor balansuje na linie: każdy fałszywy krok może go wiele kosztować, ale na razie widać, że jest w świetnej formie, że stąpa pewnie.

Uważam jeszcze, że koniecznie powinien zmienić akompaniatora: niektóre rozbieżności głosu i fortepianu były zbyt silne i poważne. Wojciech Gogolewski to rzeczywiście znakomity pianista i słychać wyraźnie, że bardzo mężczy się nie mogąc w pełni rozwinąć skrzydeł. Akompaniament wymaga rygorystycznego podporządkowania się soliście, a Gogolewski to osobowość silnego indywidualisty.

Michał Lenarciński

Recital Michała Bajora w Łodzi, Muzeum Historii Miasta Łodzi, 13 grudnia 1991 r.

To prawda, że Ewa Błaszczyk jest zmienna (jak każda typowa kobieta). To prawda, że prywatnie jest cichutka i łagodna, ale jednocześnie potrafi być ostrą jak brzytwa. Umie być ciepła i pełna zyczliwości, ale potrafi być lodowata i wtedy żadna z aktorek nie dorówna jej w roli Królowej Śniegu. Zewnętrznie

nie odpowiadała: „Nie zastanawiam się nad tym, co to jest ideał. Ogarnia mnie emocja i... koniec. Chciałabym natomiast, żeby własny mąż zachowywał się tak, jakby nie był mężem. Chodzi o temperaturę więzi między ludźmi i o to, żeby nie zamieniła się ona w kapturę.”

Ewa Błaszczyk nie chodzi do sklepów, bo tam

ją tytuł wicemistrzyni Polski w stylu grzbietowym. Takie były początki budzącej się dorosłości Ewy Błaszczyk. A dziś?

Lubi dobrze się ubrać: lny, surowki, wory, skóry. Styl? Sportowa surowica, dżungla, reklama Camela. Kiedy była w Ameryce i Kanadzie cierpiała na widok kobiet w miękkich płaszczach z wielbłą-

Kobieta z tajemnicą

jest chodzącym spokojem, wewnątrz – burzą z piorunami. Jednym słowem – fascynująca, złożona osobowość, kobieta z tajemnicą. I pewnie dlatego jest tak bardzo frapującą aktorką.

Długo układała swoje życie prywatne. Była trzy razy zakochana. Kiedy już w kimś się zakocha, taka osoba jest w niej na zawsze i funkcjonuje jakąś częścią, aż do czasu... nowej miłości. Z trzech narzeczonych wymienia jedynie Jacka Bromskiego, którego zostawiła bylej żonie Krzysztofa Kolbergera – Annie Romantowskiej, odbijając za to Barbarze Wrzesińskiej znanego satyryka Jacka Janczarskiego.

Na pytanie, czy jej obecny mąż (Jacek Janczarski) jest jednocześnie idealnym mężczyzną, wykrę-

Fot.: Marek Kamiński



pracują kobiety i zawsze miłsze są dla panów. Kupuje więc mąż, a ona siedzi w samochodzie. W domu zajmuje się przyrządzaniem, organizowaniem kolacji i dekoracją stołu.

Nie ma dzieci i nic nie zapowiada, aby się na nie zdecydowała. Ma psa jamnika o imieniu Koniak. W domu lubi nic nie robić, lubi pieścić Koniaka, także czytać, oglądać filmy na video i spotykać się z ludźmi. Bywa, że rzuca wszystko i ucieka do swego szalasu w Załubicach Starych, ma tam łódkę, którą samotnie pływa po rzece.

Lubi szyc kreacje u bylej aktorki Poli Raksy, czasami sama coś wymyśla. Detale przywozi z zagranicy (gra w RFN, Austrii, na Węgrzech). Najbliższą przyjaciółką aktorki jest tłumaczka języka francuskiego Ewa.

Błaszczyk często bywa przedmiotem westchnień nie tylko panów. Np. pewna dziewczyna wybudowała jej w domu ołtarzyk, ale tylko mężczyzna mógł zdobyć się na to, aby przysłać życzenia w 16 językach! W Polsce nikt nie napisał o niej „supergwiazda”, doczekała się tego dopiero w austriackim piśmie „Wiener”.

Zawsze musi mieć pracę, bo nuda zabija ją. Nie zna czasu teraźniejszego, bo nawet gdy zaczyna jakąś pracę, ona przenosi ją natychmiast w czas przeszły, bo jeżeli coś jest, to znaczy, że już było: trzeba iść do przodu.

Miała zostać psychologiem, ale została aktorką, żeby uporać się z własną nieśmiałością. Wcześniej malowała, lepiła w glinie, uczyła się angielskiego, pływała. Najpierw przepłynęła 30 m w dobrym czasie, później już o 20 sekund szybciej, zdobywa-



Ewa Błaszczyk z mężem

dziej welny.

Chętnie ścięłaby włosy (gatunkowo ma marne), ale ponieważ śpiewa: „Ja jestem twoja Marilyn Monroe”, musi je zachować i nakrecać. Przebiera się za kobietę i udaje kotkę.

Czyżby w głębi duszy chciała być mężczyzną?

Bohdan Gadomski

Koncerty estradowe nie cieszą się dziś zbyt dużą popularnością. Nawet tak renomowane zespoły jak Republika czy Maanam zmuszone były odwoływać niektóre koncerty. Na wasz koncert do Łódzkiej Hali Sportowej przyszło ponad 10 tys. osób. Na czym polega fenomen Czerwonych Gitar?

Bernard Dornowski: Jedną z przyczyn jest to, że dotarła do Polski, panująca na całym świecie od pewnego czasu moda na lata 60. i 70. Poza tym w muzyce młodzieżowej powstała luka powiększająca się z roku na rok. Młodzież zaczęła uciekać od agresywnego, ciężkiego, politycznego w tekstach rocka. My w tę dziurę doskonale się wpasowaliśmy.

Czy wyruszać w pierwszą jubileuszową trasę, spodziewaliście się tego, że na wasze koncerty będą przychodzić takie tłumy?

Jerzy Skrzypczyk: Nie byliśmy w stu procen-

J. Kosela: Ale nie jest dobrze ostrzyżona.

B. Dornowski: Najbardziej cieszy nas to, że młodzież śpiewa z nami teksty naszych starych piosenek. Piosenek, które były popularne wtedy, gdy nie było ich jeszcze na świecie.

J. Skrzypczyk: Dostaliśmy kiedyś na scenę taki zabawny list. Ktoś napisał: „Zrobiliście nam olbrzymią krzywdę odmładzając naszych rodziców o 25 lat. Teraz czujemy się dziećmi nie poczętymi”.

Skoro wasza publiczność to przede wszystkim młodzież – czy odważylibyście się wystąpić w Jarocinie?

J. Skrzypczyk: Gdyby nam to zaproponowano w momencie pierwszej trasy koncertowej – na pewno nie. Teraz po trzeciej turze, gdy wiemy jak odbiera nas młodzież, zaczęlibyśmy się zastanawiać, czy nie spróbować.

Co będziecie robili gdy publiczność nasyci-

nów to nie jest ważne, ale to co robimy jest naszym jedynym źródłem utrzymania.

Przypuszczam, że dosyć intratnym.

(to pytanie poruszyło nawet przysłuchującego się rozmowie Seweryna Krajewskiego znanego powszechnie ze swojej wyjątkowej małomówności).

J. Kosela: Odpowiem w imieniu Seweryna. Przez 40 lat każdy artysta w Polsce pracował tylko w czynie społecznym i martwił się za co żyć. W końcu zbliżamy się do Europy i nie wstydzimy się tego, że dobrze zarabiamy.

J. Skrzypczyk: Po to pracujemy, żeby zarabiać – to jest nasz zawód. Zawsze staramy się być w dobrej formie. Program układamy tak, aby czerpać z niego profity.

Czy macie jakąś receptę na sukces?

J. Kosela: Przede wszystkim ciężko pracować, być konsekwentnym w tym co się robi. Ważna jest

„Czy warto było kochać nas?”

Rozmowa z zespołem CZERWONE GITARY

tach pewni, a po kilku koncertach dla Polonii amerykańskiej mieliśmy pewne przesłanki, by sądzić, że nasze powtórne wejście na polski rynek ma rację bytu. Nie przewidzieliśmy natomiast jednego. Spodziewaliśmy się że przyjdą nas słuchać głównie nasi rówieśnicy czyli 40-, 50- latki. Nie przypuszczaliśmy, że w pewnym momencie średnia wieku znacznie się obniża i 70 procent widzów stanowić będzie nastoletnia młodzież. I to jest dla nas olbrzymie zaskoczenie.

Czy można to jakoś wythumaczyć?

J. Skrzypczyk: Nasza muzyka „drzemala” w polskich domach na starych płytach i kasetach. Młodzież ocierała się o nią poprzez swoich rodziców. Teraz nastąpiła eksplozja zainteresowania nami. Nastolatki przychodzą skonfrontować jak wyglądali ludzie, których lubili ich rodzice. Przyszli sprawdzić, czy dobrze gramy. Nie rozczarowali się i pozostali naszymi wiernymi fanami.

Jerzy Kosela: Poza tym my śpiewamy o problemach młodych ludzi, które zawsze, mimo upływu lat, są takie same. Posługujemy się prostym, szczerym językiem. Nasze piosenki są bardzo melodyjne i łatwo wpadają w ucho.

Od waszego debiutu minęła 25 lat, natomiast teksty piosenek się nie zmieniły. Czy nie czujecie pewnego skrepowania śpiewając niektóre z nich. Czy piosenka o „pluszowym misiu” nie brzmi śmiesznie w ustach 40-latków?

J. Skrzypczyk: Długo się zastanawialiśmy, co wprowadzić do repertuaru i czy nie będziemy brzmieć zbyt infantylnie.

B. Dornowski: Zmusiła nas do tego publiczność, która wręcz żąda niektórych piosenek. Po kilku pierwszych koncertach musieliśmy włączyć do repertuaru np. „Dozwolone od lat osiemnastu”.

Czy można porównać waszą dzisiejszą publiczność do tej sprzed lat?

B. Dornowski: To niemożliwe, bo tamte imprezy były przede wszystkim znacznie mniejsze. Nigdy przedtem nie mieliśmy przed sobą tak wielkiej widowni. Tłumy ludzi żywiołowo reagujące na to, co śpiewamy, zupełnie nas oczarowały.

J. Skrzypczyk: Młodzież, która przychodzi na nasze koncerty bawi się znakomicie. Jest taką rozśmiana i roztańczona.



Od lewej: Skrzypczyk, Kosela, Dornowski

Fot.: P.Gabryjelewski

się waszą muzyką? Jak w dalszej perspektywie będzie wyglądała wasza działalność? Poczekacie na kolejną rocznicę, czy wprowadzicie na scenę nowy repertuar?

B. Dornowski: Oczywiście będziemy robić wszystko, aby nie stracić publiczności. Będziemy stopniowo wprowadzać nowe piosenki.

J. Kosela: Ale istnieje pewna przeszkoda. Piraci, którzy opanowali nasz rynek muzyczny.

J. Skrzypczyk: Niedawno wprowadziliśmy do repertuaru „Wszystkim, którzy o nas pamiętają”, a już piosenka ta sprzedawana jest na stoisku z kasetami na dworcu w Gdańsku. To jawna kradzież. Może być to tylko nagranie z koncertu, ponieważ nie ma jeszcze zapisu studyjnego. Boimy się właśnie takich historii.

J. Kosela: Dopóki nie zostaną wydane radykalne przepisy chroniące prawa autorskie, nasze pole manewru będzie bardzo ograniczone, choć mamy już cały materiał na nową płytę.

B. Dornowski: Nie możemy nagrać płyty za 50-60 mln (takie są teraz koszty) po to, by za trzy dni była sprzedawana w każdym kiosku. Tak sprawnie działają, dzisiaj piraci.

J. Skrzypczyk: Można powiedzieć, że dla fa-

również wewnętrzna dyscyplina zespołu. To wszystko gwarantuje akceptację szerokich mas.

J. Skrzypczyk: Nigdy nie odpuszczamy sobie żadnego koncertu, zawsze dajemy z siebie wszystko. Poza tym mamy w swoim gronie dobrych kompozytorów! (szeroki uśmiech w stronę milczącego Seweryna).

B. Dornowski: Ważne są też dobre wzorce. Wiadomo, że my zaczęliśmy od naśladowania „Beatlesów” zanim wypracowaliśmy swój styl.

J. Kosela: Trzeba uciekać przed myśleniem, że dobre w muzyce jest tylko to co inne, oryginalne, bo to nie zawsze prawda.

Czy długie, męczące trasy koncertowe nie zniechęcają?

B. Dornowski: Występujemy 30-40 razy podczas każdej trasy z jedną lub dwudniową przerwą, ale publiczność wynagradza wszystkie trudy.

J. Skrzypczyk: Dzisiaj, gdy rozdawaliśmy autografy przyszedł kilkunastoletni chłopak z plakatem sprzed dwudziestu lat i powiedział „część chłopaki!” Ku naszemu osłupieniu to było do nas. Dla takich chwil warto żyć.

Rozmawiała:

Marzanna Zielińska

Upoważniony zostałem prawie – przez Adama Ochockiego, który w swej przedmowie do książki „Pyta nie błądzi” zataił prawdziwe nazwisko jej autora, skrywającego się pod pseudonimem Sylwester Podolski – do wejścia w furtkę, która prowadzi do północnej dzielnicy Łodzi, gdzie to mieszkaniec ul. Wawelskiej dokonał już żywota. Domniemany autor był laureatem Nagrody Miasta Łodzi, kawalerem Krzyża Kawalerskiego oraz Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Urodzony 1 stycznia 1897 r. w mieście Nisko, walczył jako austriacki żołnierz na froncie włoskim, gdzie został ranny. Później został studentem Wydziału Fil.-Hist. Wszechnicy Jagiellońskiej. Tutaj też, w starym Krakowie nawiązał swój romans z poezją. Z inicjatywy rektora UJ został ogłoszony konkurs poetycki na

„Jagosz”

wiersz dla młodzieży akademickiej. W lutym 1921 r. przyszy autor „Pyta nie błądzi” otrzymał pierwszą nagrodę oraz w załączeniu sto marek ofiarowanych zwycięzcy przez Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich.

Mieczysław Jagoszewski, bo to o nim jest mowa, po okresie krakowskim i krótkim epizodzie lwowskim przywędrował do łódzkiej „ziemi obiecanej”, stawiając pierwsze kroki w działalności dziennikarskiej najpierw w piśmie „Rozwój”, a później w „Republice”. W latach 1927-31 prowadził dział kulturalny w dzienniku bezpartyjnym „Hasło Łódzkie”, a od 1937 r. był w komitecie redakcyjnym „Wędrowca”. Na łamach ilustrowanego tygodnika „Panorama” (1933-39) ogłaszał swe powieści odcinkowe oraz na krótko był w 1939 r. w komitecie redakcyjnym „Pioniera Komunikacji”. Głównie jednak był związany z redakcją „Expressu Ilustrowanego” (1923-39).

Literacka cieżkość Jagoszewskiego skupiała się głównie na powieściach odcinkowych zamieszczanych pod pseudonimami: Andrzej Zański, Aleksander Orłow i Mieczysław Syl. Adam Ochocki wspomina także pseudonim: Sylwester Podolski. W czasie przedwojennym poczynność zdobyły m.in. powieści „Wróc, gdy będzie ci źle”, „Oczy Krystyny”, „Jutro dowiemy się prawdy”.

Na podstawie wspomnień wchodzącego dopiero do pracy w redakcji „Rozwoju” A. Ochockiego (Jagoszewski był już wtedy słynnym łódzkim dziennikarzem) trzeba wskazać, że „Dancing bar Erika” stanowił dzieje konspiracyjnej działalności łodzian-patriotów w czasie okupacji hitlerowskiej. Losowym dopełnieniem wojennej nocy dla Mieczysława Jagoszewskiego, popularnie nazywanego w kręgach dziennikarskich Jagoszem, był pobyt w KL Auschwitz-Birkenau (nr 152485). Nekrologi poświęcone pamięci „Jagosza” wymieniają jeszcze inne miejsca kaźni: Mauthausen, Buchenwald oraz Dora, a pobyt w nich zajmuje na osi czasu okres trzyletni.

Zapewne z sentymentu do miasta, powrócił po wojnie „Jagosz” do Łodzi i rzucił się z nowym zapałem w dziennikarską działalność opromienioną swą przedwojenną sławą. Pozostając (podobno) najlepiej zarabiającym dziennikarzem w mieście, był współredaktorem pierwszej powojennej gazety „Wolna Łódź”. Po dawnemu zaczęły powstawać odcinkowe powieści: „Podaj mi dłoń”, „Sygnal w ciemnościach”, „Balowa suknia”. Jagoszewski był ponadto inicjatorem powołania regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, jak również inicjatorem odbudowy zburzonego w czasie okupacji przez hitlerowców pomnika Tadeusza Kościuszki. Początkowo związał się z redakcją „Expressu Ilustrowanego”, a później – do końca życia – z „Dziennikiem Łódzkim”.

Ostatni wywiad, jakiego udzielił Mieczysław Jagoszewski Jerzemu Kwiecińskiemu, zbiegał się z jubileuszem jego 90. urodzin. Zmarł 12 kwietnia 1987 r. i został pochowany na Starym Cmentarzu w Łodzi (kwatery nr 14).

Zakrawa to na paradoks, że dziennikarz będący nestorem dziennikarzy w Polsce, po żołnierskiej odysei pierwszej wojny światowej, mający za sobą piekło obozów koncentracyjnych, nie dożył 14 kwietnia 1987 r., kiedy to miało miejsce całkowite zaćmienie Księżyca, jedno z czterech zjawisk astronomicznych tegoż roku. Dzisiaj nowe porzekadło powiada, że to kobiety w naszym kraju szybko się starzeją, a drzewiej było – zimy były zimniejsze, a lata (podobno) cieplejsze.

Nie ma już Jagoszewskiego, nie ma też Adama Ochockiego. Zmarł 11 grudnia 1991 r. przeżywszy 78 lat.

Jan Milewski

Komentarz

W 1863 r. za „Fatalną sprawę”, podpisaną pseudonimem Rosjanin, na polecenie samego Aleksandra II zamknięto braciom Dostojewskim czasopismo „Wriemia”. Artykuł, z założenia antypolski, odczytany został podczas trwającego powstania styczniowego jako wystąpienie propolskie. Autor artykułu, Mikołaj Strachów, był jednym z najbliższych przyjaciół, a także konsultantem Fiodora Dostojewskiego i Lwa Tołstoja w dziedzinie filozofii i myśli społecznej. Wraz z Fiodorem Dostojewskim i Apollonem Grigorijewem współtworzył światopogląd nacjonalistyczny, który do historii myśli rosyjskiej wszedł pod nazwą „poczwiennictwo” („poczwa” – gleba). Był jednym z największych erudytów rosyjskich, znawcą i tłumaczem filozofii zachodnioeuropejskiej, choć o tych jego zasługach dawno już zapomniano.

Dzisiaj, gdy nacjonalizmy zaczynają od nowa odgrywać przodującą rolę w polityce, gdy pojawiają się przeróżne ugrupowania rusofilskie, a pułkownik Ałksnis nie wyklucza wskrzeszenia idei panslawizmu („Polityka”, nr 40) i w Moskwie wznawia się propagowany przez Strachowa katechizm panslawizmu pt. „Rosja i Europa” pióra Mikołaja Danilewskiego, „Fatalna sprawa” nabiera dziwnego „smaczku” i aktualności.

Próbowałem opublikować ten artykuł kilka lat temu, ale wówczas redakcje obawiały się cenzury Iljicza II.

Przełożył i komentarzem opatrzył Andrzej Lazari

Fatalna sprawa

W sądach o kwestii polskiej pomijany jest zwykle istotny aspekt. Z przyzwyczajenia łatwiej jest nam omawiać problemy z bardziej ogólnych punktów widzenia i dlatego jednostkowy, charakterystyczny przejaw nie przyciąga naszej uwagi. Ponieważ jednak w tym konkretnym wypadku rzecz dotyczy problemu o kolosalnym dla nas znaczeniu, powinniśmy wreszcie uświadomić sobie wszystkie jego strony.

Dlaczego Polacy powstałi?

Sprowadzając problem do pojęć ogólnych odpowiadamy zwykle tak:

1. Polacy powstałi z powodów kosmopolitycznych, tzn. w imię poprawy swego bytu i rozszerzenia swoich praw.

2. Lub – powstałi kierując się ideą narodową, tzn. po prostu – w imię wyzwolenia siebie spod władzy obcego narodu.

Jedni za główną sprężynę powstania uważają pierwszą z tych przyczyn, inni – drugą, wreszcie jeszcze inni – na równi jedną i drugą. Można rzec, iż Polacy walczyli o idee kosmopolityczne, a w tym o idee równouprawnienia wszystkich narodów.

Określiwszy w ten sposób przyczyny zjawiska, nie znajdujemy już żadnych trudności w wyjaśnieniu problemu. Z takich prostych i jasnych przesłanek z łatwością wyciągamy odpowiednie wnioski.

A tymczasem w kwestii polskiej zawarta jest cecha pogłębiająca problem i uniemożliwiająca jego rozwiązanie. Cecha ta od razu rzuca się w oczy i nie sposób jej ukryć. Na próżno staralibyśmy się ją pomijać i nie zauważać jej znaczenia; takie wykryty ani sprawy nie zmienia, ani sukcesu nam nie przysporzą.

Co rodzi wrogość Polaków przeciwko Rosjanom? Postarajmy się wniknąć w nastroje Polaków, wejdźmy w ich położenie i popatrzmy z ich punktu widzenia. Najprawdopodobniej prócz przyczyn kosmopolitycznych i nacjonalistycznych mieści się w tej wrogości jeszcze jeden element, który, jak nam się wydaje, nader istotnie określa sprawę: Polacy wzburzeni są przeciwko nam także jako naród wykształcony przeciwko narodowi mniej wykształconemu, czy wręcz zupełnie niewykształconemu. Jakiegokolwiek byłoby powody do walki, ducha jej rozpala fakt, iż z jednej strony walczy naród cywilizowany, z drugiej – barbarzyńcy.

Tak w każdym razie najprawdopodobniej wygląda stanowisko Polaków. Aby przekonać się o istocie tej przyczyny jako składowego elementu wrogości, wystarczy tylko uświadomić sobie, iż naród polski ma pełne prawo stawiać siebie w rozwoju cywilizacyjnym na równi z innymi narodami europejskimi i że wątpliwe jest, by mógł na nas patrzeć inaczej, niż jako na barbarzyńców.

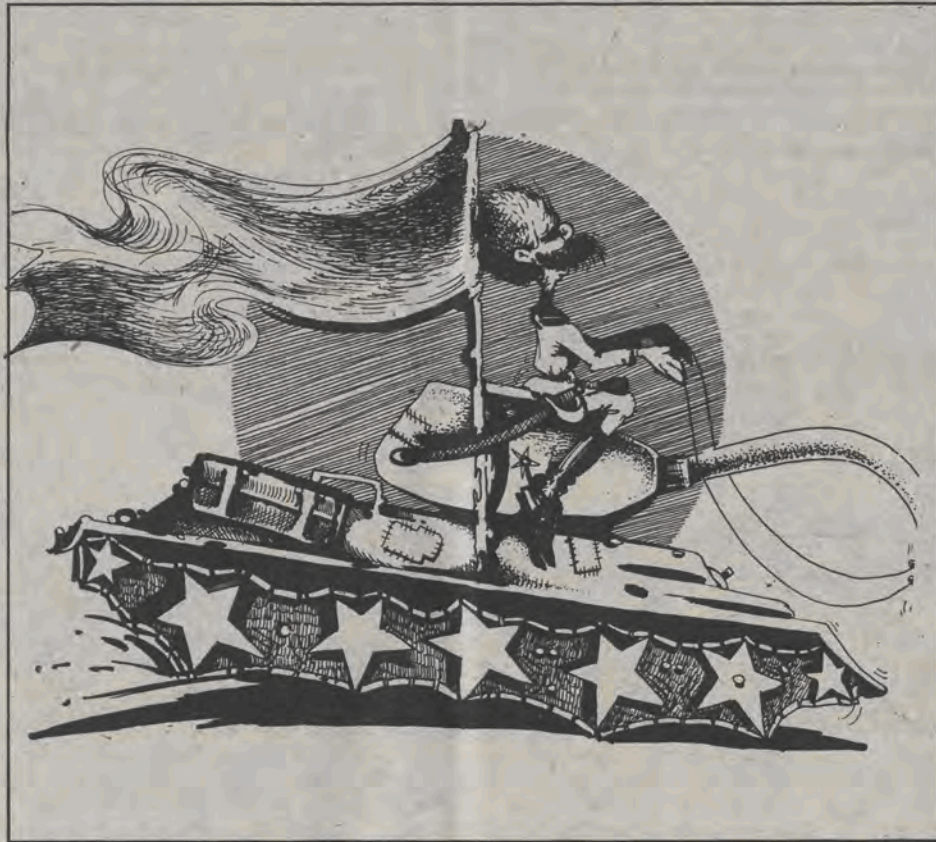
Polska od początku kroczyła na równi z resztą Europy. Razem z innymi narodami zachodnimi przyjęła katolicyzm, razem z nimi rozwijała swe życie duchowe. W nauce, sztuce, literaturze, w ogóle we wszystkich przejawach cywilizacji stale bratała się i współzawodniczyła z innymi członkami rodziny europejskiej, i nigdy nie była w niej członkiem opóźnionym w rozwoju, czy też obcym. Oto jak w krótkich słowach mówi o tym Iwan Kirejewski:

„Arystokracja polska w XV i XVI wieku była nie tylko najbardziej wykształcona, lecz i najbardziej błyskotliwa, najbardziej uczona w Europie. Dogłębna znajomość języków obcych, klasyków starożytnych, niezwykły rozwój zdolności umysłowych i praktycznych zadziały podróżników i nuncjusów papieskich tamtych czasów. Wynikiem tego wykształcenia była niezwykle bogata literatura. Składały się na nią uczone komentarze do starożytnych klasyków, udane i nieudane pastisze, pisane i w wytwornej polszczyźnie, i we wzorowej łacinie, wiele ważnych tłumaczeń, z których część do tej pory zaliczana jest do wzorcowych, jak np.

tłumaczenia z Tacyta. Inne dowodzą głębi oświecenia, jak np. przekład wszystkich utworów Arystotelesa dokonany już w XVI wieku. Tylko za panowania Zygmunta III jaśniało na firmamencie literackim 711 znanych nazwisk, w ponad osiemdziesięciu miastach nieprzerwanie pracowały drukarnie.”

Tak więc Polacy mogą uważać siebie za naród w pełni europejski, mogą zaliczać siebie do „krajów świętych cudów”, do tego wielkiego Zachodu, będącego szczytem ludzkich osiągnięć i zawierającego w sobie centralny potok historii ludzkiej.

A my? Kim jesteśmy my – Rosjanie? Nie oszukujemy siebie, postarajmy się zrozumieć, jak patrzą na nas Polacy i w ogóle Europejczycy. Oni do tej pory nie zaliczają nas do swojej



najświętszej rodziny, mimo naszych wysiłków, by do niej przystać. Nasza historia dokonywała się oddzielnie. Nie dzieliłiśmy z Europą ani jej losu, ani jej rozwoju. Nasza obecna cywilizacja, nasza nauka, literatura, etc. – wszystko to jest prawie bez historii, wszystko jest niedawne i blade, jako opóźnione i usilne naśladownictwo. Nie możemy pochwalnić się naszym rozwojem i nie śmiemy stawiać siebie na równi z innymi, bardziej szczęśliwymi narodami.

Tak na nas patrzą i sami czujemy, że wiele jest prawdy w tym spojrzeniu. W chwili obecnej, właśnie z powodu walki z Polakami, zaczęliśmy mimowolnie szukać w sobie jakiegoś punktu oparcia. I cóż znaleźliśmy? Nasze myśli kierują się do jednego, widocznego i jasnego przejawu ducha narodowego – do naszego państwa. Tylko to posiadamy. Stworzyliśmy, obroniliśmy i umocniliśmy naszą państwowość. Stanowimy ogromne i silne państwo. Posiadamy możliwość własnego, niezależnego życia. Niemalą czało się tu niebezpieczeństw, niemalą przeszkód musielimy pokonać, lecz zwyciężyliśmy, broniąc twardo idei samodzielności i niezawisłości, i teraz, jeśli mamy pretensje – to tylko do siebie, a nie do innych.

Cóż jednak z tego wynika? Samodzielność jest

„Polacy powinni zdusić w sobie wyniosłość,

dlą nas wielkim dobrem, lecz czy inni tak samo ją cenia? Powiedzą nam, że państwo oczywiście jest możliwością samodzielnego życia, lecz absolutnie nie samym życiem. Państwo jest formą bardzo prostą, przejawem bardzo elementarnym. Najbardziej dzikie i pierwotne ludy łatwo tworzyły państwa. Jeśli państwo jest silne – to jest to oczywiście dobry znak, lecz tylko znak, tylko nadzieja, jedynie pierwszy przejaw życia narodowego. I dlatego na nasze chwalenie się państwem mogą nam odpowiedzieć w ten sposób: „Nikt nie przeczy, iż jesteście barbarzyńcami rokującymi wielkie nadzieje, lecz mimo wszystko jesteście barbarzyńcami.”

To jest właśnie ta rana, którą jątrzy sprawa polska. I kosztuje nas ona nie tylko wiele krwi i pieniędzy, nie tylko jest wrzodem, z powodu którego cierpi cieleśne, fizyczne życie Rosji. Za każdym razem sprawia ona wewnętrzny ból i naprowadza ponure myśli.

Spróbujmy wyprowadzić wnioski z powyższego. Zrozumiałe, że Polacy patrzą na nas z wyniosłością, że pod wpływem wrogich stosunków ich wyniosłość zwiększa się tysiącokrotnie i stale uczestniczy w naszej wiecznej waśni, nadając wysiłkom i walce Polaków nieskończenie bohaterski charakter. Nieszczęśliwy narodził! Jak silnie musisz odczuwać całą niewspółmierność własnej sytuacji do wysokiego mniemania o sobie! Czym wyżej stoi twa cywilizacja – tym subtelniejsze są twe uczucia, czym piękniej mówisz – tym jaśniejsze są twe zalety, czym bardziej cierpisz – tym trudniej jest ci znieść jakąkolwiek przewagę mniej cywilizowanych przeciwników. Twa wysoka kultura jest dla ciebie karą. Tam gdzie inne plemię mogłoby jeszcze pogodzić się z losem i poddać się – ty odrzucasz wszelką ugodę, wszelką uległość.

Tak czują Polacy, a my zawsze staraliśmy się ich zrozumieć i przynajmniej im prawo do wyniosłości, co uzewnętrżniło się w historii naszą pokorą przed ich wykształceniem. Dopiero niedawno zaczęto domagać się jednakowych praw dla wszystkich części imperium. Dawniej tego nie było. Dawniej prowincje zaliczane do cywilizacji europejskiej korzystały z różnych przywilejów i ulg. Odczuwaliśmy ich wyższość i dlatego rzadko szemraliśmy i skarżyliśmy się na względy okazywane pasierbom, a nie rodzonym dzieciom. Tu można też wspomnieć o tych wszystkich dogodnościach, z których korzystają u nas obcokrajowcy pochodzenia europejskiego.

pierwszy. Będzie ona jednak musiała stoczyć ciężką walkę z ideą wyższości w rozwoju cywilizacyjnym i jej zwycięstwo jest czymś bardzo odległym.

W rzeczy samej Polacy mają za sobą długą historię. W sposób nie zawsze świadomy i nie zawsze sprawiedliwy spełniali w niej misję narodu cywilizowanego wśród barbarzyńców. Jako przedstawiciele wielkiej kultury bez przerwy byli zajęci jej rozpowszechnianiem, starali się spolonizować sąsiednie kraje. Bez trudu można przypomnieć sobie cały szereg nieprzerwanych wysiłków zmierzających do tego celu. Odnieść to można nie tylko do Małorusi i innych mniejszych prowincji, odnieść to można nawet do Moskwy – sama Moskwa została poddana próbom spolonizowania i latynizacji.

Odrzucając ciemne karty i drobiazgi, patrząc na sprawę szeroko – czyż można tu nie widzieć najbardziej prawidłowego i szlachetnego przejawu cywilizacji? Nie mówimy o środkach, które były stosowane do epoki, nie mówimy o celach prywatnych, które mogły być brudne i interesowne – mówimy jedynie o zjawisku ogólnym, że Polska dążyła do rozpowszechnienia w krajach barbarzyńskich dóbr cywilizacji europejskiej, starała się wyprowadzić je z mroku na światło.

Zalóżmy jednak, że wszystko to jest bez znaczenia. Zalóżmy, że Polacy zrezygnują ze swej historii, że mają na uwadze jedynie obecną sytuację i nie odwołują się do przeszłości. Jednak w takim wypadku musielibyśmy zażądać od nich czegoś więcej: muszą zrezygnować nie tylko ze swej historii, lecz i z jej rezultatów.

Nikt przecież nie zaprzeczy, że wysiłki Polaków przyniosły efekty i tu znajduje się źródło polskich pretensji do tych ruskich ziem, które niegdyś wchodziły w skład Polski. Ziemia ta stanowiła nie tylko dobra materialne, one po części były, a po części miały się stać zdobyczą kulturową. Trudno więc mieć pretensje do Polaków. Rezygnując ze swoich dążeń wypieraliby się istoty i znaczenia własnej cywilizacji. Niezależnie od zaawansowania – polonizację rozpoczęto i może ona być kontynuowana, i dziwne byłoby, gdyby Polacy z niej zrezygnowali i więcej nie próbowaliby jej realizować.

Wszystko więc zależy od spojrzenia Polaka na własną cywilizację i na ludzi, których chce jej podporządkować. W istocie rzeczy, jakie stanowisko wypływa z jego poglądów? Kim dla niego są np. Małorusini? W porównaniu z jego wykształceniem nie posiadają żadnego wykształcenia, w porównaniu z jego rozwiniętym językiem porozumiewają się ordynarnym miejscowym dialektem nie posiadającym literatury, w porównaniu z jego świętym katolicyzmem wyznają nie wiarę a schizmę. Tych ludzi należy ucywilizować i dlatego uboga cywilizacja rosyjska ma uzyskać tu przewagę nad bogatą cywilizacją polską?

Każda cywilizacja jest harda, każde wykształcenie wyniosłe. Zawsze pojawiają się antagonizmy pomiędzy ludźmi o rozwiniętej kulturze, a bliskim natury, ciemnym ludem. Jeśli zdarza się, że my traktujemy lud jako zwykły materiał dla kultury, jako ordynarną glinę, której forma od niej samej nie zależy, to tym bardziej nie dziwnego, iż takie spojrzenie usankcjonowane zostało przez samą historię w sprawie polskiej.

Polacy są dumni ze swej cywilizacji i bardzo wysoko cenią wszystkie jej osiągnięcia. Kto będzie ich za to sądzić? Kto doszuka się tu zła?

Problem komplikuje się. Zawiera się w nim pojęcie cywilizacji, a na dalszy plan odchodzi idea samostnych narodowości. Polacy w pełni zasługują na miano przedstawicieli cywilizacji i swoją kilkuletnią walkę z nami mogą traktować jako walkę ducha europejskiego z barbarzyństwem azjatyckim.

Co na to odpowiemy? Do tej pory staraliśmy się przejrzeć ukazać to, co przemawia na korzyść Polaków, pomijając problemy sporne i nieistotne. Uzasadniliśmy ich stanowisko i ich beznadziejne roszczenia. A co przemawia na naszą korzyść?

Wyprowadźmy wnioski.

Wyniosłość i roszczenia Polaków są wynikiem ich europejskiej kultury.

Ponieważ roszczenia nie są zaspokojone – przysparzają Polakom wielu cierpień.

Ponieważ roszczenia Polaków mogą być zaspokojone tylko naszym kosztem – są dla nas obraźliwe i krzywdzące.

Możliwe, iż nasza krzywda równa jest ich cierpieniu. Problem jednak w tym (i to musimy w pełni sobie uświadomić), że ich cierpienie jest zrozumiałe dla wszystkich, natomiast nikt nie rozumie naszej krzywdy.

Wszystko jest wynikiem tej sytuacji, iż my jesteśmy barbarzyńcami, natomiast Polacy są narodem cywilizowanym. Aby więc obalić wnioski, które stąd wynikają musielibyśmy udowodnić:

1) albo, że nie jesteśmy barbarzyńcami, lecz narodem pełnym cywilizacyjnych sił;

2) albo, że już w samych korzeniach cywilizacji Polaków zawarta jest śmierć.

Oczywiście oba te stanowiska bardzo trudno uzasadnić.

Najprawdopodobniej usprawiedliwiono by nas, gdybyśmy mogli powiedzieć Polakom tak: „Mylicie się w swych sądach o wielkim znaczeniu waszej kultury, oślepiła was własna cywilizacja i w tym zaślepieniu nie chcecie lub nie potraficie zauważyć, że walczy i współzawodniczy z wami nie barbarzyństwo azjatyckie, lecz inna cywilizacja – silniejsza od waszej cywilizacja rosyjska.”

którą narzuca im wykształcenie”

Powiedzieć łatwo, lecz jak to udowodnić? Oprócz nas, Rosjan, nikt w to nie wierzy, gdyż nie możemy przedstawić żadnych przekonujących faktów, które skłoniłyby innych do uznania rzeczywistego istnienia naszej cywilizacji rosyjskiej. Wszystko posiadamy tylko w zarodku, wszystko ma jedynie pierwotne, niejasne formy, wszystko jest brzemienne przyszłością, lecz nieokreślone i chaotyczne w teraźniejszości.

Posiadane przez nas dane przemawiające na naszą korzyść nikogo nie satysfakcjonują, gdyż mają wyłącznie negatywny charakter. Mówią one o tym, że próby polonizacji napotykały w prowincjach rosyjskich duże trudności, że w Małorusi i w Moskwie zostały zdecydowanie odporne. Element ruski przejawiał w tym wypadku niezwykłą przetrwanie, świadomie odrzucając cywilizację, która starała się ujarzmić go moralnie. Nie przetrwanie muskułów, a przetrwanie i niezłomność moralną.

Wynika z tego, że być może nie jesteśmy barbarzyńcami. Może tai się w nas duch głęboki i płodny, który, choć nie przejawiał się jeszcze w pełni i wyraźnie, już zazdrośnie broni swojej samodzielności i nie pozwala rządzącej sobą władzy obcemu duchowi, i jest na tyle silny, by odrzucić obce wpływy przeszkadzające mu w niezależnym rozwoju.

Mimo iż Polska jest z nami spokrewniona, iż poprzez nią najłatwiej mogła na nas oddziaływać Europa, iż bez przerwy prowadziliśmy z Polakami walkę, nigdy nie znajdowaliśmy się pod moralnym wpływem Polski, a kiedy zachciało się nam naśladować Europę – pominęliśmy Polaków i zwróciliśmy się do Holendrów i Francuzów. Uparcie odrzucaliśmy polskie wpływy, a mimo to posuwaliśmy się do przodu w swym rozwoju, nawet jeśli rozwój ten wydaje się słaby i powolny.

Wszystko to dowodzi tylko jednego: zachowaliśmy swoją samoistność i mamy pełną możliwość rozwoju samodzielnego. Więcej wniosków z tego się nie wyciągnie.

Spójrzmy teraz na problem z innej strony. Założmy, że zaczęlibyśmy doszukiwać się w polskiej cywilizacji cech negatywnych. Aby umniejszyć jej znaczenie i wielkość moglibyśmy wskazać na wiele istotnych jej wad. Moglibyśmy powiedzieć Polakom tak: „Sama historia osądza waszą cywilizację. Nie dała ona mocy waszemu narodowi, nie przyniosła mu zdrowia i siły, nie była więc cywilizacją pozytywną, a możliwe, iż była bezpośrednim złem niszczącym życie wasze-

go narodu. Polska rozwijała się chorobliwie i jej uczoność nie tylko nie potrafiła wyleczyć choroby, lecz wręcz była przyczyną wszystkich wrzodów.”

Założmy, takie byłoby nasze zdanie. W czym więc widzielibyśmy najistotniejsze schorzenia kultury polskiej? W czym zawiera się sedno jej błędów? Czyż nie w tym, że była ona pozbawiona charakteru narodowego i słowiańskości? Czyż nie w tym, że brak było w niej jakichkolwiek elementów samoistności i dlatego nie była w stanie połączyć się w jeden silny organizm z duchem narodowym? Jeśli kultura polska nie rozwinęła i nie umocniła życia narodowego, to stało się to tylko z jednej przyczyny – nie było harmonii między nią i elementami życia narodowego, nie wyrażała tych elementów, i skutkiem tego nie mogła mieć siły prawidłowo rozwijającej się cywilizacji.

Możemy oczywiście takie sądy wypowiadać i pocieszać się myślą, iż los Polski jest jej wewnętrznym, nieuniknionym losem. Nie w takich jednak pocieszeniach leży sedno sprawy. Będziemy niewybaczalnie lekkomyślni, jeśli jednocześnie nie spojrzymy na samych siebie. Nie zapominajmy, iż czym ostrzejsze będzie nasze oskarżenie, tym większą odpowiedzialność bierzemy na siebie. W tym konflikcie możemy zaniżyć znaczenie kultury polskiej jedynie opierając się na szacunku do naszej własnej kultury. „A kto zaręczy – zapropnuje ktoś – że wasza cywilizacja jest lepsza, że nie nosi także w sobie początków choroby, która zniszczy wielkie cielsko waszego państwa, że jest zgodna z elementami narodowymi, że przyniesie narodowi pełniejsze życie, a nie kalectwo i śmierć?”

Aż strach pomyśleć jaką wagę, jakie niezręczne dla nas znaczenie mogą posiadać takie i podobne pytania w ustach obcokrajowców. Czy nie ogarnie ich pusty śmiech na samą myśl o możliwości istnienia oryginalnej cywilizacji rosyjskiej? A jej obrona, nadzieje na nią i przewidywanie jej przyszłości – czyż to nie puste mrzonki w oczach każdego Europejczyka?

Tylko my, Rosjanie, możemy przyjąć tę sprawę poważnie. Tylko my nie zrezygnujemy z wiary we własną przyszłość. Aby uratować nasz honor we własnych oczach musimy zapewnić, że naród, który stworzył wielkie cielsko naszego państwa, posiada własną duszę, że jego życie duchowe jest zdrowe i silne, i z czasem rozwinię się, i przejawia się tak samo szeroko i jasno, jak przejawiało się w mocy i sile państwa.

Istotne jest to, że musimy zdać się właśnie na naród i na jego samoistne, szczególne źródła. W cywilizacji europejskiej, w cywilizacji zapożyczonej i zewnętrznej ustępujemy Polakom. Chcemy jednak wierzyć, że w cywilizacji narodowej, rdzennej, zdrowej mamy przewagę nad nimi lub przynajmniej nie ustępujemy ani im, ani żadnemu innemu narodowi.

Sprawa jest oczywista. Jeśli zaczniemy siebie mierzyć wspólną miarką europejską, jeśli założymy, że narody i państwa różnią się jedynie większym lub mniejszym stopniem wykształcenia, wówczas Polacy zajmą miejsce znacznie wyższe od nas. Jeśli natomiast przyznamy każdemu narodowi prawo do większej lub mniejszej samoistności, wówczas zajmujemy miejsce nie niższe, a może nawet wyższe od Polaków.

Polska nie ma żadnych praw do zachodnich prowincji ruskich jedynie w tym wypadku, jeśli ziemia ruska posiada własny los, własne ważne przeznaczenie. Broniąc naszych rdzennych prowincji będziemy mieli rację tylko wówczas, jeśli włączymy je do tego wielkiego rozwoju, w którym osiągną one najwyższe dobro.

Jaki jest ostateczny wniosek z tej fatalnej kwestii? Gdzie należy szukać najlepszego wyjścia i nadziei na zgodę?

Jeśli czytelnicy nas zrozumieli, oczywiście dla nich jest, iż w ogóle nie mówimy tu o zewnętrznej stronie sprawy i absolutnie nie mamy zamiaru dzielić praw i prowincji pomiędzy Polaków i Rosjan. Mieliśmy na uwadze jedynie nastroj wewnątrz dwóch plemion, staraliśmy się jak najgłębiej prześledzić źródła wewnętrznego bólu, który pojawia się podczas ich wzajemnej walki. Dlatego i teraz stawiamy jedynie pytanie o możliwości zmiany nastrojów plemion, by można było mieć nadzieję na uzdrowienie moralne.

Jeśli chodzi o nas, Rosjan, powinniśmy z większą wiarą zwrócić się do źródeł narodowych. Tylko wtedy będziemy mieli rację, gdy uwierzymy w przyszłość jeszcze chaotycznych, jeszcze niestabilizowanych i nieuzupełnionych elementów życia duchowego rosyjskiego narodu. Lecz sama wiara to za mało, a sama radość z nadziei jest niewybaczalna. Spoczywa na nas obowiązek zrozumienia tych elementów, śledzenia ich rozwoju i pomagania temu rozwojowi ze wszystkich sił. Słodką jest wiara w naród i przyjemnie jest mieć wielkie nadzieje. Nie zapominajmy jednak i o gorczy, nie zapominajmy, że to na nas, na inteligencję spoczywa wielki obowiązek udokumentowania narodowej dumy i siły.

Jeśli chodzi o Polaków, to mają oni przed sobą także trudne zadanie. Powinni chyba zrezygno-

wać z tej części swej dumy, która opiera się na ich rozwoju cywilizacyjnym. Nawet jeśli Polska uzyskała niezawisłość, Polacy powinni zdusić w sobie wyniosłość, którą narzuca im wykształcenie, gdyż inaczej nigdy nie będą w stanie zgłuszyć w sobie tego męczącego uczucia, które wzbudza w nich rosnąca potęga Rosji i odłączenie ruskich, zachodnich prowincji spod polskiego panowania.

Jedynie ta droga może doprowadzić do ugody i do rozwiązania wewnętrznego węzła w fatalnej kwestii. I na odwrót – jeśli te warunki nie będą spełnione, trudno sobie wyobrazić, by możliwe było uniknięcie dalszych nieszczęść. Jeśli Rosja nie zachowa w sobie rdzennych sił duchowych, jeśli nie przejawia ich w przyszłości w formach jasnych i potężnych, wówczas grożą jej wieczne niebezpieczeństwa. Jeśli Polska nie zrezygnuje z dumy z wykształcenia, wówczas w sposób nieunikniony będzie naprężać wszystkie swoje siły ponad miarę, będzie bez przerwy żywić pretensje, których zaspokojenie będzie niezwykle trudne lub nawet niemożliwe.

Jakie zadania! Jaki niezmierny ciężar zawarty jest w tych słowach, które tak łatwo wypowiedzieć!

Rosyjskie siły duchowe! Gdzież one są? Kto prócz nas w nie uwierzy, dopóki nie przejawia się w sposób jasny i bezsporny? A ich rozwój i uzewnętrznienie się wymaga wiekowej walki, trudu i czasu, lecz i krwi.

Zrezygnować z dumy z własnej cywilizacji? Czyż to jest łatwe? Może to jest w ogóle niemożliwe! Przecież cywilizacja wchodzi w ciało i krew człowieka, przecież nie na próżno jest ona wielkim dobrem, honorem i dumą narodów historycznych. Za nią umiera się jak za coś świętego.

Zyczymy sobie z całego serca, by przy rozwiązaniu tej fatalnej kwestii popłynęło jak najmniej krwi dwóch bratnich plemion. Będziemy nawoływać do najbardziej pokojowego, najmniej niszczącego wyjścia. Czym głębiej jednak zrozumiemy wewnętrzne źródła problemu, czym jaśniej uświadomimy sobie wzajemne stosunki, tym łatwiej znajdziemy słuszne rozwiązanie. I dlatego nie ukrywamy wszystkich trudności zadania wewnętrznego, zawartego w tej kwestii. Sprawa polska najprawdopodobniej jeszcze długo będzie trudną sprawą rosyjską.

Mikołaj Strachow

Przełożył i komentarzem opatrzył:

Andrzej Lazari

E.L. Skalnik Z tygodnia na tydzień (31)

Wysiadając z windy czuła bicie serca, jakby tę drogę na dziesiąte piętro, musiała pokonać piechotą, stopień po stopniu. Z psychicznego punktu widzenia było to zresztą coś znacznie więcej niż mozolna wspinaczka. Ciążył jej w dłoniach maleńki bukietek frezji: miał się stać tarczą, alibi, pretekstem, a tymczasem palił dłoń. Mogłaby przysiąc, że czuje jak powoli spopiela jej rękawiczkę.

Na półciemnym korytarzu doznanie zagubienia stało się jeszcze bardziej dotkliwie. Skądś, chyba z niższej kondygnacji, niósł się przenikający mury łomot rock'n'rolla, dziwnie kon-

wyrażnie sprzysięgił się przeciw niej, nie pozwalając odłożyć decyzji. Nie mogła się już wycofać, gdyż w tej samej chwili szczerzył zamek i w drzwiach ukazał się Jacek Wiaderkiewicz.

– To pani?

Nawet nie był specjalnie zdziwiony. Raczej zaciekawiony, bo spytał:

– Czy coś się stało?

– Nie, skądże – Anita w jednej chwili wyzbyła się onieśmienia. – Pomyślałam sobie tylko, że muszę panu wydać się niewdzięcznicą. Albo osobą źle wychowaną, co

i fotele, stojąca lampa z dużym abażurem w rogu.

Prowokując go, usiadła na tapczanie. Rozpięta od góry do dołu krótka spódnica, obcisły sweterek podkreślający wypukłość jej piersi działały na Jacka tak bardzo, że spuścił wzrok i nie patrząc na nią zaczął coś opowiadać o drukarni.

– Teraz, kiedy niepodzielnie panuje offset a zecerka kaszę zastąpił komputer, nasz zawód urucił cały romantyzm. Ale przepraszam, może pani napije się piwa? Bardzo przepraszam, ja wiem, że wino byłoby odpowiedniejsze...

Kiedy wszedł do kuchni po poczęstunek, skorzystała z okazji i rozpięła dolny guzik spódnicy. Musiała jakoś zachęcić tego dziecia-

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

trastujący z jej nastrojem. Ten hałas świdrował jej skronie, potęgował oszołomienie.

Odszukała drzwi oznaczone numerem 172, zahała się jednak, czy nacisnąć dzwonek. Zadnej wizytówki czy choćby tylko inicjałów ułatwiających identyfikację. Uznała to za dobry pretekst, aby się wycofać. Tak łatwo było przecież o pomyłkę. Nie miała żadnej pewności, że adres podany przez portierkę w drukarni jest prawidłowy. Nie to zresztą było najważniejsze. Ostatecznie nie tak trudno przeprosić lokatorów za zakłócenie spokoju i jakby nigdy nic udać się z powrotem do windy. Znacznie bardziej niepokojące było pytanie: a jeżeli to naprawdę tutaj? Coś, co jeszcze nie tak dawno wydawało się zupełnie proste, teraz, gdy była tak blisko celu, gdy wystarczyło tylko położyć palec na dzwonek, zaczynało się komplikować. Przemienne pragnienie mężczyzny, które zaprowadziło ją pod te drzwi w zimowe popołudnie, zaczęło nagle ustępować miejsca uczuciu zwątpienia i rezygnacji.

Słaby dźwięk dzwonka uprzytomnił jej, że jednak się odważyła. Co prawda miała jeszcze nadzieje, że drzwi będą na glucho zamknięte i mimo wszystko nie będzie musiała poddać się próbie, która kosztowała ją tyle wahań. Bojąc się śmieśności i wzgardy, panicznie lekając się odrzucenia, wołała ją odroczyć, aby nie przeżyć jeszcze jednego rozczarowania. Jednakże los

zresztą na jedno wychodzi. Nawet panu wtedy nie podziękowałam. Myślę o tym nieoczekiwanym podwiezieniu.

Potok wypowiedzianych słów zaskoczył ją samą, zwłaszcza łatwość, z jaką układały się w zdania. Inicjatywa należała wyraźnie do niej, to Wiaderkiewicz był onieśmielony i nawet nie potrafił jej przerwać.

Dopiero gdy umilkła, zdobył się na odwagę:

– A może pani wejdzie choć na chwilę? W mojej jaskini jest zupełnie bezpiecznie.

– To nie pieczary są groźne, tylko zamieszkuje je smoki – zaśmiała się Anita. – Mam jednak nadzieje, że przedkłada pan kwiaty nad mięso niewinnych dzieci.

I spojrzawszy Jackowi prowokacyjnie w oczy, podała mu bukietek.

Poszedł do kuchni w poszukiwaniu wazonika, dostrzegła jednak, że odwraca głowę patrząc jak jego gość rozbiera się w przedpokoju. Nawet ją to zaczęło złościć, póki nie zrozumiała, że gospodarz czyni tak z nadmiaru uprzejmości.

Później wprowadził ją do swego kawalerskiego pokoju.

– Nie ma tu nic mojego poza tym „jammikiem” – wskazał długi, stereofoniczny magnetofon na stoliku przy tapczanie. – Sama pani rozumie, odnajmuję to tylko.

Pokój był umeblowany standardowo: okazały regał, zajmujący całą niemal ścianę, ława

ka, który drząc z podniecenia, zamiast zdobyć się na odwagę, gotów jej tu był przedstawić cały proces druku.

I rzeczywiście, ledwie wrócił z piwem, zaczął jej znowu opowiadać coś o gramaturze papieru, o zrywach na rotacji, o pomyłkach ekspedycji. Słuchała z lekkim zniecierpliwieniem, bawiąc się jego zazenowaniem i nagle powiedziała:

– Przeleć mnie.

– Co takiego?

– Była taka piosenka. Nie ma pan taśmy?

Wciąż nie rozumiał i zaczął się usprawiedliwiać: interesuje się muzyką poważną. Kiedy chodził do technikum, często odwiedzał filharmonię. Teraz słucha już tylko nagrań. Brak czasu, wieczory na ogół ma zajęte w drukarni.

– I naprawdę nie szkoda panu życia?

Każde takie pytanie wprawiało go w popłoch. Bawiło ją to i podniecało, z każdą też chwilą coraz bardziej go przegnała. Ale jego niesmiałość nie ułatwiała jej bynajmniej zadania. Wreszcie zdecydowała się:

– Czy możesz mnie pocałować?

To nagle przejście na ty sprawiło, że nie rozumiał.

– Niestety, takiej taśmy też nie mam.

O mały nie parsknęła śmiechem, opanowała się jednak i wstając z tapczanu podeszła do niego. Wyjęła mu z dłoni szklankę z resztą piwa

i bez uprzedzenia przywarła wargami do jego ust. Potem zaczęła go rozbierać. Rozbierali się nawzajem. Zahała się dopiero wówczas, gdy została w samych majteczkach. Uwolniła się z tej niepotrzebnej szmatki i pociągnęła go na tapczan.

Nie przypuszczała, że jest w nim tyle siły. Dawna nieśmiałość ustąpiła miejsca potrzebie ciągłych zbliżeń. Przyjmowała go w sobie z radosnym uczuciem spełnienia. Leżeli na samej narzucie, bez pościeli, nie czując chłodu. Prawie też do siebie nie mówili, ich ciała porozumiewały się bez słów.

– Jesteś cudowną kobietą – powiedział wreszcie, kładąc głowę na jej piersi.

Było jej dobrze z tym ciężarem, mierzwiła mu włosy, zwiwała je w loki.

Chciała mu się wydać bardziej doświadczoną niż w rzeczywistości i dlatego powiedziała coś, co usłyszała kiedyś od swej przyjaciółki:

– Dziewczyna albo się rżnie albo daje w łóżku koncert. Wszystko zależy od dyrygenta.

Za nic nie przyznałaby mu się, że po raz pierwszy zdradza męża. Że poza Markiem nie było w jej życiu nikogo.

Czy to zresztą była zdrada? Zerwała ze swoim mężem definitywnie, czuła się wolna. Czyż tego nie potwierdziła odwijając tego chłopca w wynajętym mieszkaniu.

Nie była to jednak wolność pełna: dzieci. Przypomniała sobie o dzieciach. Były jej szczęściem, ale i ograniczeniem, nie pozwalały dysponować sobą do końca. Należała do nich jeszcze bardziej niż one do niej, była to podwójna zależność. I zapragnęła znaleźć się przy nich, otulić je na noc, jak to czyniła codziennie.

– Późno już – powiedziała.

Ale Jacek, zamknąwszy jej usta pocałunkiem, znów dążył do zbliżenia. Jej słabo wyczuwała opór wzmagal jego namiętność, pozwoliła mu więc na wszystko, choć tym razem nie dało jej to już przyjemności.

A potem powiedziała:

– Mam nadzieje, że odwieziesz mnie do domu.

Nie chciała, aby to opacznie zrozumiał, więc wyjaśniła:

– Dzieci czekają, aż powiem im dobranoc.

Zerwał się natychmiast. Podniosła się i także zaczęła się ubierać, bez zbytekno pośpiechu.

Jacek pierwszy był gotów do drogi. W wystudzonym fiaciku, który stał przed wieżowcem, pocałowała go mocno w usta, nie pozwoliła jednak, aby ją objął. I później całą drogę milczała.

– Anita, kiedy się znów zobaczymy? – zapytał Jacek, gdy zatrzymał się przed jej domem.

– Bądź cierpliwy. Jakoś to urzędzę – powiedziała mu na pożegnanie. Ale nie była pewna swoich słów.

- ☛ Polepszacz pieczywa AKO
- ☛ Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- ☛ Mąki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- ☛ Słodczyce, wina, piwa
- ☛ Milupa
- ☛ Bobo-Fruty
- ☛ Sól

poleca hurtownia

HART-DENEK

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren Poltexu)
tel. 57-12-95

HURTOWNIA**„KOSMIETYK”**

Sprzedaż hurtowa i detaliczna wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych i chemii gospodarczej pochodzenia krajowego i zagranicznego

90-613 Łódź,
ul. Gdańska 81
tel. 33-72-52

Czynne 8-16 soboty 8-14
Ceny konkurencyjne

HURTOWNIA CHEMICZNA A-Z

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- ❖ proszków, mydeł,
- ❖ dezodorantów,
- ❖ płynów do mycia naczyń,
- ❖ past BHP, środków do szorowania,
- ❖ past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych
ZAPRASZAMY
od poniedziałku do soboty
w godzinach 7 - 14
Wjazd samochodem od
ul. Drewnowskiej 64
(teren POLTEXU)

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10⁰⁰-18⁰⁰**HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ****„MEIMPEX”**

Łódź, ul. Próchnika 13
tel. 33-41-32
czynna w godz. 9⁰⁰-18⁰⁰

poleca:



duży wybór bielizny damskiej, męskiej, dziecięcej
Pogodnych Świąt Bożego Narodzenia życzymy Klientom
Zapraszamy, ceny konkurencyjne



for Businessmen

siedziba firmy -
Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5
tel. (42) 33 88 17 fax (42) 33 05 78

SPRZĘT BIUROWY I SKŁĘPOWY *jakiego nie znacie!*

meble biurowe z Danii i Jarocina (biurka już od 1049000 zł)
centrale telefoniczne HYUNDAI np. 3/8 już od 7500000 zł
kserokopiarki SHARP np. model 6100 (zoom) za 14500000 zł
kasy sklepowe i kelnerskie SHARP już od 6300000 zł
lady chłodnicze, regały sklepowe, gabloty
akcesoria biurowe ESSELTE DYMO - segregatory itp.

& Babies
ZAPRASZAMY!

PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okieńska 8, tel. 14 12 85, telex 885551 maxbf

OFERUJE
REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE
uznane w Europie Zachodniej
DREWNIANE EURO-OKNA

- wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- otwierane w 2 kierunkach.

- termozalazyczna szyba zespolona,
- uszczelnienie silikonowe,
- uszczelka gumowa,
- okapnik aluminiowy.

maxbud

**ORYGINALNA BIŻUTERIE**

z powierzonego złota i srebra w bogatym wyborze fasonów

wykonuje

stara, renomowana pracownia

Łódź, Nawrot 23 (podwórce)
godz. 13-18mistrz
Andrzej Pawlak

specjalność

pojedyncze, nietypowe wyroby wysokiej jakości, np.: ręcznie modelowane pierścionki, sygnety, bransolety

ŚWIATŁA DZIENNE

oszczędne

Firma TOBIK

SKLEP MOTORYZACYJNY

BAGAŻNIKI BEZRYNIENKOWE
AKCESORIA, PREPARATY

ZAMKI CENTRALNE
FIRMA TOBIK

MAŁOWANKI

DLA DZIECI

sprzedaż hurtowa

tel. 32-61-79 w. 111, 112

Dziennikarska Spółdzielnia Pracy

„ODGŁOSY”
sprzeda

malowaną dla dzieci „Zwierzęta Afryki”, przewodnik po ukraińskich górach - Gorganach i Czarnohorze

Sprzedam kompletne wyposażenie pracowni krawieckiej lub pojedyncze maszyny (stoły krawieckie), ścinki materiałowe, dodatki krawieckie.

tel. 84-73-64
od 18-20

BIURO USŁUG TURYSTYCZNYCH

JANOSIK

Łódź, Piotrkowska 270
XIV p. pok. 1404
tel. 84-70-24 tel./fax 81-59-27

Oferuje:

- wczasy świąteczno-sylwestrowe w: Zakopanem, Bukowinie Tatrzańskiej, Cieplicach, Ustce
- imprezy sylwestrowe w Madrycie, Barcelonie, Wenecji, Palermo, Rzymie, Paryżu
- karnawał w Rio de Janeiro
- wycieczki do USA, Kanady, Meksyku
- ferie zimowe dla młodzieży oraz dzieci
- przejazdy autokarowe do RFN i Francji

ZAPRASZAMY

od 9.00 do 17.00

MOTORYZACYJNE

MERCEDES

● MERCEDES 116 2,7 l - 1974 r., 207 tys. km, cena 30 mln, Brzeziny, ul. Skierniewicka 18

● MERCEDES 200D - 1977 r., cena 27 mln, Łódź, ul. Sarnia 4, Zdzichowska

● MERCEDES 240D - 1979/80 r., 246 tys. km, cena 38 mln, tel. 43-61-24

● MERCEDES 508 - chłodnia - 1975 r., cena 35 mln, tel. 15-31-71

● MERCEDES 407D 2,4 l - 1979 r., 278 tys. km, cena 44 mln, tel. 57-83-01

● MERCEDES 2400 - 1981 r., 60 tys. km, cena 60 mln, Kutno, ul. Królowej Jadwigi 3 m. 22, telefon 370-72

● MERCEDES 220D - 1973 r., 3 tys. km (po remoncie silnika), cena 18,5 mln, Regny, os. Wojskowe 125 m.7, tel. 33-85-85 wew. 501

● MERCEDES 190 - 1985 r., cena 135 mln, Ozorków, ul. Sikorskiego 30 m. 49

VOLKSWAGEN

● VW Diesel 1,6 - 1983 r., 19 tys. km, cena 50 mln, Justynów, ul. Daszyńskiego 33

● GOLF 1500D - 1978 r., 120 tys. km, cena 24 mln, Łódź, ul. Służbowa 23 m.74

● VW PASSAT CL 1800 - 1989 r., cena 155 mln, tel. 74-52-46

● VW PASSAT 1600D - 1982 r., 176 tys. km, cena 43 mln, tel. 87-82-01

● VW PASSAT combi 1600D - 1984 r., 127 tys. km, cena 49 mln, Zduńska Wola, ul. Baczyńskiego 12 m.11

● VW PASSAT 1600 - 1981 r., 110 tys. km, cena 30 mln, tel. 78-36-79

● VW 1600 transp. pick-up - 1981 r., 105 tys. km, cena 30 mln, Rozprza, woj. Piotrków Tryb., ul. Kościuszki 36

● VW SIROCCO 1500 - 1981 r., 28 tys. km, cena 32 mln, tel. 74-01-29

● VW CORRADO 1800 Turbo - 1989 r., 25 tys. km, cena 170 mln, lub zamiana Sosnowiec, tel. 63-80-58

OPEL

● OPEL Kadett 1,6D - 1988 r., 54 tys. km, cena 90 mln, T. Wrociński, Burzenin, ul. Kościelna 27

● OPEL Omega 1800 - 1979 r., 140 tys. km, cena 120 mln, tel. 32-45-71 Łódź

● OPEL Record 2,3 - 1982 r., 31 tys. km, cena 60 mln, tel. 15-15-12

● OPEL 1600 - 1978 r., 83 tys. km, cena 21 mln, tel. 48-47-84

● OPEL Kadett combi 1,6E - 1985 r., 45 tys. km, cena 68 mln, Sieradz, ul. Daszyńskiego 4 m. 19

● OPEL Omega 1800 - 1987 r., 85 tys. km, cena 110 mln, Bełchatów, tel. 26-999

● OPEL Kadett - 1991 r., 12,5 tys. km, cena 130 mln, Zyrardów, tel. 73-80

● OPEL Kadett 1,6D - 1985 r., 154 tys. km, cena 62,5 mln Łódź, ul. Milionowa 68 m. 30

● OPEL Record - 1983, cena 45 mln, Ozorków, ul. Staszica 26

AUDI

● AUDI 80 1600 - 1982 r., 28 tys. km, po remoncie cena 32 mln, tel. 74-46-94

● AUDI 80 1,8S - 1987 r., 61 tys. km, cena 120 mln, Kowalski Henryk, Uniejów, ul. Makowa 12, tel. 88

● AUDI 100 2000 - 1981 r., 200 tys. km, cena 30 mln, tel. 55-40-94

● AUDI 80 1300 - 1981 r., 93 tys. km, cena 29 mln, Turek, tel. 52-69

FORD

● FORD Fiesta 11 IC 1,1 - 1991 r., 7 tys. km, cena 106 mln, Radomsko, ul. Świerczewskiego 156, tel. 48-00

● FORD Escort 1600 benz. - 1986 r., 76 tys. km, cena 65 mln, Zduńska Wola, ul. Łaska 44 m. 21, tel. 34-15

● FORD Taurus 3 l - 1988 r., 115 tys. km, cena 130 mln, tel. 32-16-78

● FORD Sierra 2,4 diesel - 1986 r., 170 tys. km, cena 70 mln, tel. 74-52-46

● FORD Escort GT 1900 - 1988 r., 56 tys. km, cena 82 mln, Zgierz, tel. 16-58-70

● FORD Scorpio 20 CL 2000 - 1988 r., 85 tys. km, cena 115 mln, Kutno, tel. 33-272

● FORD Scorpio 2500 diesel - 1987 r., 91 tys. km, cena 120 mln, Zgierz, ul. Róży Luksemburg 20

● FORD Sierra 2300D - 1986/87 r., 76 tys. km, cena 90 mln, tel. 58-33-53

● FORD Escort 1300 - 1983 r., 15 tys. km, cena 36 mln, Łódź, ul. Rokicińska 105, tel. 72-88-05

RENAULT

● RENAULT 11 GTD diesel 1600 - 1985 r., 166 tys. km, cena 58 mln, Sieradz, tel. 29-27-06

● RENAULT R9 1400 - 1985 r., 92 tys. km, cena 49 mln, Sieradz, ul. W. Łokietka 15/17

● RENAULT Trafic 1,9 - 1986 r., 83 tys. km, cena 85 mln, Mrozek Józef, Zyrardów, ul. Środkowa 31 m.27, tel. 96-300

● RENAULT Trafic - 1986 r., 220 tys. km, cena 90 mln, tel. 87-55-05

● RENAULT 9 GTX 1,7 benz. - 1984 r., 100 tys. km, cena 48 mln, Marek Niebieszczański os. Nowy Glinnik 3 m. 40, Tomaszów Mazowiecki, tel. 50-31 wew. 228 po 16

● RENAULT 9 - 1983 r., 104 tys. km, cena 45 mln, tel. 78-33-15 od 18 do 20

● RENAULT 11 GTL 1400 - 1984, 104 tys. km, cena 45 mln, 99-203 Drwałew woj. sieradz Biała Góra, Bartczak

SIMCA

● SIMCA Talbot Tagora 2200 benz. - 1982, cena 30 mln, Sieradz, tel. 75-365 lub 49-09

● SIMCA Talbot 1100 - 1984 r., 20 tys. km, cena 31 mln, Łask, ul. 9 Maja 14 m.1

● SIMCA Horizon 1,3 - 1979 r., 45 tys. km, cena 14 mln, Paderewski Łódź, ul. Włókniennicza 3 m. 3a

● SIMCA Talbot 1900 diesel - 1982 r., 95 tys. km, cena 33 mln, Annopole St. 11, 98-205 Korczew woj. Sieradz

FIAT

● FIAT Uno 45 903 - 1989 r., 30 tys. km, cena 59 mln, Łask, ul. Kasprowicza 2, tel. 50-47

● FIAT 131 1600 - 1983 r., 50 tys. km, cena 26 mln, Opoczno, tel. 34-49

● FIAT FSO 1500 - 1983 r., 72 tys. km, cena 14,5 mln, Brzeziny, ul. Chryzantem 8

● FIAT FSO 1500 - 1985 r., 20 tys. km, silnik po I szlifie, cena 13 mln, tel. 72-96-17

ZASTAWA

● ZASTAWA 1100D - 1980 r., 112 tys. km, silnik po remoncie cena 11 mln, Zgierz, tel. 16-53-49

● FIAT Panda 1000 - 1987 r., 38 tys. km, cena 50 mln, Sieradz, tel. 72-813

● FIAT 126p - 1987 r., cena 16 mln, tel. 87-10-84

● FIAT Ducato 2,0 diesel - 1980 r., 106 tys. km, cena 100 mln, tel. 48-69-68

● FIAT Regata 1900 - 1986 r., XII, 85 tys. km, cena 53 mln, Sieradz, tel. 55-62 do 17

● FIAT 125p 1500 - 1988 r., 34 tys. km, cena 24 mln, Łódź, ul. Ofiar 1 m.10

POLONEZ

● POLONEZ 1500 - 1991 składak, 20 tys. km, cena 32 mln, tel. 78-37-62

● POLONEZ 1500 - 1990, 39 tys. km, cena 46 mln, Gąski 58, Piotrków Tryb.

● POLONEZ 1500 - 1985 r., 45 tys. km, cena 24 mln, Rogożewek k/Gostynina Krzysztof Rojewski

● POLONEZ 1600 - 1990 r., cena do uzgodnienia, tel. 74-87-94

● POLONEZ 1500 - 1990 r., 40 tys. km, cena 45 mln, tel. 52-37-66

SAMOCHODY JAPONSKIE

● NISSAN 1700 - 1985 r., 115 tys. km, cena 60 mln, Bełchatów, tel. 235-84

● NISSAN Mikra 1200 - 1990, 17 tys. km, cena 90 mln, Pudłówek 39 gm. Poddębice

● TOYOTA Corolla 1300 benz. - 1981 r., 119 tys. km, cena 27 mln, Zduńska Wola, tel. 53-47

● SUBARU 1200 - 1982 r., 100 tys. km, cena 25,5 mln, Sieradz, tel. 30-55

● DAIHATSU Charade 993D - 1984 r., 97 tys. km, cena 33 mln, Łódź, ul. Zarzewska 56/58 m.4

● DAIHATSU Charade 900 - 1988 r., 66 tys. km, cena 69 mln, tel. 43-68-22

● HONDA 1500 12V - 1984 r., 130 tys. km, cena do uzgodnienia, Uniejów, ul. Szkolna 1 m. 42, tel. 323

INNE

● CITROEN Bx 14 RE 1400 - 1988 r., 51 tys. km, cena 73 mln, Uniejów, tel. 367

● CITROEN 1300 - 1981 r., 117 tys. km, cena 24,5 mln, Zgierz, ul. Kolejowa 6 m.36

● DACIA 1310 - 2-mięsieczna, cena 43 mln lub zamienię na Poloneza, Łódź, ul. Targowa 2/4

● MERCURY Cougar 2400 Turbo - 1984 r., 105 tys. km, cena 107 mln, tel. 11-15-44

● PEUGEOT 205 1100 - 1989 r., 95 tys. km, cena 145 mln, Zduńska Wola, tel. 29-35

● PEUGEOT 505D 2481 - 1985 r., 120 tys. km, cena 57 mln, tel. 32-76-72

● PEUGEOT 405 GR 1580 - 1988 r., 76 tys. km, cena 115 mln, Uniejów, ul. Szkolna 1/3

● ŁADA 1500 - 1981 r., cena 16 mln lub zamienię na fiata 126p, Zgierz, ul. Długa 9/10

● WARTBURG lux - 1986, silnik 1990 r., 25 tys. km, cena 15,2 mln, Łódź, ul. Lazurowa 3

● ETZ 251 - 1991 r., 120 km, cena 6,5 mln, telefon 48-47-84

● BMW 1600 - 1979 r., 110 tys. km, cena 19 mln, tel. 72-96-17

POJAZDY GOSPODARCZE

● PRZYCZEPA prod. RFN, dł. 7 m., - 1970 r., cena 27 mln, tel. 72-88-05

● PRZYCZEPA camping. - 1987 r., cena 15 mln, tel. 52-37-66

● PRZYCZEPA wywrotka 9 ton - 1980 r., cena 9 mln, tel. 15-31-71

● TARPAN - 1985 r., 61 tys. km, cena 12 mln, telefon 16-34-57

● TARPAN 120 - 1981 r., 62,5 tys. km, cena 10 mln, tel. 87-72-38

● TARPAN 2100 - 1986 r., 33 tys. km, cena 17 mln Górki Duże 28, gm. Tuszyń

● ZIŁ wywrotka - silnik nowy, Gąski 58, 97-300 Piotrków Tryb. KOPARCA 407 na Starze 660, tel. 15-31-71

● AVIA Furgon 3600 - 1982 r., 27 tys. km, cena 56 mln, tel. 37-51-55 lub 42-55-41

● NYSA 2100 - 1980 r., 75 tys. km, cena 10,5 mln, Łódź, ul. Telefoniczna 52

● NYSA - 1973 r., 39 tys. km, cena 8 mln, Stoliński Sławomir, Dębnie k/Łęczycy, tel. 32-95

● ŻUK blaszak 2150 - 1974 r., 60 tys. km, 10 mln, Zgierz, ul. 3 Maja 17 m.8

● ŻUK - 1977 r., Łódź, ul. Łużycka 21 Paszkowski Kazimierz

● ŻUK blaszak - 1978 r., 55 tys. km, cena 12,5 mln, Białek Zbigniew, Strubiszew 91 pocz. Domaniewice

● ŻUK - 1964 r., 11 tys. km, cena 11 mln, Łódź, ul. Stefana 2a m. 47

● STAR W200 - 1978 r., cena 12 mln, tel. 15-31-71

● STEYER - 1979 r., cena 55 mln, tel. 15-31-71

● ZASTAWA 1100 - 1980 r., sprzedam lub zamienię na malucha, tel. 33-42-66

PRACA

● HYDROLOG poszukuje pracy, tel. 78-46-78, prosić pokój 701

● POSZUKUJĘ pracy, mycie okien, sprzątanie, pielęgniarstwo, inne, tel. 36-09-02

● KIEROWCA BC, mechanik, operator, samochód, paszport, inne propozycje, tel. 86-73-38 po 20.

● MŁODA, reprezentacyjna, wykształcenie średnie, poszukuje pracy, tel. 72-82-91

● KIEROWCA I kat., paszport WKS podejmie pracę (sprzedam nerkę). Łódź, ul. Bartoka 61/187

● 17-letnia poszukuje pracy, by móc opłacić szkołę, tel. 33-43-64 do 14.

SPRZEDAM

● SPRZEDAM Fender Precision Bass - cena 7 mln zł, tel. 84-04-35

● SPRZEDAM wyłazarkę, odciaż, butelczarkę, cena 200.000.000 zł, Bolesław Duszyński, Łódź tel. 86-18-18

● SPRZEDAM Webster's Encyclopedic Unabridged Dictionary, USA-80, cena 400.000 zł, Waldemar Uchman 90-303 Łódź, ul. 10 Lutego 8/18

● MASZYNE do pisania, elektr. cena 600 tys., powiększalnik Krokus 35, cena 400 tys. tel. 58-33-21

● MASZYNY dziewiarskie 5 Arlean - sprzedam, tel. 57-22-40

● TANIE kurtki (150 tys.), komplet damski (110 tys.), tel. 78-96-62, p. 211

● BISTOR biały 167 sprzedam, tel. 51-09-74, wieczorem

RÓŻNE

● POSZUKUJĘ drzwiczek do paleniska, do pieca kaflowego, tel. 33-93-47

● POSZUKUJĘ dostawców odzieży w komis, tel. 51-95-65

● KUPIĘ 126p, telefon 33-42-66, po 16.

● KUPIĘ różne puski do farb, 0,25 - 1 l. Henryk Marciniak, Andrespol tel. 132-430

● ZAGINĄŁ pies - jamnik jasnobrzowy, ośmioletni, zrozpaczeni właściciele proszą o zwrot, nagroda czeka. Kwiatkowski 92-328 Łódź, ul. Winna 1 m 15, tel. 74-79-25

● AEROBIC - Szkoła Podstawowa nr 170, ul. Miedziana 1/3, tel. 43-70-68

● GDYBY ktoś mógł oddać telewizor, Zofia Ligiecka tel. 42-69-20

● „ELITA” zaprasza kelnerki topless, hostessy, stripti-

zerki do nadsyłania fotoofert. Informator k+2z, 90-959 Łódź 2 box 2067

● ZLOBEK tygodniowy potrzebuje telewizora dla dzieci, tel. 78-93-06

● LEGALNY, stały pobyt w USA (zielona karta) mariaż, box 10, 90-954 Łódź 4

● KOCHANE chłopaki z „Rembrandt Haus” - czekamy na kompakt i trasę koncertową - Funs

● MAŁY RABAN - grający rock'n'rolla poszukuje sponsora, tel. 42-22-56, 51-36-97

● DZĘKUJEMY wszystkim, którzy pomogli w organizacji VIII KONTWÓRU - ACR Kiks

● MASZYNOPISANIE (przepisywanie prac magisterskich itp.) tel. 86-99-11, wieczorem

● PODZIĘKOWANIA od rodziców uczniów XIII LO - pedagogom za imprezę 10. 12. 91 r.

● SYLWESTER w Bańskiej Bystrzycy, RO ZSP, tel. 32-12-99

● PODZIĘKOWANIE dla kierowcy Jelcza LFA 2750 od St. Andrysiak, za pomoc 11. 12. 91 r. (Zbigniew Steżały)

● POZDROWIENIA dla Maćka Schmita, Jurka Nowaka (ul. Krakowska 68a) od Marty i Aski

● PRZYBŁAKAŁ się pies - czarny, podpalany mieszańec w czeryonych szelkach, tel. 81-01-56

● KRESZ, surówka, podszewka już od 11.300 zł - DAMA PIK, ul. Piłsudskiego 55

● REKLAMA foniczna - Dworzec Warszawa Centralna, Agencja Pik, tel. (0-42) 15-99-62

● WYJAZDY Istambuł, Berlin, Paryż, Rzym - MARMARA, ul. Piotrkowska 96, tel. 32-89-95

● CAŁODOBOWE zaopatrzenie w artykuły spożywcze i dania gorące, tel. 74-17-09

KOREPETYCJE

● KOREPETYCJE z matematyki tel. 78-95-66, p. 133

● NIEMIECKI - korepetycje od studenta, zakres szkoły podstawowej 57-21-58 po 16.

● JEZYK polski - korepetycje, tel. 42-09-69

● GEOGRAFIA - telefon 78-46-78, prosić pokój 701

● LEKCJE francuskiego, poziom średnio zaawansowany, tel. 86-49-16, p. Barbara Maciejewska

● JEZYK polski - Małgorzata Marzec ul. Lumumby 18/20 II DS p. 82

● JEZYK polski - Dorota Głapa, ul. Lumumby 12, X DS, p. 603A

● JEZYK angielski - Robert Fiecko, ul. Lumumby 12, p. 603A

● BIOLOGIA, chemia - tel. 78-46-78, p. 1007, 78-47-18

● JEZYK francuski - Agnieszka Szkiroć, tel. 78-90-52, p. 63

● JEZYK niemiecki - Urszula Burzyńska, tel. 78-90-52, p. 128

● BIOLOGIA - Marta Szymczyk, tel. 78-94-03, p. 113

● HISTORIA - Cezary Wegierski, tel. 78-95-66, p. 133

● JEZYK francuski - Zofia Szymańska, tel. 78-90-52, p. 10

● JEZYK niemiecki - Anna Wrona, tel. grzech. 55-73-77

● FIZYKA - dla I klasy LO, tel. 37-01-02, p. Pankowska

● JEZYK niemiecki - Beata Warias, ul. Lumumby 12, p. 1115B

● BIOLOGIA, chemia - dla klas 7-8, tel. 78-46-78, p. 103A

● MATEMATYKA - Agnieszka Żelazowska, telefon 78-65-09 (wieczorem)

● JEZYK hiszpański - tel. 78-46-78, p. 1001

● CHEMIA, matematyka, niemiecki, tel. 78-99-18, p. 113

● MATEMATYKA - tel. 78-46-78, p. 1002A

TOWARZYSKIE

● UDANE randki mam tylko w butach z Wilmy - Wschodnia 62 - Monika

● Januszowi Mióduszewskiemu za przyjacielską pomoc dziękują - Monika i Wiesław

● Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku dla wszystkich znajomych z Myszkowa życzy - Robert Kuliś, ul. Graniczna 18

● Serdeczne życzenia z okazji urodzin Ike Dzulabasz-wili, tel. 78-96-96 - koledzy

BIZNES

● WYKONAWSTWO projektowanie instalacji elektrycznych - mgr inż. T. Starzomski, tel. 57-43-82

● TANIO! Okazja! Kozuchy, obuwie, odzież, galanteria skórzana - „Centrum Handlowe”, Łódź, ul. Pojezierska 90a, tel. 51-74-97

● SKLEP muzyczny - Kilińskiego 115 - zaprasza

● PRZERÓB i naprawa biżuterii złotej i srebrnej, Łódź, ul. Przybyszewskiego 11

FIRMA TOBIK
32-46-62
UL. TUWIMA 15
(FOTELE RÓWNIEM, ul. Kolumny 390)

FOTELE naprawa
bezpieczne zagłówki
przeróbki
FIRMA TOBIK

DRZWI i ZAMKI naprawa
regulacja
FIRMA TOBIK

PRZYSTOSOWANIE SAMOCHODU
FIRMA TOBIK

MECHANIKA 126P
FIRMA TOBIK

21
SOBOTA

Tomasza
Tomisława

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Wiadomości poranne
8.10 Rynek - Agro
8.40 Na zdrowie - magazyn rekreacyjny
9.00 Ziarno - program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 5-10-15 - program dla dzieci i młodzieży
10.25 Język angielski dla dzieci
10.30 Wojownicze żółwie Ninja - serial animowany produkcji amerykańskiej
10.55 Magazyn wojskowy
11.20 Szkoła pod żaglami

11.50 Wiadomości
12.00 Wędrowni dalekie i bliskie
12.40 My i świat
13.00 Siódemka w Jedyńce
13.30 Rodzina rodzinie
14.00 Walt Disney przedstawia: Kacze opowieści
15.15 Z archiwum Teatru Telewizji (1984) Ferdynand Bruckner „Elżbieta, królowa Anglii” cz. 2, reżyseria Laco Adamik
16.55 Katolicki magazyn młodzieżowy
17.15 Teleexpress
17.35 Butik

18.05 Magazyn kulturalny
18.25 Detektyw w sutannie - serial kryminalny produkcji amerykańskiej
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.20 Spotkanie (2-ostatni) - film fabularny prod. USA
22.00 Sportowa sobota
22.30 Wiadomości wieczorne
22.55 Szumy, zlepy, ciagi - magazyn kulturalny
23.35 Pula śmierci - film fabularny prod. amerykańskiej
1.05 Zakończenie programu

PROGRAM II
11.00 Akademia polskiego filmu: Zamach
13.00 Zwierzęta świata
13.55 Klub Yuppies?
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
14.30 Studio sport - koszykówka zawodowa NBA
15.20 Program dnia
15.25 Vademecum teatromana
16.05 Teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka
16.30 Panorama
16.40 Nocni grabarze (4) - serial produkcji francuskiej

17.30 Jetsonowie - serial produkcji amerykańskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Teleturniej
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Koncert Orkiestry Kameralnej - Amadeus
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia - program Wiesława Walendziaka
22.00 Prawdziwy bohater (4) - serial produkcji angielskiej
22.50 Rock noc
24.00 Panorama
0.05 Rock noc

22
NIEDZIELA

Zenona
Honoraty

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Choinka, choinka - specjalny świąteczny program dla dzieci a w nim: Święty Mikołaj i trzy niedźwiedzie - film fabularny produkcji amerykańskiej
10.20 Język angielski dla dzieci
10.30 Świat odkrywany - serial dokumentalny produkcji amerykańskiej
11.20 Notowania - czyli co się opłaca rolnikowi
11.45 Telewizyjny koncert życzeń

12.15 Wojskowy program publicystyczny
12.40 Teatr Młodego Widza - Ewa Ostrowska „Wizyta”
13.25 Magazyn Morze
13.45 Portrety - Ostatni zagończyk - film dokumentalny
14.35 W kręgu paryskiej kultury - reportaż
15.20 Telewizjer
15.45 W starym kinie - Ojciec narzeczony - komedia produkcji amerykańskiej
17.15 Teleexpress
17.35 Dziennikarze ujawniają
18.10 Synowie i córki (12) -

serial produkcji amerykańskiej
19.00 Wieczorynka - Walt Disney przedstawia „Chpi i Dale”
19.30 Wiadomości
20.10 Rzykant (8) - serial produkcji angielskiej
21.05 Wałęsa - prezydent - film dokumentalny Ireneusza Englera
22.20 Sportowa niedziela
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 7 dni Świat
23.30 Wokół wielkiej sceny - magazyn operowy Piotra Nędzińskiego

PROGRAM II
9.50 Powitanie
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Wspólnota w kulturze
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.20 Magazyn ekologiczny
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Teleturniej
14.20 Kino rodzinne
15.05 Magazyn 102
15.45 Reportaż
16.20 Program dnia

16.30 Panorama
16.40 Program Wojciecha Manna
17.10 Studio sport
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Publicystyka kulturalna
19.50 Ignacy Jan Paderewski - symfonia „Polonia”
21.00 Panorama
21.25 Znów wolny - film fabularny prod. amerykańskiej
22.35 Jacek Fedorowicz - felietony doraźne
23.00 Okolice jazzu
24.00 Panorama

23
PONIEDZIAŁEK

Wiktorii
Sławomiry

PROGRAM I
15.30 Uniwersytet Nauczycielski - prezentacje - oblicze szkoły
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Choinka, choinka - oraz film z angielskiej serii: Kroniki Narnii
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.35 Książka poeci
17.55 Sportowy hit
18.05 Kraje, narody, wydarzenia
18.45 Alf - serial produkcji amerykańskiej

19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr telewizji na świecie - William Szekspir „Komedia omyłek”, reżyseria James Cellan-Jones - spektakl angielskiej telewizji BBC
22.00 ABC ekonomii - bez podatków ani rusz
22.05 Recital zespołu „Take 6” (2)
22.25 Wiadomości wieczorne
22.45 New York, New York - reportaż
23.20 BBC - world service

PROGRAM II
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sonda - Elixir królowej śniegu
17.35 Biuro, biuro - Urodziny szefa - serial produkcji niemieckiej
18.00 Program lokalny
18.30 Ojczyzna-polszczyzna - W rodzinnym kręgu
18.45 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Muzyka w liturgii Kościoła chrześcijańskiego

20.00 Sąsiedzi - Rosja
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Klucz do samego siebie - program Wandy Konarzewskiej
22.10 Samotni o świecie - film fabularny produkcji hiszpańskiej, reżyseria Jose Luis Garcia, wyk. Jose Sacristan
24.00 Panorama

AGENCJA REKLAMOWA „PIK”
tel.: Łódź (0-42) 15-99-62
REKLAMA FONICZNA na DWORCU WARSZAWA CENTRALNA
4-tygodniowy abonament
częstotliwość max. co 90 minut
atrakcyjne ceny
krótkie terminy realizacji
Na terenie Warszawy i okolic zlecenia realizują nasi agenci reklamowi:
Magdalena Kos tel.: (0-2) 659-95-02
Monika Antoszevska (0-22) 42-76-59
Okazanie niniejszego ogłoszenia do dn. 31 XII 1991 r. uprawnia do 10% zniżki.

24
WTOREK

Adama
Ewy

PROGRAM I
11.50 Wiadomości
12.00 Kartki z podróży
12.45 Tańce polskie „Lowicz”
13.25 Tatrzański oltarz - film dokumentalny
13.55 Gwiazda sportu
14.35 Lawica kali - film przyrodniczy prod. amerykańskiej
15.35 Dla dzieci: Choinka, choinka, film „Kroniki Narnii”
16.30 Studio 7 proponuje
16.45 Święta w domu
17.15 Teleexpress
17.35 Wigilia w poezji polskiej
18.00 Kolędy i piosenki

18.40 Betlejem - godzina zero - program redakcji katolickiej
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.00 Homilia Prymasa Polski
20.20 Wigilia Bożego Narodzenia - film fabularny produkcji amerykańskiej
22.00 Polskie zoo
22.10 Z czego składa się świat
22.30 Święta w Jedyńce
22.40 Kresowa Wigilia
23.10 Wieczór europejskich kolęd
23.55 Msza święta - Pasterka - transmisja z Watykanu

PROGRAM II
12.20 Gwiazdka pana Krugera - film produkcji amerykańskiej
13.55 Turniej - film dokumentalny
14.30 Heim - film
14.45 Kabaret OT.TO (2)
15.10 Wigilia - impresja filmowa
15.20 Program dnia
15.30 PKF
16.00 Zapraszamy do Dwójki
16.10 Ciebie Boga wystawiamy
16.30 Panorama
16.40 Niezwykłe podróże świętego Mikołaja - film

18.15 Oplątek Dwójki
18.40 Kolędy w Salsburgu
19.15 Programy lokalne
19.30 Wśród nocnej ciszy - kolędy
20.00 Anioł i diabeł - szopka
20.10 Pamiętniki Adama i Ewy
20.50 Cicha noc - kolędy
21.00 Panorama
21.20 Gwiazdzista noc
21.30 Psalm T. Nowaka
22.00 Choinka Andrzeja Mleczki
22.10 Prezent - film fabularny produkcji amerykańskiej
23.40 Bliżej nieba, czyli balon Marka Grabowskiego

wy serial prod. amerykańskiej
18.00 Losowanie Toto-Lotka
18.05 Fizjologia smaku - medytacje o gastronomii
18.15 Film dokumentalny
19.10 Kolędy śpiewa M. Bajor
19.30 Widowisko dla dzieci: Kto wymyślił choinki
20.00 Świąteczny koncert w katedrze Notre Dame w Montrealu
21.00 Panorama
21.20 Kolędy
22.05 Gorący towar - film kryminalny prod. USA
23.40 Manaam - koncert (1)

25
ŚRODA

Boże
Narodzenie

PROGRAM I
8.45 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Płonący księżyc - film produkcji australijskiej
10.35 Tęczowy music-box
11.20 Ognie południa - film dokumentalny
11.45 Kolędy z różnych stron
12.45 Wigilia w teatrze „Stu”
13.00 Flash Gordon - film fabularny prod. amerykańskiej
14.50 Czy „Przemięto z wiatrem” - program dokumentalny
15.20 Piosenki z kabaretu Olgi Lipińskiej

16.25 Oplątek dla mamy
17.15 Teleexpress
17.35 Choinka na Trafalgar - reportaż Krzysztofa Miklaszewskiego
18.05 Dynastia
18.55 Wieczorynka - Zakończony świat Disneya (2)
19.30 Wiadomości
20.10 Przemięto z wiatrem (1) - film fabularny produkcji amerykańskiej
22.10 Koncert kolęd w teatrze „Stu” reżyseria K. Jasiński
23.00 Piwnica pod Baranami
23.35. Mad Max i Inni - film

PROGRAM II
13.00 Piccolo Coro Dell Antoniano (1)
13.30 Fizjologia smaku - medytacje o gastronomii
13.40 A wczora z wieczora - kolędy śpiewa M. Wiecklawek
14.00 Gwiazda - film anim.
14.20 Luciano Pavarotti - koncert galowy
15.20 Muzykująca rodzina
16.00 New Kids On The Block (1) - 15-odcinkowy serial produkcji amerykańskiej
16.30 Panorama
16.40 Shogun (1) - 10-odcinko-

16.30 Panorama
16.40 Program J. Owsiaaka
17.00 Shogun (2) - serial produkcji amerykańskiej
18.00 Godzina z Janem Kobuszewskim
19.00 Kabaret OT.TO
19.30 Kolędy Witolda Lutosławskiego śpiewa Jadwiga Rappe
20.00 A. Hanuszkiewicz show
21.00 Panorama
21.20 A. Hanuszkiewicz show
22.20 Brenda Starr - film fabularny prod. amerykańskiej
23.45 Dziś święta

dukcji amerykańskiej
17.25 Muzyczna jazda bez trzymanki - program Jerzego Owsiaaka
17.45 Pastoralki
18.00-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Przygody dobrego wojaka Szwejka (12) - serial
22.30 Benefis Mikołaja Grabowskiego
23.30 Studio sport - boks
24.00 Panorama
0.05 Studio sport - boks

26
CZWARTEK

Dionizego
Szczepana

PROGRAM I
9.00 Dla młodych widzów: 12 prac Asterixa - film produkcji francuskiej
10.25 Uniwersytecki oplątek
10.40 Telewizyjny koncert życzeń
11.25 Święta w klubie samotnych serc
11.45 Magazyn katolicki
12.15 Program dokumentalny
12.50 Film dokumentalny
13.15 Wielki mały świat
13.20 Tęczowy music-box
14.05 Alfabet komediantów
14.45 Czas rodzin

15.15 100 pytań - teleturniej
16.15 Film muzyczny
17.15 Teleexpress
17.35 Koncert z humorem
18.20 Pierre Cardin w Polsce
18.55 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.10 Przemięto z wiatrem (2) - film fabularny produkcji amerykańskiej
22.15 Whitney Houston w Hiszpanii (1)
22.55 O wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy
23.40 Recital Ireny Jarockiej

PROGRAM II
11.00 Upiór na sprzedaż - film fabularny produkcji angielskiej
12.20 Fizjologia smaku - medytacje o gastronomii
12.30 Luciano Pavarotti - koncert galowy (2)
13.30 Studio sport
14.00 Kolędy w wykonaniu Cappelli Gedanensis
14.20 Bezcenna kaczka - film fabularny prod. amerykańskiej
15.50 New Kids on the Block (2) - serial prod. amerykańskiej
16.15 Fizjologia smaku - medytacje o gastronomii

17.25 Muzyczna jazda bez trzymanki - program Jerzego Owsiaaka
17.45 Pastoralki
18.00-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Przygody dobrego wojaka Szwejka (12) - serial
22.30 Benefis Mikołaja Grabowskiego
23.30 Studio sport - boks
24.00 Panorama
0.05 Studio sport - boks

produkcji amerykańskiej
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Magnat prasowy (4) - serial produkcji australijskiej
21.10 ABC ekonomii
21.15 Polskie zoo
21.25 Zapis - przedstawia
22.05 Recital zespołu
22.50 Wiadomości wieczorne
23.15 Wieczór konesera „Zart” - film produkcji czechosłowackiej

27
PIĄTEK

Jana
Żanety

PROGRAM I
8.00 Wiadomości poranne
8.10 Dzień dobry
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Szkoła dla rodziców
10.00 Bill Cosby show - serial produkcji amerykańskiej
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Choinka, choinka oraz film: Kroniki Narnii
17.15 Teleexpress
17.35 Piłkarska kadra czeka
17.45 W kinie i na kasiecie
18.10 Bill Cosby show - serial

18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Magnat prasowy (4) - serial produkcji australijskiej
21.10 ABC ekonomii
21.15 Polskie zoo
21.25 Zapis - przedstawia
22.05 Recital zespołu
22.50 Wiadomości wieczorne
23.15 Wieczór konesera „Zart” - film produkcji czechosłowackiej

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Ulica Sezamkowa
9.00 Kolęda domowa
9.30 Kiddie Viddie Christmas Joy
10.00 Nieznany Chaplin (3) - film dokumentalny produkcji amerykańskiej
15.20 Fizjologia smaku
15.30 Program dokumentalny
16.00 New Kids on the Block (3) - serial prod. amerykańskiej
16.30 Panorama
16.40 Shogun (3) - serial pro-

dukcji amerykańskiej
17.25 Muzyczna jazda bez trzymanki - program Jerzego Owsiaaka
17.45 Pastoralki
18.00-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Przygody dobrego wojaka Szwejka (12) - serial
22.30 Benefis Mikołaja Grabowskiego
23.30 Studio sport - boks
24.00 Panorama
0.05 Studio sport - boks

dukcji amerykańskiej
17.25 Muzyczna jazda bez trzymanki - program Jerzego Owsiaaka
17.45 Pastoralki
18.00-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Przygody dobrego wojaka Szwejka (12) - serial
22.30 Benefis Mikołaja Grabowskiego
23.30 Studio sport - boks
24.00 Panorama
0.05 Studio sport - boks



28
SOBOTA

Teofili
Godziszawa

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Wiadomości poranne
8.10 Rynek - Agro
8.40 Na zdrowie - program reakcyjny
9.00 Ziarno - program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 5-10-15 - program dla dzieci i młodzieży
10.25 Kroniki Narnii - Lew, czarownica i stara szafa - serial prod. USA
10.55 Wojskowy program publicystyczny
11.20 Telewizyjny koncert życzeń

11.50 Wiadomości
12.00 Z Polski rodem - magazyn polonijny
12.30 Świątynia przyrody - film dokum. prod. francuskiej
13.00 My i świat - magazyn
13.40 Kolednicy z Lipnicy
14.00 Walt Disney przedstawia: kacze opowieści - Gwiazda wigilijna (2)
15.15 U siebie - magazyn mniejszości narodowych
15.45 Kto się boi szkoły? - Kto się boi ocen?
16.25 Skarbiec - magazyn historyczny

17.15 Teleexpress
17.35 Z kamerą wśród zwierząt
17.55 Magazyn sztuk wizualnych
18.25 Detektyw w sutannie - serial prod. USA
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.20 Serce i szpada - film kostiumowy prod. francuskiej
22.00 Godzina szczerości
23.00 Wiadomości wieczorne
23.25 Sportowa sobota
24.00 Film fabularny

PROGRAM II
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
14.30 Studio sport
15.20 Program dnia
15.30 Fizjologia smaku - medytacje o gastronomii
15.40 New kids on the block (4) - serial prod. USA
16.05 Teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka
16.30 Panorama
16.40 Shogun (4) - serial USA
17.35 Program Jerzego Owsiaka - rockowe spotkania
18.00 Program lokalny

18.30 Camerata 2
19.00 Seans filmowy
19.30 V Laboratorium współczesnej muzyki kameralnej
20.00 Dziewczyna miesiąca
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.40 Kolednicy na Boże Narodzenie
22.00 Prawdziwy bohater (5) - serial prod. angielskiej
22.50 Legendy filmu
23.45 Koncert rockowy (1)
24.00 Panorama
0.05 Koncert rockowy (2)

29
NIEDZIELA

Dawida
Tomasza

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Dla dzieci: Choinka, choinka oraz film prod. USA - 50. urodziny królika Bugsa
10.30 Świat odkrywany (3) - serial przyrodniczy prod. USA
11.20 Notowania - czyli co się oplaca rolnikowi
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.15 ORP Wilk - program dokum. (program poświęcony polskiemu okrętowi podwodnemu)
12.40 Teatr dla dzieci: Jan Wil-

kowski - O Zwyrtałe muzykancie reż. Joanna Piekarska
13.35 Magazyn Morze
13.55 Portrety - Ostatni zagończyk (2) portret Stanisława Catta-Mackiewicza
14.45 Pieprz i wanilia - W krainach zielonego smoka i śpiwających syren
15.25 Telewizjer
15.45 W starym kinie: Kłopotliwy wnuczek - komedia obyczajowa prod. USA reż. Vincente Minnelli
17.15 Teleexpress
17.35 W Patagonii i Ziemi Og-

nistej (6) film dokumentalny Andrzeja Radomińskiego
18.10 Synowie i córki (13-ost.) - serial prod. USA
19.00 Wieczorynka - Walt Disney przedstawia „Chip i Dale”
19.30 Wiadomości
20.10 Rzykant (9) - serial produkcji angielskiej
21.05 Sportowa niedziela
21.25 Kabaret Olgi Lipińskiej
22.25 7 dni - Świat - przegląd wydarzeń roku
23.10 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Kanonizacja świętej Brygidy w Watykanie
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.20 Zwierzęta wokół nas
13.00 Express dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Teleturniej
14.15 Kino familijne
15.10 New kids on the block (5) - serial prod. USA
15.35 Wspomnienie o Kazimierzu Bruskiwiczu
16.25 Program dnia

16.30 Panorama
16.40 Program Jerzego Owsiaka - rockowe spotkania
17.10 Shogun (5) - serial USA
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenia tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
21.00 Panorama
21.20 Starsi bufoni dwaj - film fab. prod. francuskiej
22.55 Kabaret „Varietano” (1)
24.00 Panorama
0.05 Kabaret „Varietano” (2)

30
PONIEDZIAŁEK

Rainera
Gugeniusza

PROGRAM I
13.25 Wiadomości
13.35-16.00 Telewizja edukacyjna
13.35 Język francuski (13) - impresje francuskie
14.15 Język niemiecki (16) - impresje niemieckie
14.50 Język angielski (16)
15.25 Uniwersytet Nauczycielski - kto się boi szkoły?
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Choinka, choinka
17.15 Teleexpress
17.35 Spotkania sentymental-

ne w karnawałowych rytmach
17.55 Sportowy hit
18.05 Kraje, narody, wydarzenia
18.45 Alf - serial prod. USA
19.15 Dobranoc „Reksio”
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr telewizyjny - Aleksander Wampilow „Polowanie na kaczkę” reż. Andrzej Maj
22.25 ABC ekonomii
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Zawsze po 21-szej - magazyn reporterów
23.45 BBC - World Service

PROGRAM II
16.00 Powitanie
16.05 New kids on the block (6) - serial muzyczny prod. USA
16.30 Panorama
16.40 Sonda - centralne
17.00 Shogun (6) - serial produkcji USA
18.00 Program lokalny
18.30 Ojczyzna - polszczyzna - Czas
18.45 Cafe życie Polaka - Eugeniusz Kwiatkowski - film dokum. Krystyny Mokrasieńskiej
19.05 Polowanie na karalucha - relacja z Teatru Ateneum

19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Przeboje na smyczki - Z arcydzieł Mozarta - program Romana Lasockiego
20.00 Sąsiedzi - Litwa, Białoruś, Ukraina, Rosja
21.20 Sport
21.30 Perły z lamusa: Anna Karenina - film fabularny prod. ang. z 1948 r., reż. Julien Duvivier, wyk. Vivien Leigh, Ralph Richardson
24.00 Panorama

20.00 Koncert sylwestrowy z Poznania
21.00 Panorama
21.20 Non stop kolor - koncert w Miami
22.30 Młody Eistein - komedia prod. australijskiej
24.00 Zyczenia od Dwójki
0.05 Koncert Presleya
1.35 Koncert z Rzymu z 1989 roku
2.35 Ojej, ojej - belgijski program rozrywkowy
3.10 jubileuszowy koncert MTV

31
WTOREK

Melanii
Sylwestra

PROGRAM I
13.20 Fizyka
13.50 Co, jak i dlaczego
14.00 Chemia
14.30 Tele-komputer
14.50 Przygody kapitana Remo
15.05 Sezam
15.20 Świat chemii, (13)
15.50 Klub midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów: Choinka, choinka
17.15 Teleexpress
17.35 Diana Ross - film dokumentalny prod. USA
19.00 Wieczorynka - Walt Dis-

ney przedstawia: Miki i Donald
19.30 Wiadomości
20.00 Oredzie Noworoczne
20.30 Poszukiwacze zaginionej Arki - film przygodowy USA
22.25. Wracamy do lat 60.
22.55 Koncert grupy wokalnoinstrumentalnej
24.00 Zyczenia noworoczne
0.05 Polskie zoo
0.30 Namietność i Raj, cz. 1 - film fabularny prod. USA
2.00 Program rozrywkowy
3.30 Namietność i Raj, cz. 2 - film fabularny prod. USA

PROGRAM II
14.30 Panorama dnia
14.40 Ostatnia karta
15.10 Ciebie Boga wysławiamy
15.30 Koncert rockowy z Poznania
16.00 New kids on the block (7) - serial muzyczny USA
16.30 Panorama
16.40 Shogun (7) - serial USA
17.25 Program Jerzego Owsiaka - rockowe spotkania
18.00 Program lokalny
18.30 Rosiewicz show
19.30 Ojej, ojej - belgijski program rozrywkowy

ka - rockowe spotkania
17.55 Losowanie Toto-Lotka
18.00 Film dokumentalny - o malarzu Jerzym Nowosielskim
18.30 Ojej, ojej - belgijski program rozrywkowy
19.00 Wydarzenia roku
19.30 Neptun TV przedstawia
20.00 Dziewczyna roku
21.00 Panorama
21.20 Recital - Trzeci Oddech Kaczuchoy
21.50 Bożyszczycie tłumów - film fab. prod. USA
24.00 Panorama

prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

1992
STYCZEŃ
1
ŚRODA

Mieszka
Mieczysława

PROGRAM I
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Asterix i Kleopatry - film prod. francuskiej
10.10 Opowieści o dzikiej przyrodzie
10.35 Program dnia
10.40 Film dokumentalny
11.15 Koncert Noworoczny z Wiednia, cz.1
11.50 Wiadomości oraz powtórzenie Oredzia noworoczego
12.15 Koncert Noworoczny z Wiednia, cz.2
13.35 Sportowe wydarzenia roku

14.30 W starym kinie: Trójka hultajska - komedia prod. polskiej
16.10 Smak życia - program Małgorzaty Śnakowskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Wielka parada komedii - film montażowy prod. USA
18.05 Dynastia - serial prod. USA
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.10 Garbus - film fabularny prod. francuskiej
21.55 Studio temat
22.25 Genesis - koncert

PROGRAM II
10.00 Kłasztory polskie
10.30 Seweryn - film dokum. o Sewerynie Krajewskim
11.20 Film dokumentalny
12.55 Sportowy hit - inny świat
13.25 Kaskaderskie ABC
14.20 Minilista przebojów
14.50 Gazale i sonety o miłości
15.30 Angielski program rozrywkowy
16.05 New kids on the block (8) - serial muzyczny USA
16.30 Panorama
16.40 Shogun (8) - serial USA
17.35 Program Jerzego Owsiaka - rockowe spotkania

18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

2
CZWARTEK

Izydora
Makarego

PROGRAM I
12.00 Agroszkoła
12.35 Zwierzęta świata
13.05 Cudowna planeta (3) - film dokumentalny
13.55 Rok w problemach
14.20 Opowieści księżniczki Lilavati
14.35 Zwierzyniec pana Disneya - film anim. prod. USA
15.00 Przez lądy i morza
15.25 Zwierzęta świata
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak - magazyn

muzyki rozrywkowej
18.05 Spin
18.25 Podróże do Polski
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Na krawędzi mroku - film sensacyjny prod. angielskiej
21.10 ABC ekonomii
21.15 Program publicystyczny
21.35 Pegaz
22.05 Interpretacje - warsztaty dziennikarskie
22.55 Wiadomości wieczorne
23.20 BBC

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Lebski Harry - serial anim. prod. franc.
8.35 Telewizja biznes
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia - serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 Gielda - magazyn kupców i przemysłowców
17.35 Cudowne lata - serial

18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

3
PIĄTEK

Arletty
Genowefy

PROGRAM I
12.30 Klejnot w lotosie
13.05 Muzeum XX wieku
13.25 Trudna historia
13.45 Religie i kościoły w Polsce
14.50 Jeśli nie Oxford, to co?
15.10 Telewizja edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.15 Teleexpress
17.35 Prawo prawa
17.45 Magazyn teatralny

18.10 Bill Cosby show
18.35 Raport
18.55 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Magnat prasowy (6-ost.) - serial prod. australijskiej
21.10 ABC ekonomii
21.15 Polskie zoo
21.25 Zapis - przedstawia
22.05 Whitney Houston w Hiszpanii - koncert (6.10.91 r.)
23.15 Wiadomości wieczorne
23.35 Siódemka w Jedyńce
0.10 BBC

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Lucky Luke - serial prod. franc.
8.35 Telewizja biznes
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia - serial produkcji USA
9.40 Rano
10.00 CNN
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial produkcji USA
17.05 Dookoła świata - opera-

18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

LISTY

W związku z artykułem...
„Niedopatrzona natury formalnej...”
Wojciecha Balcerzaka opublikowanym w Odrogach w dniu 9.12.91 r., informuję, że jego autor w sposób ewidentny naruszył podstawowe zasady etyki dziennikarskiej. Autor tekstu, mimo że należało to do jego obowiązków, nie pofatygował się by sprawdzić wiarygodność zarzutów stawianych w gazecie, mimo że pracuje w tym samym budynku. Było mu za daleko, czy świadomie dążył do stworzenia fałszywego obrazu? Uważam, że to drugie. Gdyby przed publikacją próbował zweryfikować prymitywne donosy, na jakich się opierał, dowiedziałby się, że:

1. Prezesem Koła Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta nie jestem od 1.11.1990 roku. Rezygnację złożyłem, z przyczyn zawodowych - była to funkcja społeczna - na wiele miesięcy przed rozwiązaniem koła. Gdy odchodziłem nie toczyło się żadne postępowanie dyscyplinarne lub karne.
2. Ani Prokuratura, ani Zarząd Główny nigdy nie prowadziły przeciwko mnie postępowania dyscyplinarnego lub karnego. Nie byłem ani przesłuchiwany jako podejrzany, ani jako świadek, choć skargi do Prokuratury i ZG Towarzystwa wpłynęły 10 miesięcy temu.
3. Rozwiązanie koła związane było z działalnością jego członków po moim odejściu. Dowodem braku jakiegokolwiek zarzutów jest pismo z ZG, które otrzymałem przed kilkoma dniami, a więc wiele miesięcy po rozwiązaniu koła. Pismo zaciągam i żadam jego opublikowania.
4. Dziennikarz ukrył, że skargi pochodziły od osób materialnie zainteresowanych pracą w Towarzystwie m.in. od człowieka, którego zakres obowiązków jako urzędującego, etatowego, członka zarządu Koła, wchodziła odpowiedzialność za całą finansową działalność Koła. Donosił więc on de facto na siebie.
5. Tego, że nie jestem wielbiącym dowodzie nie będę. Do obowiązków dziennikarza należy dowiedzenie, że ukradłem łódzkę. Takiego dowodu nie znajdzie, bo fakt taki nigdy nie miał miejsca.

Oczekuję przeprosin od autora i od redakcji, która ponosi pełną odpowiedzialność za publikowane teksty oraz zamieszczenia niniejszego sprostowania.

K. Zając
Od redakcji:
Redaktor Wojciech Balcerzak w swoim artykule oparł się na skargach przesłanych do prokuratury. Niestety nie dopełnił dziennikarskiego obowiązku zweryfikowania ich u osób, które obciążły odpowiedzialnością za nadużycia w Towarzystwie Pomocy im. Brata Alberta. Pana Krzysztofa Zająca przepraszamy.

TOWARZYSTWO POMOCY
im. BRATA ALBERTA
ZARZĄD GŁÓWNY
Krzysztof Zając
ul. Sienkiewicza 48 m15, 90-113 Łódź
Opinia
Pan Krzysztof Zając zorganizował Koło Łódzkie naszego Towarzystwa i był jego pierwszym prezesem.
Dzięki Jego ofiarnej i rzetelnej pracy zostały otwarte dwa schroniska (męskie i dla samotnych matek) w Łodzi, które do dziś pełnią rolę pogotowia opiekuńczego dla dorosłych. Wypełniły one wielką lukę w państwowej pomocy społecznej.
Zarząd Główny w pełni docenia zaangażowanie i ogrom pracy jaką wykonał Pan Zając dla realizacji powyższych celów.
Za Zarząd
Przewodnicząca Zarządu Głównego
dr Wanda Kozaczyńska

18.00 Program lokalny
18.30 Milan Kundera - śmiech i zapomnienie - film dokum.
19.30 Muzyka w łazienkach królewskich
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Studio teatralne Dwójki: Pornografia, reż. Andrzej Pawłowski
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama



Najbliższy tydzień przyniesie Ci wiele zadowolenia i radości. Myśl o zbliżających się Świętach już dziś napawa Cię otuchą i nawet świąteczne porządki nie odbierają dobrego humoru. Postaraj się jak najdłużej zachować ten pogodny nastrój. Jeśli wejdiesz z nim w Nowy Rok, uśmiech losu towarzyszyć Ci będzie przez wiele następnych miesięcy. Złóż życzenia podwładnym.



Możesz sobie pogratulować. Twoje szczerze pragnienie uporządkowania spraw osobistych przyniesie znakomite efekty, a najbliższe tygodnie obfitować będą w wydarzenia, które znacznie spokojniej pozwolą patrzeć w przyszłość. Nie zaniedbuj odnowionych ostatnio kontaktów towarzyskich. Nieoczekiwaną wizytę złoży Ci przyjaciel z lat młodzieńczych, a spędzony z nim wieczór okaże się bardzo miły.



Dokonany przez Ciebie wybór jest właściwy. Twoje postępowanie nie budzi żadnych zastrzeżeń ani wątpliwości, ale najwyższą z możliwych ocen uzyskasz dopiero wtedy, jeśli częściej niż dotychczas będziesz uśmiechać się do ludzi. Odrobina luzu nie podważy Twojego autorytetu, podobnie jak nie umocni go przywiązanie zbyt dużej wagi do mało znaczących drobiazgów.



Towarzyszący Ci od kilku tygodni niepokój okaże się najzupemniej nieuzasadniony, a wydarzenia najbliższych tygodni otworzą przed Tobą nowe perspektywy zawodowe. Do świątecznego stołu zasiądź więc bez tych stresów, które w kończącym się roku zbyt często brały Cię w władanie. Pamiętaj, że Święta są doskonałą okazją do rozluźnienia napięć w stosunkach sąsiedzkich.



Wynik przeprowadzonego przez Ciebie rachunku zysków i strat wskazuje niezbitcie, iż tych pierwszych było znacznie więcej. Prognozy na przyszłość także są bardzo dobre. Ciesząc się z własnego powodzenia podziel się swą radością z najbliższymi, bo chcieliby uczestniczyć w tych Twoich zwycięstwach, w których mają przecież znaczny udział. Tydzień zapowiada się wspaniale.



Spotkania towarzyskie, którym poświęcisz najbliższy tydzień pozwolą oderwać się od kłopotów, których dzięki niezawodnym przyjaciołom w Nowym Roku będzie znacznie mniej. Wśród gwiazdkowych prezentów bliska Ci osoba winna znaleźć Twoje zobowiązanie, iż nie będziesz robić scen zazdrości, bo nie masz ku niej żadnych powodów. Świąteczne biesiady warto przedzielić spacerami.



Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dziś wiesz już, że nie było powodu by zamartwiać się tak bardzo, bo – jak widać – wszystko zmierza do szczęśliwego końca. Miła niespodzianka, jaką sprawią Ci bliscy dodatkowo utwierdzi Cię w przekonaniu, iż zawsze możesz na nich polegać. Nie spraw im zawodu, gdy zwrócą się do Ciebie z prośbą, której spełnienie przyjdzie Ci bez trudu.



Spójrz na wszystko z pogodniejszej strony. Działaj. Sukces jest bliski. Rozstanie ze złudzeniami było konieczne, ale rzeczywistość okazała się znacznie bardziej interesująca, niż kolorowe miraż. Zasluzony i miły wypoczynek doda Ci sił. Nie zapomnij o złożeniu życzeń przyjacielowi, któremu przydadzą się słowa otuchy. Bądź też wyrozumiały dla krewnych. Przekonasz się, że mieli dobre chęci.



Nie zaprzataj sobie głowy drobiazgami. Ich znikome znaczenie maleje z dnia na dzień. Świąteczna podróż zmęczy Cię nieco, ale nie rezygnuj z niej, bo od dawna planowany urlop będzie niezwykle udany, a nowe znajomości wręcz fascynujące. Kupując świąteczne prezenty pomyśl o owym nader skromnym marzeniu, z którego zwierzyła Ci się ukochana osoba. Stać Cię na jego realizację.



Jeszcze trochę cierpliwości, jeszcze trochę wiary we własne siły. Nie trać nadziei. Los wynagrodzi Cię stokrotnie. Nie pielęgnuj w sobie marzeń o zemście. Odłóż myśl o rewanżu. Sprawiedliwości stanie się zadość. Możesz spokojnie oddać się rozkoszom świątecznego stołu i przyjemnościom spotkań z dawno nie widzianymi przyjaciółmi. Ich grono wcale się nie zmniejszyło, a życzliwość dla Ciebie – wzrosła.



Świątecznych porządków nie da się uniknąć, ale włożony w nie wysiłek zrekomensują Ci zachwyty gości, którzy zawsze wspaniale czują się w Twoim domu. Świąteczne wizyty, jakie złożyysz swoim przyjaciołom będą bardzo udane. Jedną z nich przeciągnie się nawet do białego rana. Nie nadużywaj trunków, bo następnego dnia trzeba będzie podejmować decyzje o życiowym znaczeniu. Za dużo czasu spędzasz przed telewizorem.



Nie wahaj się. Taka okazja nie trafi Ci się po raz drugi. Gorycz znacznego wydatku minie szybko, radość posiadania zostanie na długie lata. Przyjaciel wdzięczny za zaproszenie na wigilijną kolację zaskoczy Cię propozycją wspólnego wyjazdu, a wyjazd ów okaże się przygodą, o jakiej marzyłeś od dzieciństwa. Będzie co opowiadać przez całe lata. Wesołych Świąt!

3802-A

Astra

Balowanie w muzeum

Czas akcji: piątek, 6 grudnia, późne godziny wieczorne. Miejsce akcji: Muzeum Kinematografii przy placu Zwycięstwa. Pretekst spotkania: feta z okazji wręczenia Sławomirowi Idziakowi, znakomitemu operatorowi filmowemu, nagrody „ARTURA”. Uczestnicy: elity artystyczne i inne naszego miasta.



Fot. K. Holdrowicz



WIMBP
im.
J. P.
w Łodzi